Biblioteka UMK Toruń
026625/1944

M 026625/1944

CZERWIEC 1944

PAMIĘTNIK LITERACKI

SZWAJCARIA

PAMIĘTNIK

Artykuły treści polityczno-społecznej zamieszczone w niniejszym numerze są wyrazem poglądów osobistych ich autorów. Redakcja traktuje "Pamiętnik" jako pismo literackie nie zaś jako organ jakiegoś kierunku politycznego, uważa jednak za wskazane dać możność swobodnej wymiany poglądów na jego łamach, stawiając jedynie wymogi co do poziomu intelektualnego samych wypowiedzi i ich zgodność z uczciwą troską o dobro narodu polskiego.

SZWAJCARIA
CZERWIEC 1944

PAMIĘTNIK LITERACKI

STRAJGARIA

CZERWIEC 1944

Przy poparciu

Funduszu Kultury Narodowej

wydała

Bratnia Pomoc Akademickiego Obozu we Fryburgu

Redaktor: sierż.pchor.CZYŻOWSKI ANDRZEJ
Redaktor techniczny: Uł.MAŁECKI ZBIGNIEW
Strona graficzna: st.strz.KUCHARSKI JANUSZ

T r e ś ć n u m e r u :

J.T.DYBOWSKI - Śladami polskiej utopii .....str. 3

A.M. - Rektorowi .....str. 9

T.SZMITKOWSKI- Związki Polski z kulturą Zachodu .....str. 13

M.EPSTEIN - Perspektywy powojennego ustroju gospodarczego ....str. 33

M.SANGOWICZ - Nie jesteśmy pierwsi .....str. 47

St.ŁOCHTIN - Inteligencja polska XX wieku .....str. 66

E.LUKAS - Wspomnienia wołyńskie .....str. 81

Z.ESTREICHER - O typie ludowej melodyki polskiej .....str. 90

K.JAŁOWIEC - Żebro Boga str.112
Twarz słońca str.113

A.CZYŻOWSKI - Ostatnia jesień str.114
Kartka na moich drzwiach str.116
Wiersz pisany na sniegu str.121
Słowa z za mgły str.122

C.& Ł. - Atawizm str.124

... - Marzenie ściętej głowy str.120

W.ŁUCZAK - Modlitwa bluźniercy str.115

J.BRZOZOWSKI - Krew i analiza str.117

J.KUCHARSKI - Podole str.123
Broń i popiół str.119

J.T.DYBOWSKI - Inna droga str.125

A.CZYŻOWSKI - Co komu pisane str.129

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU
026625
W. 1500/68

Dr.Teodor Janusz Dybowski.

Śladami polskiej utopii

(stulecie 'Przedswitu')

'Jedno z dwojga - albo święta przyszłość ludzkosci przepada,albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski.- Słowo jedyne,słowo Chrystusowe albo żadnych dalszych owoców nie wyda,albo gwałt,zadany temu świętemu słowu,dalej trwać nie może'.

Z.Krasiński 'Przedświt'

W roku ubiegłym minęło niespostrzeżenie sto lat od chwili,gdy w Paryżu ukazała się niepozorna broszura podpisana nazwiskiem młodego poety Konstantego Gaszyńskiego,a zawierająca utwór poetycki pt.'Przedświt',pomprzedzony historiozoficznym 21-o stronicowym wstępem.Tak to Zygmunt Krasiński ukrył pod nazwiskiem swego przyjaciela poetyckie wyznanie wiary w mesjanizm polski.'Przedświt' był i jest najbardziej skrajnym wyrazem marzeń romantyzmu polskiego o wielkości misji dziejowej narodu polskiego,o przeodwiczym posłannictwie Polski,której cierpienia mają odkupić świat.Był utwór ten najbardziej głośnym polskim e p u r s i m u o v e , był żarliwym wyznaniem wiary,owym c o n t r a s p e m s p e r o , w warunkach, kiedy można było tylko wierzyć albo rozpaczać.Kiedy cała rzeczywistość przeczyła jakimkolwiek nadziejom na odzyskanie bytu narodowego,kiedy zamiast światła dnia przenikał do ciemnicy naszej niewoli może zaledwie jeden cieniutki promień światła,niewidzialny już oczom zwykłego śmiertelnika sam poeta żarem swej wiary zapala słońca i wybucha pieśnią,tak pełną światła,życia,radości,że zapytujemy przerażeni prawie,czy to spiewa szaleniec czy prorok? Czy 'Przedświt' jest iluzją romantycznego kuglarza,których nie

brakło w owej dziwnej epoce, kiedy nawet późniejszy ojciec pozytywizmu August Comte podawał się za arcykapłana ludzkości, a znakomity filozof Hoene-Wroński sprzedawał za grube pieniądze częściowo odkryte kawałki absolutu, jakby to była jakaś bezcenna materia. Ten okres wybujałego indywidualizmu i hipertrofii wiary, która wyrastając ponad inne władze poznania naruszała równowagę psychiczną, szczególnie sprzyjał snuciu marzeń, wysyłaniu w przyszłość rachunków bez pokrycia, skoro nie brakło tych, którzy je przyjmowali.

Dziś czytamy 'Przedswit' jak piękną legendę, którą dyktował rozgorączkowanemu poecie instynkt samozachowawczy narodu. Mesjanizm istnieje u ludów, dla których władze rozumu wydają wyrok zatraty. Do dziś jeszcze przechował się pośród Żydów, których istnienie podtrzymuje ciągła wiara, że są narodem wybranym i narodziła się w Rosji u schyłku panowania najbardziej despotycznego władcy Mikołaja I-go, który swymi rządami wyniszczył wszystkie zdrowe i żywotne pierwiastki w organiźmie rosyjskiego olbrzyma.

Jest więc mesjanizm pieśnią rozpaczy, Kiedy człowiek nie może zbudować sobie domu, buduje zamki na lodzie, I tutaj mistyka życia gotuje najtrzeźwiejszym nawet umysłom wielką niespodziankę. Z owych wyśmianych przez gawiedź zamków na lodzie, zdawałoby się obłąkanego marzyciela, powstają na ziemi pałace. Utopie ocalają świat, utopie są tym spadochronem, na którym ludzkość opuszcza strupieszałą powłokę rzeczywistości, która już się dokonała aby wylądować w nowych, zielonych ogrojcach ziemi obiecanej.

Zygmunt Krasiński dostrzegał świata totalnej krzywdy, świata bankierów, kupców, stręczycieli i ich najemników, świata, gdzie każdy był oszukiwany i oszukiwał na drobny, własny rachunek. Krasiński nie dla siebie, ale dla potrzeby całego narodu oszukał. I tym jego słodkim i błogosławionym oszustwem karmiły się pokolenia i nakarmiły się tak, jakby nie bajką poetycką, ale największą, najbardziej rzeczywistą prawdą był ten jego 'Przedświt'.

Wzrusza dzisiaj, po stu latach to pismo romantyka, w którym wyśpiewał on całe swoje serce. Czy mamy być szydercami, którzy tej pieśni wspania-

łej nie pojmują? Estetyk posmakuje wargami, powie, że wiersz kiepski, ale to tak zawsze u Krasińskiego; całość zato żyje, gra, pachnie, płonie, śpiewa, powiewna i wyzłocona, zbyt piękna, aby była prawdziwa. Jednym słowem warto, aby ją złożyć na mahoniowym stole w salonie, jako jeszcze jedną z ozdób, która upięsza życie. Tak było dotychczas. Idą jednak czasy, kiedy koniki polne Lafontaine'a śpiewające od wiosny do jesieni, a nie zrzucające ziaren do wspólnych gumien, pójdą na spalenie jako ten biblijny kąkol wybrany ze snopów pszenicy. Ideę wartości estetycznych pięknie sformułował Norwid w 'Promethidionie', gdzie powiada, że:

Piękno jest po to, aby zachwycało do pracy,
Praca - by się zmartwywstało.

Muszą więc być w dziele artysty pierwiastki życio-twórcze, owe uchwytne dla analizy witaminy kultury, które sprawiają, że dzieło służy życiu. Pisarz musi być pragmatystą, a jak chce Norwid pragmatystą ochrzczonym. Praca ma służyć zmartwywstaniu. Łańcuch celowości zadań człowieka zamyka się w mistycznych przestrzeniach nieskończoności. Śmierć nie jest nocą, jest - przedświtem. Duch woła na jutrznię zmartwywstania.

Zajmijmy się poematem Krasińskiego. 'Przedswit' jest poematem wiary. Krasiński był człowiekiem łaski. Wiara nie opuszczała go nigdy. Z wiary płynie chrześcijańskie zrozumienie cierpienia. Poeta głosi w swym poemacie:

Komu dawa Pan katusze,
Obietnice temu składa.

Cierpienie jest więc twórcze, cierpienie oczyszcza, daje zasługę, jest materiałem, przez który staje się odkupienie. Cierpienie zesłane przez Boga czyni Stwórcę dłużnikiem stworzenia. Kto cierpi dobrowolnie sam dla innych, ten sieje bujne ziarno zmartwywstania, zwycięża materię, aby nad nią zatryumfować. Poeta, mimo opłakanej rzeczywistości, mimo powszechnego panowania gwałtu, którego był świadkiem, nie traci wiary ani w człowieka ani w ludzkość. Kiedy ludzkie rachuby zawodzą, kiedy widzi wszędzie w skutkach rozkład i upadek, zwraca się do pierwszej Przyczyny, boć przecie, jak głosi:

'Nic w nas naszego nie masz - wszystko od Stwórcy,myśl i ciało, Bóg nam niejako pożyczył nas samych.- Naszym jedynie użytek,jaki czynimy z tych udzielonych nam zasobów;naszym tylko czyn nasz,zasługa,którą stajemy się tem,czem mamy pozostać kiedyś w obliczu Boga,którą dopracowujemy się rzeczywistej i ostatecznej osobistości naszej.Lecz ona tylko na ziemi,tylko wśród ludzkości położona być może;ludzkość zatem,wśród której zarabiamy na wieczny,przyszły żywot nasz,musi być sama wielką i swiętą w bożym pomysle harmonią,a nie znikomą marnostką bez wagi i celu.Ludzkość na planecie i nieśmiertelność każdego osobnika za grobem są to dwa okręgi równe sobie,posługujące się nawzajem,nie dające się rozdzielić sercem ani rozumem;każden drugiego pobocznicą,warunkiem,dopełnieniem,a oba zlewają się w trzecią wyższą potęgę samego Boga'.

Oto idea chrześcijańskiego personalizmu,bezcennej wartości jednostki ludzkiej i wartości wszelkiej działalności człowieka,którą ma on zarabiać na życie wieczne,a zarazem bezcennej wartosci zbiorowości ludzkiej. Ludzkość jest więc dla Krasińskiego ideałem moralnym,jest świętością,która służyć ma pośmiertnemu doczesnemu i wiecznemu.'Dopracowanie się osobistości' jest szczególnym zwróceniem uwagi na bezwzględną wartość jednostki w zbiorowości.Zbiorowość nie może być celem samym w sobie.Takim celem nie jest też jednostka.Ani parowania masy,ani jednostki nie jest ideałem chrześcijańskim.Obie te wartości zlewają się w wyższej potędze - w Bogu. Chrześcijaństwo,jak to poeta zaznacza,uswięca człowieka i uswięca ludzkość. Człowiek nie jest jedynie przedstawicielem gatunku,sam w sobie zamyka niesko nczoność,przedstawia zakres wartosci,których mu zbiorowość odebrać nie może.W każdym człowieku kryje się kaplica,owa 'scintilla animae',którą należy na kolanach adorować,gdzie nie ma dostępu nikt,żadne ludzkie prawo.Są to prawa osobowości człowieka jako nosiciela nieśmiertelnego ducha.

Autor 'Przedświtu' wierzy,że rozdział między cesarskim a boskim jest jedynie chwilowym,nadejdzie dzień,kiedy będzie stan rozdziału owego

między własnością cezarową a bożą coraz bardziej się zmniejszać i to,co jeszcze wczoraj liczyło się za własność Cezara,dziś już policzonym za należne Bogu,aż stanie się państwo Cezara nicością,a królestwo boże wszystkim'.Do zbawienia ludzkości potrzebne jest istnienie narodów.'Państwa - głosi poeta - są utworu ludzkiego...Jedne narodowości są kreacji bożej i dlatego właśnie nie państwa bez narodowości,ale narodowości upaństwowione jedne tylko mogą być chrześcijańskimi,czyli należeć do składu powszechnej ludzkości'.

Stąd niszczenie tych''kreacji 'bożych' jest według poety największą zbrodnią przeciw Bogu Stwórzycielowi,a naród pokrzywdzony największą uzyskuje misję od Boga.Dlatego też woła poeta:'Właśnie przez naszą narodowość umęczoną na krzyżu historii,objawi się w sumieniu ducha ludzkiego,że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną...bo tylko w Polsce i przez Polskę zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata'.

Takby być mogło,gdyby...nastąpił cud.Poeta całkowicie zdaje sobie z tego sprawę,ale dla umysłu,żyjącego tylko wiarą,cud jest właśnie rzeczą najłatwiejszą.W następującym po tych rozważaniach historiozoficznych poemacie śpiewa już poeta urzeczywistnienie cudem właśnie tych swoich marzeń. We wstępie jest jednak nuta wątpliwości.Poeta dopuszcza alternatywę 'Albo święta przyszłość ludzkości przepada,albo warunkiem jej dopełnienia jest życie Polski. - Słowo jedyne,słowo Chrystusowe albo żadnych dalszych owoców nie wyda,albo gwałt,zadany temu świętemu słowu,dalej trwać nie może'.

Typowo romantyczne ujęcie zagadnienia,powiązanie religii z polityką całkowite,możność niespełnienia się marzeń poety,rzecz zadziwiająca w epoce romantyzmu,dopuszczona.Wątpliwość tę poeta odrzuca w części drugiej wierszowanej utworu.Tam już wszystko się spełniło.Nawet rodzaj ludzki zmienił swą fizyczną budowę.Miłość ziemska fizyczna zanika.Są jedynie na ziemi bracia i siostry.Ta wiara w przemianę ludzkości była u rówieśnych Krasińskiego dość częsta.Dla Słowackiego 'piękrym jest wszystko,co wyarie-

dla materię.' O wiele dalej szli Francuzi. Według Bovueta człowiek przyszły nie wiadomo czy będzie zamieszkiwał ziemię. Condorcet utrzymywał, że postęp wiedzy udoskonali człowieka duchowo i fizycznie. Fourier tak często cytowany w nauce ekonomii posuwa najdalej organiczną przemianę człowieka. Ma on mieć ogon 32 stopy długi - 'ozdobę' i uniwersalne narzędzie do pracy! Podobnie niemieccy romantycy stoją na gruncie 'magicznego' idealizmu. Człowiek przyszły dla nich, to człowiek-mag, podobnie jak we wschodnich bajkach posiadacz lampy Aladyna. O takich przemianach człowieka rozprawiano z powagą w owej epoce. Polska utopia nie była więc jedyną. Nie dziwi nas, że powstała, ale byłoby dziwnym gdyby jej nie było. Że powstała w tej formie na to wpływ ały warunki niewoli i trochę nasza narodowa megalomania.

Jesteśmy jak najdalej od zagradzania drogi niemożliwościom. Ludzkość przeżywa niewątpliwie ciągle jeszcze okres barbarzyńskiego niemowlęctwa. Wierzymy, że zatriumfują wreszcie kiedyś ideały moralne, a Polska, która ich zawsze broniła, mieć będzie piękną kartę w historii świata. Stulecie jednak 'Przedświtu' wypadło w okresie szczególnie ponurym w dziejach naszej rodzinnej planety; w okresie zaprzeczenia wszystkich ideałów, które poemat ten głosi. Aby nastał przedświt, musi poprzedzać go najpierw noc. Żyjemy w okresie wielkiej nocy ludzkości. Słowa Krasińskiego mocne, natchnione czyta się dziś jak psalmy proroków Jeruzalem, jak ewangelię głoszącą radość życia i chwałę istnienia. Jest to właśnie wielki poemat radości życia, jest to pieśń zmartwywstania, jaką śpiewali święci po męczeństwie na arenie imperatora. Gdy więc minie męka, której los poddał obecnie ludy świata, może znów śpiewać będziemy pieśń zwycięstwa słowami 'Przedświtu'. 'Przedświt' bowiem jest utopią nieśmiertelną, a utopie zbawiają świat.

Dr. J. T. Dybowski.

R e k t o r o w i...

Gdy wczesnym, ciepłym wieczorem majowym wieść niespodziana o Jego śmierci przyszła do tętniących życiem i gwarem gmachów: 'St.Louis' i 'Albertinum' wywołała ona najpierw zdumione niedowierzanie. Nie tylko dlatego, że w momencie gdy wojna każdej niemal chwili prawie setki i tysiące istnień ludzkich zabiera, taka właśnie śmierć w cichym, spokojnym kraju, śmierć 'cywilna', tak bardzo dziwna i nieprawdopodobna się zdaje, ale przede wszystkim dlatego, że w ciągu ubiegłych czterech bezmała lat istnienia Obozu Uniwersyteckiego we Fryburgu profesor Cros tak związał się z Obozem i z jego życiem, w takim stopniu stał się jego częścią istotną, nierozłączną, że wprost trudno nam sobie obóz bez Niego wyobrazić.

Profesora Cros poznaliśmy przy końcu października 1940 r. Zjeżdżających z różnych stron Szwajcarii do Fryburga oczekiwał na dworcu kolejowym: sztywny i ceremonialny napozór w swym uroczystym żakiecie. Później przemówił do nas na powitanie gładkim, wyszukanym stylem w pięknym, literackim języku. Nawykłym do prostego, jeżeli nie do prostackiego języka żołnierskiego, dziwnie zabrzmiał kunsztowny barok i finezyjne hyperbole. Wydał się nam trochę zbyt staroświecki i trochę za uroczysty. Rychło jednak przekonaliśmy się, że pod pozorami chłodnej rezerwy kryje się dobre serce i szczera życzliwość. I że przy zamiłowaniu do ścisłego przestrzegania wyszukanych trochę form Rektor nasz jest daleki od bezdusznej, urzędniczej formalistyki. Prędko bar-

-dzo Obóz nasz stał się głównym ośrodkiem Jego zainteresowań i był przez ubiegłe trzy i pół lat główną treścią Jego życia. Nie porzucił swych licznych zajęć naukowych i pedagogicznych, ale stały się one dla Niego czymś drugorzędnym, dalszym, mniej ważnym. Bliski, ważny był Obóz. Sprawy Obozu jako całości i sprawy każdego z nas absorbowały Go całkowicie. Im poświęcał cały swój czas, energię i zapał. Obchodziły Go żywo i nasza praca i nasze codzienne troski i kłopoty.

Bolejąc głęboko nad ogromnymi wyrwami jakie każdy niemal tydzień wojny czynił w nauce polskiej pragnął gorąco by obóz fryburski nie ograniczył się do dania dyplomów kilkudziesięciu młodym ludziom. Marzeniem Jego było wytworzyć w nim ośrodek o wysokim intelektualnym i moralnym poziomie, któryby mógł dostarczyć Polsce w przyszłości jaknajwięcej naprawdę wybitnych jednostek. Dlatego starał się cały czas o stworzenie nam jaknajlepszych warunków życia i pracy naukowej, walcząc wytrwale z różnolitymi trudnościami formalnymi wzniesionymi przez okoliczności internowania. Nie hołdował, jak to często robią ludzie na stanowiskach kierowniczych, zasadzie zachowania swego świętego spokoju, nie narażania się, nie robienia sobie wrogów. Przeciwnie, walczył o nasze sprawy jakże często narażając się i robiąc sobie wrogów i niechętnych. Interesował się żywo każdym przejawem życia Obozu: nie tylko sprawami nauki i nauczania, nie tylko wykładami, egzaminami, pracą naukową, tezami doktorskimi, drukiem ar-

-tykułów naukowych, ale w równej mierze warunkami wszystkimi naszej codziennej egzystencji, życiem kulturalnym obozu, rozrywkami. Kłopotał się zarówno tym skąd zdobyć pieniądze na wyjazdy do bibliotek naukowych oraz na druk tez doktorskich, jak i tym by znaleść fundusze dla 'Bratniaka' na dożywianie potrzebujących tego studentów, jak i tym, by członkowie obozu nie odbywali kar dyscyplinarnych aresztu w więzieniu miejskim dla przestępców, i tym wreszcie czy aby wszyscy wytrzymają w Grisons w drodze na letnie prace 2o-to kilometrowy marsz. Gdy Obóz miał jakiekolwiek sprawy czy kłopoty był zawsze do dyspozycji każdego dnia i o każdej godzinie, poświęcając mu swój czas i swą energię, służąc mu swymi wpływami i stosunkami. I choć bywały okresy kiedy stał na pozór dość zdala od Obozu zamknięty w swym biurze na IV-tym piętrze Hotel de Fribourg, przecież każdy z nas wiedział, że wystarczy pójść, by zawsze być przyjętym, cierpliwie wysłuchanym i co najważniejsze mieć sprawę załatwioną. Bo dobre serce Rektora nie pozwalało Mu odmówić, nawet wtedy gdy słuszność odmówić nakazywała, a głębokie poczucie odpowiedzialności nie pozwalało mu obiecawszy nie dotrzymać. I w ciągu tych ubiegłych lat Rektor był dla niejednego ostatnią deską ratunku. Gdy nieszczęśnika jakiegoś temperament czyto pognał na zakazaną nocną wycieczkę, czy też wyrwał mu z ust nieopatrznie a dyscyplinie wojskowej przeciwne słowa, co przypłacić trzeba było wyjazdem z Fryburga, Rektor pospieszał na ratunek. I zwykle winny Obozu nie opuszczał, opłaciwszy

się lżejszą karą.A gdy czasem już wyjechać musiał,to znów Rektor nie ustawał w zabiegach i nie spoczął.póki prędzej czy później , zbłąkanej owieczki nie odszukał gdzies przy torfie,drenażu lub karczunku i do książki spowrotem nie napędził.

Dlatego w ów wieczór majowy w którym odszedł od nas nazaw - sze, zwykle pełny gwaru i hałasu,tętniący życiem młodym,radosnym gmach St.Louis pogrążył się w ciszy skupionej i raził przygnębio nym milczeniem.I dlatego w marszu naszym na cmentarz było coś wię cej niż zwykły,formalny obowiązek.I gdy staliśmy wyciągniętym dwu szeregiem na przeciw otwartej mogiły byliśmy głęboko wzruszeni i niejeden w smętną zadumę popadł.Zrozumieliśmy, że Rektor odcho - dząc pozostawił w Obozie, w jego życiu pewną pustkę,której już następca Jego nie zapełni.Jakgdyby zabrał ze sobą jakąś część obozu,jakąś część naszego życia.

Odszedł spokojny i ufny, że młode pokolenie zapełniające dziś Obóz wyda jutro pracowników na niwie, którą On wybrał - na niwie nauki polskiej i wyda wyznawców tej co On prawdy . - prawdy, że o wielkosci narodu stanowi przede wszystkim jego kultura.

Tadeusz Szmitkowski

Związki Polski z kulturą Zachodu.

Wybitny tłumacz arcydzieł literatury polskiej, Paul Cazin, tak określa pozycję kulturalną Polski w Europie: " La culture polonaise tributaire l'enseignement de l'Eglise romaine, de l'humanisme italien et de l'esprit classique francais ne se contenta pas d'être brillante élève, elle acquit un caractere propre et produisit de son fonds des oeuvres de maîtrise" (praca zbiorowa " Pologne", Paris, 1940). Trudno byłoby w sposób bardziej trafny określić drogi rozwojowe kultury polskiej, a przede wszystkim wytyczyć jej bardziej kapitalne drogowskazy, jak te, które redukują się do trzech pozycji - Kościół Rzymski, humanizm włoski, klasycyzm francuski. Należałoby bliżej zapoznać się z dziejami kultury polskiej, a wtedy jakże plastycznie zarysuje się słuszność opinii Paul Cazin. Zanalizowanie jednak dziejów kultury narodu, mającego za sobą dziesięć wieków historii, w ramach krótkiego studium, nie wydaje się zadaniem łatwym, dlatego też ograniczymy się do omówienia tylko związków kultury polskiej z kulturą zachodnią, co - być może - stanowić będzie najlepszą ilustrację dla myśli Cazin.

Już moment wejscia Polski w grono państw europejskich, łączący się ściśle z przyjęciem chrześcijaństwa, wymagał powzięcia decyzji, mogącej mieć zasadnicza znaczenie dla kierunku kultury polskiej. Pozostawało bowiem do wyboru ustalenie, z którym z dwóch ośrodków chrześcijaństwa zostanie nawiązana łączność, danie odpowiedzi na pytanie - Bizancjum czy Rzym? Nawiązanie kontaktu z Bizancjum nie było niewątpliwie trudne. Pośrednictwo Kijowa, związki z tamtejszymi książętami ruskimi nasuwały możność takiego rozwiązania. Nawiązanie kontaktu z Rzymem zdawało się również łatwe, wspomnienie nie tak dawne jeszcze monarchii Karola Wielkiego (którego imię łacińskie przyjęło się następnie dla określenia monarchy w Polsce) i jej związków z Rzymem, potęga świeża Swiętego Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego kierowały wzrok na zachód, ku Stolicy Piotrowej. Tu jednak zachodziła duża trudność polityczna, mogąca łatwo zniechęcić polskiego księcia - oto niemieccy margrabiowie nadgraniczni w działalności swej łączyli postęp krzyża z ekspansją terytorialną, dążąc do poddania ludów zachodnio-słowiańskich swej władzy, i to w sposób, wyrażający się oczywiście przez siłę. W tych warunkach książę polski Mieczysław I Piast wybrał trzecie rozwiązanie, wymagające jednak wyrobionego zmysłu politycznego, i przyjął w 966 roku chrzest razem z całym narodem, za pośrednictwem pobratymczych słowiańskich Czechów (co było ułatwione przez małżeństwo z księżniczką czeską), wiążąc w ten sposób naród polski na wieki z Rzymem, jednak nie przez swych sąsiadów z zachodu, lecz za pośrednictwem niedawno wciągniętej w orbitę chrześcijaństwa Pragi.

Asymilacja przez Polskę kultury chrześcijańskiej następowała niezmiernie szybko, w czym niewątpliwą zasługę ponosi dynastia Piastów. Do Polski przybywają liczni przybysze z Zachodu, przeważnie zakonnicy (kronikarz Gallus - pierwsza połowa XII wieku), powstają klasztory, jako

ośrodki życia intelektualnego,w szczególności Benedyktynów,a nieco później Cystersów,tak bezpośrednio związane z macierzystymi klasztorami w Burgundii,Szampanii i Flandrii.Związki te znajdują swe odbicie również w architekturze religijnej tej epoki,przyczem jednym z mocniejszych akcentów w artystycznym życiu Polski wczesnego średniowiecza jest działalność budowlana biskupa płockiego Aleksandra z Malonne (nad Sambrą,obecna Belgia),fundatora katedry płockiej (XII w.) oraz opactwa kanoników regularnych w Czerwińsku,przysłanych tam ze słynnego opactwa paryskiego św.Wiktora (dr.M.Walicki,artykuł w wydawnictwie - Architektura Polska,Warszawa,1937).Słusznie zauważył zatem jeden z publicystów polskich (Rettinger w - Polacy w cywilizacji świata,1937),iż u Piastów nie znać ani śladu ksenofobii,tak charakterystycznej dla dynastii prymitywnych,czy niepewnych swych sił.

Rycerstwo polskie,mimo sąsiedztwa z pogańskimi plemionami pruskimi i litewskimi na północo-wschodzie i takimiż Jadźwingami na wschodzie,nie chce być pominięte w dziele o tak olbrzymich reperkusjach dla kultury europejskiej,jakim były wyprawy krzyżowe,organizując w 1154 r. wyprawę Henryka Piasta,księcia sandomierskiego,który przez rok przebywa w Palestynie,pomagając Baldwinowi,królowi Jerozolimy,w walkach przeciw Arabom.Uczestnik tej wyprawy,rycerz Jaxa,funduje po powrocie do kraju klasztor Augustianów w Miechowie,zakładając miasto według planów Jerozolimy.Rycerz Gerland z Polski na przełomie XII i XIII wieku walczy w Ziemi Świętej jako członek zakonu rycerskiego Szpitalników,pochowany w Caltagirone na Sycylii,gdzie dzień jego śmierci (18 czerwca) jest przez ludność miejscową uroczyście obchodzony (Retinger,op.cit.).

Również w działalności misyjnej udział Polaków zaznacza się stosunkowo wcześnie,przy czym najwybitniejszą osobistością w dziele tym był niewątpliwie św.Jacek z zamożnego rodu Odrowążów,który wraz z bratem swym,bł.Czesławem,wstąpił do zakonu Dominikanów w Rzymie.Św.Jacek w latach 1239-1257 poświęca się pracy misyjnej,docierając aż do Chin (prawdopodobnie jako pierwszy chronologicznie misjonarz) i prowadząc swą działalność wśród Mongołów.

W tym czasie też po raz pierwszy rycerstwo polskie ma możność spłacić dług wdzięczności,zaciągnięty u kultury europejskiej,spłacić w sposób najbardziej chyba bezinteresowny - krwią własną.Bitwa pod Legnicą (1241),w której zagrażającemu Europie najazdowi Tatarów pod wodzą Batuchana,przeciwstawia się na Śląsku rycerstwo polskie pod wodzą Piasta, ks.Henryka Pobożnego.Wódz z większością rycerstwa ginie,ale Europa chrześcijańska jest ocalona,wielkie straty zmuszają Tatarów do odwrotu. W dwieście lat później w tej samej sprawie złoży głowę młodociany Władysław,król polski i węgierski z dynastii Jagiellonów,przeciwstawiający się ekspansji tureckiej (bitwa pod Warną w 1444 r.),a jego stryjeczny wnuk Ludwik II z linii czesko-węgierskiej Jagiellonów zginie pod Mohaczem (1526).A potem przyjdzie długi,bardzo długi okres wojen tureckich i tatarskich i odsiecz Wiednia (1683) przez rycerstwo polskie pod wodzą Jana III Sobieskiego.Dług,zaciągnięty u kultury chrześcijańskiej,zostanie hojnie spłacony.Polonia antimurale christianitatis.

Polacy w okresie Polski Piastowskiej nie tylko oczekują u siebie w karju przybyszów z Zachodu,niosących im naukę,lecz sami również

tej kulturze wychodzą naprzeciw, udając się na studia przede wszystkim do Włoch i często spędzając tam długie lata. Wśród nich możemy wymienić np. Marcina Polaka, kronikarza i legistę, kapelana i spowiednika papieży Klemensa IV i Mikołaja III. Marcin Polak spędził 30 lat w Rzymie, gdzie powołany był do napisania historii papieży. Zmarł w Bolonii w r. 1278, w chwili nominacji go na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W Padwie i Viterbo spotykamy wielkiego uczonego średniowiecznego jakim był Polak Witelo (Ciołek), autor dzieła: "Perspectiva", matematyk, fizyk i filozof. Mikołaj Polak, archidiakon krakowski, był w 1271 r. rektorem akademii w Padwie, zaś Jarosław Bogorya Skotnicki (późniejszy arcybiskup gnieźnieński) syndykiem na uniwersytecie w Bolonii w 1321 r. Listę możnaby jeszcze oczywiście przedłużyć w czasie, wymieniając np. Tomasza z Krakowa, wykładającego teologię w Sorbonie w drugiej połowie XIV wieku, Marcina Króla z Przemyśla, magistra pięciu uniwersytetów, wykładającego astronomię na uniwersytecie bolońskim w 1448, Władysława z Krakowa, matematyka i astronoma, uczącego w Rzymie w końcu XV wieku, Marcina Bylicę z Olkusza, wykładającego podobne przedmioty w Bolonii, który opracował wspólnie z astronomem niemieckim Regiomontanem (zmarłym w Londynie w 1476r.) najstarszy w Europie traktat astronomii sferycznej, czy Mikołaja Polaka, będącego w 1464 roku profesorem astrologii w odległej Salamance.

To dążenie do wiedzy Zachodu, ściągające - poza uczonymi - i stałe rzesze studentów Polaków na uczelnie europejskie, przyczyniło się też do tak wczesnego powstania pierwszej wyższej uczelni w Polsce, gdy uniwersytet krakowski, założony na wzór uczelni zachodnich w 1364 roku przez ostatniego z panujących Piastów w piętnaście lat po powstaniu uniwersytetu w Pradze, pierwszego w Europie środkowej, stworzył środowisko nauki, o którym wielki humanista Eneas Silvius Piccolomini (korespondent kardynała Oleśnickiego), późniejszy papież Pius II, w niespełna 100 lat później w te słowa wspomina: " Cracovia...in qua artium liberalium schola flaoret arte mathematica celebris". Echa sławy uniwersytetu krakowskiego dotarły w tym okresie i do Anglii, gdzie poświęcono mu specjalne wydawnictwo (mowa pochwalna Jana Coxe'a " De laudibus celeberrimae Cracovienris Academiae", wydrukowana w 1518 r.). Również Hiszpan Piotr Roysius (druga połowa XVI wieku) poświęcił mu zaszczytne ustępy w swym poemacie "Chiliastichon". Uniwersytet ten już w krótkim czasie wypuszcza cały zastęp uczonych, teologów i dyplomatów, którzy razem z wychowankami uczelni włoskich tak świetnie reprezentują Polskę na soborach w Konstancji, Bazylei i Florencji. Wykładają i studiują w Krakowie liczni cudzoziemcy (np. Szwajcarzy, Niemcy, nawet Anglicy i Szkoci), a wśród uczniów wymieniana bywa i osobistość być może identyczna z doktorem Faustem. Dla "scholarów" istniały tam różnojęzyczne bursy, a do bursy dla ubogich byli przyjmowani i cudzoziemcy.

Najsławniejszym wychowankiem uniwersytetu krakowskiego był jednak z pewnością wielki astronom polski Mikołaj Kopernik, który w ostatnim dziesięcioleciu XV wieku studiuje na nim medycynę i matematykę, będąc uczniem sławnego matematyka i astronoma Wojciecha z Brudzewa (autora wydanego w Mediolanie dzieła "Commentaria in theoricis planetarum"), poczem jako student polski zapisuje się na uniwersytet bolońskim, gdzie zostaje asystentem wybitnego astronoma Dominico Maria Novara, zdobywając następnie w Padwie doktoraty prawa i medycyny. Kopernik opuścił dopiero

w rok później, drogą przez Rzym, gdzie wykładał matematykę i Almagesta (wykład astronomii według Ptolomeusza) i spędził resztę życia w Polsce jako kanonik warmiński. Podstawowe dzieło Kopernika, dające wykład jego systemu "De revolutionibus orbium coelestium" ukazało się jednak dopiero w roku jego śmierci (1543). Na zamówienie króla Zygmunta Starego napisał Kopernik rozprawę "De optima monetae cudendae ratione" (1526) i w młodych latach zarysował się i jako humanista (wydane w Krakowie w 1504 r. "Theophylacti Simocattae epistolas morales").

W kilkadziesiąt lat po wynalazku druku (ok.1436) Polacy dali się poznać jako wybitni fachowcy, poszukiwani zagranicą. Jan Adam de Polonia jest drukarzem w Neapolu (1478), Stanisław Polak (Stanislao Del Reymo de Polonia pracuje przez długie lata w Sewilli (1491-1504), drukując kilkadziesiąt dzieł, prawdopodobnie pracującym tam drukarzem był Władysław Polak. Później spotkamy Jana Skrzetuskiego w Wiedniu (połowa XVI wieku), a w pierwszej połowie XVII wieku również w Wiedniu Stanisława z Kocmyrzowa (Cosmerovius), który wydał około 350 druków.

Na soborze w Konstancji charakterystyczne wystąpienie Pawła Włodkowica - rektora uniwersytetu krakowskiego, wychowanka Padwy, podobnie jak i Andrzej z Gosławic Laskary, inny uczestnik soboru, przygotował na sobór traktat o potrzebie reformy Kościoła, na tle zaś sporu polsko-krzyżackiego omawia zagadnienie moralne wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej, oraz nawracania pogan przy pomocy miecza. Na soborze w Bazylei wybija się osobistość Mikołaja Lasockiego, jednego z delegatów soboru na kongresie w Arras (1435), regulującym stosunki francusko-burgundzkie. W Polsce pierwsze drukarnie powstają w Krakowie (jeden z najstarszych druków krakowskich pochodzi z 1473 r. - "Explanatio in psalterium" Jana z Torquemady), jednakże liczne prace są wydawane również zagranicą, co jest tym łatwiejsze, że panującym językiem w Europie jest łacina. Tak np. - wymieniając przykładowo - wydanie zbiorowe prac Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wybitnego pisarza politycznego i teologa XVI wieku, drukowane jest w Bazylei (1551), tam również drukowano dzieło Witela, w Amsterdamie wydano w r.1650 dzieło Kazimierza Siemienowicza "Ars magna artilleriae" (doczekało się przekładu na cztery języki).

Najwspanialszy okres stosunków Polski z Italią przypada na czasy renesansu. Humanizm znajduje niezmiernie żywe echo w Polsce, gdzie dynastia Jagiellonów dąży do podniesienia kultury umysłowej kraju, a pomyślne warunki polityczne i dobrobyt gospodarczy (Francja w XV wieku czerpała wzory z organizacji górnictwa polskiego - edykt Ludwika XI z 1471, zasadami wolności handlu, jednością monety wyprzedziła Polska wiele państw zachodnio-europejskich), tworzą z ówczesnego państwa polskiego jeden z najbardziej atrakcyjnych ośrodków Europy środkowej i wschodniej.

Do Polski już wcześnie przybywają liczni humaniści z Zachodu (np. sławny Francesco Philelpho), literaci, filozofowie, artyści, Filip Kallimachus Buonacorsi zostaje wychowawcą dzieci króla Kazimierza Jagiellończyka i jednym z doradców Jana Olbrachta, wielki Erazm z Rotterdamu koresponduje z królem Zygmuntem Starym oraz z licznymi uczonymi i politykami polskimi (listy

do Jana Łaskiego, biskupa krakowskiego Tomickiego, Andrzeja Krzyckiego, kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego i in. W miastach polskich, przede wszystkim w Krakowie, Poznaniu i Lwowie spotykamy dość licznych kupców włoskich, zajmujących się po za tym żupnictwem (sól), haftem, snycerstwem itp. - przyczyniają się ori również do ożywienia stosunków z ich ojczyzną. Związki z Italią osiągają swoje apogeum, gdy Zygmunt Stary poślubia w 1518 r. córkę księcia Mediolanu Bonę Sforza, przybywającą do Polski ze swym dworskim otoczeniem, reprezentującą nieprzeciętną indywidualność.

Czasy odrodzenia w Polsce to rozkwit łaciny. Marcin Kromer, biskup warmiński, sam wybitny humanista, twierdził, iż w Lacjum nie znajdzie się tylu kandydatów do rozmów po łacinie, co w Polsce, i to pochodzących z różnych klas społecznych - a równocześnie rozwój języka polskiego, jako języka literackiego. Znakomita większość ówczesnych polskich poetów i literatów, polityków i mężów stanu, duchownych i świeckich - stara się przynajmniej czas jakiś spędzić zagranicą, przede wszystkim we Włoszech na studiach, stąd spisy studentów uniwersytetów w Bolonii czy Padwie zawierają tak liczne nazwiska polskie (biskup krakowski Tomicki opłacał koszta pobytu studentów Polaków we Włoszech). Znakomity humanista polski, Grzegorz z Sanoka, późniejszy arcybiskup lwowski, bawi na dworze papieża Eugeniusza IV przez pięć lat (1434-1439), zatrzymywany usilnie, jako wybitny znawca muzyki. Łukasz Górnicki przerabia, stosownie do warunków polskich, podstawowy "podręcznik" kultury towarzyskiej" Il Cortegiano" Baltazara Castiglione, bawi we Włoszech wielki historyk Jan Długosz, poeta Andrzej Krzycki, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, kształci się we Włoszech, będąc później propagatorem renesansu, jak zresztą tylu innych przedstawicieli wyższego duchowieństwa, półtora roku przebywa we Włoszech inny poeta, Klemens Janicki, syn wieśniaka z Wielkopolski. W Paryżu, gdzie poznał Ronsarda, i w Padwie studiuje największy poeta polski czasów odrodzenia Jan Kochanowski, który poza poezją polską pisuje, głównie w młodości, również utwory łacińskie. Uczniem uniwersytetu padewskiego był też przyjaciel Kochanowskiego Andrzej Patrycy Nidecki, najwybitniejszy filolog polski drugiej połowy XV w. Jan Ostroróg i tam na studia wysyła swego polski czasów odrodzenia. W Bolonii studiuje wybitny polityk i pisarz syna Stanisława. Na specjalną uwagę zasługuje osobistość polskiego męża stanu tej epoki, Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, który studiował cztery lata w Collège Royal de France w Paryżu w pełnym rozkwicie francuskiego renesansu, następnie w Strasburgu pod kierunkiem wybitnego Jana Sturma, wreszcie w Padwie, gdzie zdobył sobie taką popularność, iż wybrany został rektorem, przyczem podczas swego rektoratu ogłosił statuty tego uniwersytetu (Padwa 1564), a w Wenecji inną pracą (De senatu romano, 1563), wymownie świadczącą o jego zamiłowaniach humanistycznych, którym pozostał wierny przez całe życie, mimo rozlicznych obowiązków politycznych. W r. 1593 Jan Zamoyski ufundował Akademię Zamoyską, uczelnię, którą papież Klemens VIII postawił na poziomie innych uniwersytetów, wzorowaną na zakładzie naukowym Jana Sturma w Strasburgu. Na przełomie czasów odrodzenia i baroku spotykamy w Rzymie największego polskiego kaznodzieję - jezuitę Piotra Skargę Pawęskiego, który tam odbywa nowicjat, w Rzymie na studiach umiera w wieku lat 18 jeden z patronów katolickiej Polski św. Stanisław Kostka (1568), tam wreszcie odnosi swe wielkie sukcesy jezuita Maciej Skarbiewski, " poeta Clareatus", twórca pięknych poezji łacińskich, czytanych do ostatnich czasów np. w szkołach angielskich, z uwagi na ich wzorową łacinę. Najznakomitszy polski lekarz czasów odrodzenia, Józef Struś (Strutchius), zmarły w 1568 r., był doktorem uniwersytetu padewskiego i wykładał tam przez dziesięć lat.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

truś tłumaczył Galena z języka greckiego na łacinę, wydał pracę o tętnie "Ars sprygmathica", był lekarzem króla Zygmunta Augusta, leczył też w Konstantynopolu Solimana Wspaniałego. Znajomość języka greckiego, tak obowiązująca humanistów, występuje w Polsce oczywiście bardzo często, "Polityka" Arystotelesa wydana była po polsku w tłumaczeniu Sebastiana Petrycego w 1605 (Kraków). Liczne dzieła pisarzy polskich czasów odrodzenia tłumaczone są na języki obce, np. dzieła Modrzewskiego na francuski, hiszpański i niemiecki, Wawrzyńca Goślickiego "De optimo senatore" (1588) ukazuje się w Londynie jako " The accomplished senator".

Okres reformacji, jakkolwiek odbił się w Polsce żywym echem, w szczególności w dziedzinie literatury, nie pozostawił w życiu kraju głębszych śladów, mimo iż np. kalwinizm znalazł przejściowo dość dużą liczbę zwolenników. Piśmiennictwo polskie, poczynając od połowy XVI w. zawiera wiele pism polemicznych, wzorowanych w dużym stopniu na podobnych drukach, jakie w tym czasie zalewały szczególnie Niemcy i Francję, a zwolennicy reformy, jak np. Jan Łaski (Lascius), prowadzą ożywioną korespondencję z reformatorami religijnymi Zachodu. Charakterystyczne są tu też listy i dedykacje prac Kalwina, kierowane do króla Zygmunta Augusta, jak i korespondencja innych reformatorów szwajcarskich - Teodora de Beze, Bullingera, Virsta i in. Z drugiej strony Rzeczpospolita Polska, mimo przewagi prądów katolickich, zagadnienia wyznaniowe traktowała liberalnie, a walki religijne, które doprowadziły do krwawych konfliktów na Zachodzie, w Polsce ograniczyły się głównie do polemiki pisarskiej, prowadzonej bądź to w języku łacińskim, bądź też polskim, co przyczyniło się posrednio do ożywienia piśmiennictwa; z azylu w Polsce korzystali w tym czasie liczni cudzoziemcy, którzy z powodu swej działalności reformatorskiej byli zmuszeni szukać schronienia na terenach, nieobjętych tak silnie konfliktem, np. Faustyn Socinus (Sozziri z Sieny), tak związany z polskim arianizmem. Interesującą w dziedzinie reformatorskiej była działalność Jana Łaskiego (1499 - 1560), który, wychowany zresztą również na studiach we Włoszech, dążył do rozpowszechnienia swych poglądów teologicznych i po za Polską, we Fryzji i Anglii, gdzie Łaski, wezwany przez Tomasza Cranmera, organizował w Londynie swą "Ecclesia peregrinorum".

Wpływ renesansu, który tak silnie zaznaczył się w dziedzinie literatury, występuje oczywiście i w dziedzinie sztuki. Po ostatnim wykwicie gotyku, który reprezentuje genialny rzeźbiarz polski Wit Stwosz (koniec XV w.), twórca głównego ołtarza kościoła Panny Marii w Krakowie i grobowca króla Kazimierza Jagiellończyka, gotyku, nie pozbawionego zresztą związków ze sztuką południowo-niemiecką (Norymberga), przybywają do Polski z Włoch liczne zastępy artystów, i wygląd miast polskich zaczyna zmieniać swe dotychczasowe oblicze średniowieczne. Pierwszy przyczynia się do tego król Zygmunt Stary, zamawiając całkowitą przebudowę królewskiego zamku na Wawelu w Krakowie. Przebudowę tę, w stylu pałacu książąt Urbino, przedstawiającą dziedziniec, otoczony potrójnym rzędem arkad, skąd dwór uczestniczyć może w uroczystościach i turniejach, przeprowadza florentyńczyk Francesco della Lora, a wykańcza ją ziomek jego, architekt i rzźbiarz Bartolomeo Berecci, który przy katedrze wawelskiej dobudowuje ponadto kaplicę t.zw. Zygmuntowską, mającą zawierać grobowce Jagiellonów; kaplica ta stanowi niewątpliwie jedną z pereł włos-

kiego renesansu nad Wisłą; rzeźby wewnętrzne kaplicy wykonane są przez Giovanniego Cini z Sienny. Rynek krakowski otrzymał inną charakterystyczną budowlę w stylu odrodzenia - Sukiennice, które stawia architekt Gian Maria Fabrozzi z Padwy, stąd zwany Padovano (miał również i przydomek - il Musca), natchnienie do stylu budynku tego czerpał architekt z pewnością ze znanego pałacu swego rodzinnego miasta - pallazzo della Ragione. Inny architekt, tym razem tesyńczyk Giovanni Battista di Quadro z Lugano przebudowuje ratusz w Poznaniu, nadając mu typowy wygląd pallazzo włoskiego. Oczywiście lista zabytków polskich z czasów odrodzenia mogłaby być dużo większa, idąc poprzez kościoły i kaplice (lwowska kaplica Boimów, mieszczan lwowskich), zamki, ratusze i kamienice patrycjatu miejskiego. Nawet siedziba kultu religijnego o wyrazie raczej wschodnim, jaki stanowi we Lwowie cerkiew wołoska, to budowla postawiona przez dwóch Włochów - Piotra Barbone i Pawła Rzymianina w początkach XVII w., dziwnie łącząca motywy bizantyńskie z wpływami włoskimi.

Wśród rzeźbiarzy włoskich, pracujących w Polsce w epoce odrodzenia, spotykamy Antonia da Fiesole, Jana Jakóba Caraglio z Werony, którego specjalnością było medalierstwo, Santo Gucci z Florencji (twórcę grobów królewskich, ostatniego Jagiellona Zygmunta Augusta i Stefana Batorego), Bartolommeo Ridolfi z Werony, wreszcie grupę rzeźbiarzy tesyńskich z Lugano - jak Hieronim Chiaravesi, Jan Reitino, Antoni i Andrzej Castella (ci ostatni reprezentują okres przejściowy, przechodzący we wczesny barok). Antonio da Fiesole wychował już architekta Polaka - Gabriela Słońskiego, innym rzeźbiarzem polskim, wychowanym niewątpliwie na włoskim odrodzeniu, jest Michałowicz z Urzędowa, twórca pięknego grobowca biskupa Padniewskiego, jednego z mecenasów czasów odrodzenia.

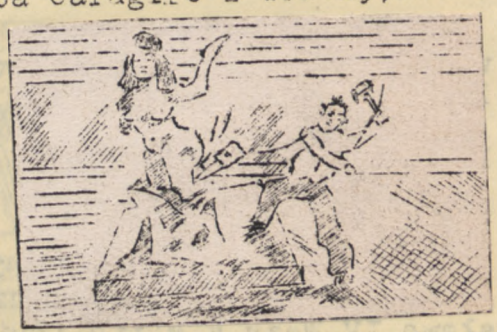

Na przełomie odrodzenia i baroku spotykamy na dworze polskim pierwszego wybitniejszego malarza włoskiego, pracującego w Krakowie przez lat czterdzieści (1600 - 1640) - Tomasza Dollabella z Belluno, malarza dynastii Wazów, która poza tym korzystała z usług i innych malarzy współczesnych, tak np. wielki Rubens portretował późniejszego króla Władysława IV - jako królewicza polskiego.

Barok przesiąka do Polski niezmiernie łatwo, mając drogi utorowane przez tę wielką falangę artystów, którzy pracowali w Polsce w epoce odrodzenia, przytem wygaśnięcie dynastii Jagiellonów i przyjście na ich miejsce dynastii cudzoziemskich - Henri de Valois, Stefan Batory, Zygmunt III Waza (drugie pokolenie Wazów jest już w dużym stopniu spolonizowane) - czywia jeszcze bardziej te stosunki. W okresie tym oprócz wpływów kultury włoskiej zaczynają się zarysowywać silniej kontakty kulturalne Polski z Francją, chociaż oczywiście istniały one już wcześniej - w epoce francuskiego renesansu, gdy w Paryżu studiowali także liczni Polacy. Ciekawe są tu związki, łączące wybitnego filologa, bibliotekarza Henryka IV - Isaaca Casaubona z Polakami, w szczególności z poetą i filologiem Szymonem Szymonowiczem, Sapiehami, Jakóbem Sobieskim i in., związki wyrażające się liczną korespondencją. Jan Stanisław Sapieha, syn kanclerza Lwa, marszałek nadworny, oraz Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec króla Jana III - byli w Paryżu uczniami Casaubona.

Stosunki te początkowo zaznaczają się przede wszystkim w dziedzinie literatury, by następnie przesiąknąć głębiej w kulturę narodu w w.XVIII. Wybór Henri de Valois na tron polski (1574) przyniósłby niewątpliwie dużo większe ożywienie związków z kulturą francuską, gdyby monarcha ten, wobec otwarcia się możliwości objęcia tronu francuskiego (został królem Francji jako Henri III), nie opuścił Polski po kilku miesiącach. Jako wspomnienie tego epizodu pozostał wiersz Philippe Desportes, przybyłego do Polski w orszaku królewskim: "Adieu à la Pologne", w którym autor narzeka na polską zimę i śniegi, na surowość warunków bytowania, oczywiście odbiegającą od wyrafinowania ostatnich Walezjuszów (utwór ten spotkał się natychmiast z repliką polską - "Gallo crocitanti"); nieco wszechstronniej patrzył na Polskę Ronsard, gdy mówił: "Pologne que Mars et l'Hiver accompagne", echa tych związków Polski z Marsem odnajdujemy również w nieco późniejszym Hamlecie Shakespeare'a, jak również u Montaigne, który wychwala Stefana Batorego. Najstarsze wspomnienie francuskie, związane z Polską, datuje się początkiem XV wieku i pochodzi od burgundzkiego rycerza Gilberta de Lannoy, początkowo w służbie krzyżackiej, następnie podróżnika-błędnego rycerza po Polsce i Litwie, a wreszcie posła na dwór polski. Gilbert de Lannoy pozostawił opis swych podróży.

Warunki do silniejszego ożywienia stosunków kulturalnych z Francją zarysowały się dużo konkretniej w następstwie małżeństwa Władysława IV Wazy z Marie-Louise de Gonzague, księżniczką Nevers, która mimo włoskiego, mantuańskiego pochodzenia, wychowana była na dworze francuskim (kuzynka książąt Condé) i może być uważana za księżniczkę francuską. Królowa Maria-Ludwika, która zresztą po śmierci Władysława IV wyszła powtórnie za mąż za jego brata i następcę Jana Kazimierza, dzięki swej wybitnej inteligencji przyczyniła się znacznie do nawiązania kontaktów Polski z Francją - związki te utrzymały się już na stałe, mimo, iż plany królowej, zmierzające do przekazania tronu polskiego po wygaśnięciu Wazów Kondeuszom, względnie siostrzeńcowi swemu z linii palatyńsko-bawarskiej (synowi Anny de Gonzague, princesse Palatine) - nie doszły do skutku.

Powód do ich utrzymania dał wybór na króla polskiego (po krótkotrwałym panowaniu Michała Korybuta Wiśniowieckiego) Jana III Sobieskiego, bohatera wojen tureckich - La Fontaine mówi o nim: "le roi polonais dont le nom seul est un mur à l'empire ottoman" - monarchy wrażliwego na świetność epoki Ludwika XIV i kulturę francuską - rzekomo znał na pamięć sławny romans ówczesny Honoré d'Urfé "L'Astrée" - ożenionego z Francuzką Marie-Casimire de la Grange d'Arquien, "królową Marysieńką", której wpływom i urokom silnie ulegał.

W każdym razie nawiązanie stosunków kulturalnych i politycznych z Francją nie osłabiło, przynajmniej początkowo, związków z Italią, której centrum w okresie baroku stanowi Rzym, jako wyraz widoczny tych związków można by przytoczyć chociażby sławne poselstwo Jerzego Ossolińskiego do papieża Urbana VIII, którego świetność pozostała długo w pamięci Rzymian. Przykład charakterystyczny związków nauki polskiej z włoską w epoce baroku może np. stanowić osiedlony w Polsce Włoch Burattini, który wydał w Wilnie w 1675 r. dziełko "Missura universalis", zresztą pod

wpływem uczonego polskiego Ks.Stanisława Pudłowskiego,korespondenta Galileusza.Podobnie jest np.w dziedzinie kartografii,gdzie obok licznych kartografów polskich występuje Włoch Rizzi Zanoni (nieco późniejszy - XVIII w.),lecz również i Francuzi Beauplan le Vasseur (autor atlasu, zamówionego przez króla Władysława IV Wazę),oraz Sanson d'Abbeville.

W dziedzinie sztuki dla ugruntowania się w Polsce baroku wydarzeniem ważnym jest przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy przez Zygmunta III Wazę.Nową stolicę należało upiększyć - Wazowie przebudowują istniejący zamek,który zewnętrznie uzyskuje szatę wczesnego baroku, dość surową,przypominającą nieco Escurial Filipa II.Dostojnicy dworscy naśladują przykład króla przenosząc do Warszawy swe siedziby,powstają nowe kościoły,styl jest ugruntowany,rozpowszechnia się w całym kraju. Renesans rzymski,przechodzący w barok,wprowadził do Polski Jan Maria Bernardone z Como,stawiając kościół św.Piotra i Pawła w Krakowie (1595), kolegium jezuickie w Poznaniu i in.Barok,to Pompeo Ferrari i Longhena (kościół w Gostyninie),Andreas Spezza (klasztor Kamedułów pod Krakowem), wybitny Fontana (fasada kościoła Św. Krzyża i kościół Bonifratrów w Warszawie,wnętrze kościoła Św.Anny w Krakowie),Constanzo Tencalla (pałac Koniecpolskich w Warszawie, kościół św.teresy w Wilnie),Andrea del Aqua (zamek w Podhorcach),Lorenzo de Muretto de Sent (zamek Krzyżtopór),Peretti i Galli (kościół św.Piotra i Pawła w Wilnie).Pałac Jana III Sobieskiego w Wilanowie planuje Belloti (również kościół św.Krzyża w Warszawie),współpracują Agostino Locci i Ceroni,a katedrę warszawską odnawia w tym czasie Giovanni Battista Colombo z Tessinu.Barok z końca XVII w.reprezentują w Polsce Franciszek Solari (kościół Wizytek w Krakowie i in.w Warszawie),Izydor Affati (kościół Kapucynów w Warszawie), Franciszek Maino (kościół św.Bonifacego w Warszawie),Boretti (współpraca przy kościele Franciszkanów w Warszawie).Wśród rzeźbiarzy wymienić można Clemente Molli i Andrea Gallo,twórców pomnika króla Zygmunta III w Warszawie.

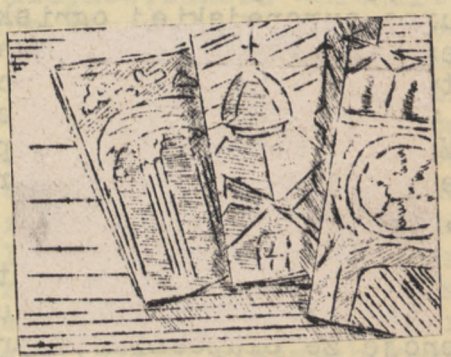

W malarstwie barok,a następnie przejście jego w rokoko,to niemal wyłącznie szkoła włoska.Wśród malarzy włoskich,przebywających w końcu XVII w.w Polsce spotykamy del Bene,Marcina Altomonte,następnie pojawiają się pierwsi właściwie wybitniejsi malarze polscy,czerpiący jednak wiedzę i natchnienie w Italii,wśród nich Franciszek Lexycki,Jerzy Eleuter Szymonowicz-Siemiginowski,malarz nadworny Sobieskiego,który kształcił się w Akademii św.Łukasza w Rzymie.Tam także nauki pobierał (gdy dyrektorem był Carlo Maratta) inny malarz polski - Szymon Czechowicz,który zresztą przebywał w Rzymie przez lat około 30;z nauk w Rzymie korzystał też Tadeusz Konicz,reprezentujący już epokę rokoka,a spędzający w Rzymie dużą część życia;podobnie długie lata spędził w Rzymie najwybitniejszy malarz polski XVIII wieku - Franciszek Smuglewicz.Zagranicą przebywają również stale dwaj bracia malarze Lubieniecey,z których jeden,Teodor (1653 - 1729),uczeń Juriaana Stura i Gérarda de Lairesse,był dyrektorem akademii berlińskiej.W tym czasie spotykamy jednego z pierwszych malarzy francuskich,pojawiających się w Polsce,w osobie Alexandre-Francois Desportes,poleconego Janowi III przez ambasadora Francji,ks.Polignac.Malarz ten opuścił Polskę dopiero wezwany przez Ludwika XIV.Innym malarzem francuskim będzie potrecista Louis de Sil-

vestre, uczeń Charles Lebrun. Osobistości polskie portretował również Rigaud (portret podskarbiego Morstina). Należy podkreślić tu również rolę najwybitniejszego polskiego rytownika czasów baroku - Jeremiasza Falcka (1610 - 1677, podpisywał się J. Falck-Polonus). Pracował on i w Paryżu na dworze Ludwika XIII (sztychy tego króla i Anny Austriaczki), będąc także nadwornym rytownikiem królów duńskiego i szwedzkiego. Inny polski rytownik Ziarnko (Le Grair) pracuje we Francji. Natomiast Holender Guilhelmus Hondius jest nadwornym rytownikiem Władysława IV.

W literaturze, gdy po przejściu z epoki odrodzenia w barok poza utworami polskimi spotykamy jeszcze bądź to poezję i prozę łacińską, bądź tłumaczenia z łaciny (np. Krzysztof Opaliński, polityk i pisarz, tłumaczy satyry Juvenalisa), druga połowa XVII wieku i związki z Francją przynoszą już polskie tłumaczenia arcydzieł Grand Siecle'u - Andrzej Morstin tłumaczy Cid'a Corneille'a, zaś Stanisław Morstin - Andromaque Racine'a. Zasady poetyckie Boileau nabierają z czasem nad Wisłą podobnego znaczenia, jakie posiadają nad Sekwaną i Loarą. Zainteresowanie Polską w literaturze europejskiej ogniskuje się w tym czasie na osobie Jana III, zwycięzcy z pod Wiednia, po za tym przytoczyć możemy np. Calderona, w którego utworze dramatycznym "Życie snem" (La vida es un sueno) akcja toczy się w Polsce. Marszałkowa de Guébriant, która przebywała na dworze królowej Marii Ludwiki w Polsce, pozostawiła z tych czasów interesującą korespondencję, zaś Jean de Laboureur wrażenia z podróży (Paris, 1674), w których, między innymi, zachwyca się tańcami polskimi i kapelą królewską.

Ciekawe są związki Grotiusa (Hugo de Groot, 1538-1645), jednego z twórców współczesnego prawa międzynarodowego, z Polakami. Prowadził on korespondencję ze Słupeckimi, Stanisławem Podlodowskim, Janem Stolińskim. Prof. St. Estreicher, wybitny uczony polski, doszukuje się w jego podstawowym dziele: "De iure belli et pacis", silnych wpływów doktryny pacyfistycznej Arian polskich.

Związki muzyczne Polski z Zachodem Europy osiągają w okresie baroku swe apogeum dzięki świetności kapeli Wazów i otwarciu opery włoskiej w Warszawie, jakkolwiek związki te nawiązane zostały już oczywiście o kilka wieków wcześniej - mianowicie wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa za pośrednictwem liturgicznego śpiewu gregoriańskiego (pierwszy rękopis liturgiczny, zawierający również prymitywne znaki nutowe, wykazujący wpływy słynnej szkoły śpiewaków kościelnych klasztoru benedyktyńskiego w St. Gallen - datuje się z początków XI wieku).

Z katedr wszechnicy krakowskiej zaczęto w XV w. wykładać system muzyki, opierając się przeważnie na systemie Boethiusa, kanclerza Teodoryka Wielkiego, autora podstawowego dzieła "De musica", jak również związanego z nim francuskiego teoretyka muzyki XIV w. Jana de Muris. W rękopisie muzycznym, datującym się z pierwszej połowy XV w. występują już utwory Antoniego Zachariasza, współczesnego kompozytora i śpiewaka kapeli papieskiej, Jana Ciconia z Padwy i kompozytora polskiego Mikołaja z Radomia - w tym czasie Kraków stanowił ośrodek kultury muzycznej, niewątpliwie jeden z najwcześniejszych w Europie środkowej. Na przełomie XV i XVI wieku spotykamy organistę Mikołaja z Krakowa, którego kompozycje są pod wybitnym wpływem sławnego Jorquin'a de Prés, przedstawiciela szkoły niderlandzkiej. W kompozycjach tych, prócz tańców polskich, spotykamy tańce włoskie i hiszpańskie, a tytuł madrygału, odnoszący się do bogini Wenus, jest charakterys-

tyczną reminiscencją epoki odrodzenia.W połowie XVI w.madrygały kompozytorów włoskich występują już w polskich kolekcjach dużo liczniej,a na wzór sławnej Sykstyny powstaje w Krakowie w 1543 r.kapela Rorantystów przy kaplicy Zygmuntowskiej katedry na Wawelu,zaś w krótkim czasie obok niej i świecka kapela królewska,w której występują liczni cudzoziemcy. W drugiej połowie XVI w.,obok najwybitniejszych kompozytorów polskich, Wawława Szamotulskiego,Mikołaja Gomółki (autora sławnego Psałterza Polskiego),czy Marcina ze Lwowa,spotykamy nazwiska cudzoziemców - harfisty Dominika z Werony,lutnisty Bekwarka z Siedmiogrodu,Giovanni Balli,Ruffo,Hobereau i innych.Kompozytorem włoskim,przebywającym w Polsce,był lutnista Diomedes Cato,który skomponował 8 tańców polskich,przeciwnie, wybitny kompozytor i lutnista polski Jakób Polak jest w końcu XVI w. lutnistą nadwornym króla francuskiego.

Pod koniec XVI w.w Polsce powstaje drugi ośrodek muzyczny w Warszawie,nowej stolicy.Pierwszy monarcha z dynastii Wazów stara się zebrać w swej kapeli najwybitniejszych muzyków.Łukasz Marenzio,największa jej sława,jako kompozytor madrygałów,otrzymywał pensji rocznej 1000 dukatów,a na wyjezdnym z Polski w 1595 r. dostał od króla szlachectwo.Kapelmistrzem po Aleksandrze Cillim,który był nim krótko,pozostał przez lat 20 Asprillo Pacelli,który dla objęcia tego stanowiska na dworze polskim porzucił urząd kapelmistrza papieskiego przy kościele św.Piotra (nagrobek tego kapelmistrza jest w katedrze w Warszawie).Inni uczestnicy kapeli to Vicenzo Bertolusi z Muro pod Neapolem,Giulio Cesare Gabussi,Giulio Osculati,Lorenzo Belotti,Raphael Veggio,Annibale Stabile,skrzypek Alphonso Pagani,Vincenzo Lilius (Gigli) z Rzymu i in. wśród nich dwóch Polaków.W 1611 r.wydaje organista i kapelmistrz katedry gnieźnieńskiej Mikołaj Zieliński wielki zbiór własnych kompozycji religijnych chóralno-orkiestralnych względnie solowych z akompaniamentem w Wenecji i tam je dedykuje prymasowi Polski.Miejsce wydania tego dzieła najlepiej wskazuje,gdzie ten wybitny kompozytor czerpał swe bogate wykształcenie muzyczne.Dzieło Zielińskiego jest złożone z dwóch zasadniczych części - Offertoria i Communiones,przy czym w tytule drugiej części autor podkreśla,iż kompozycje w niej zebrane nadają się dla śpiewaków,władających nastawieniem głosu,który Włosi nazywają gorgia (chodzi więc o koloraturę).

Muzyka dramatyczna,stworzona we Florencji z początkiem XVII w.,wprowadzona została do Polski niezmiernie szybko dzięki inicjatywie królewicza Władysława Wazy,który w czasie swej wielkiej podróży po Europie miał okazję zapoznać się z nią w 1625 r. we Florencji,gdzie na cześć jego wystawili Medyceusze operę pod tytułem "La liberazione di Ruggiero dall'isola d'Alcina", dedykowaną " al Serenissimo Ladislao Sigismondo Principe di Polonia et di Suezia".Już w trzy lata później ukazało się polskie tłumaczenie libretta tej opery,dokonane przez jednego z dworzan polskich,należącego do orszaku (Stanisława Jagodyńskiego).W krótkim też czasie otwarta została w Warszawie opera,w której wykonywano włoskie utwory przy udziale włoskich śpiewaków - poeta Virgilio Puccitelli pisał libretta,kapelmistrz Marco Scacchi muzykę do nich,Agostino Logi i Bartolommeo Bolzoni budowali maszynerię sceniczną,Ciampoli i Fantoni prowadzili balet (dr.Z.Jachimecki - Historia muzyki polskiej).

Kapela królewska,która za Zygmunta III posiadała w swym składzie głównie Włochów,za jego syna Władysława IV polszczy się,przy czym i kompozycje przez nią wykonywane to w dużym stopniu utwory Polaków,jakkolwiek pod wielkim wpływem współczesnej muzyki włoskiej (w szczególności Palestriny) tworzone - najwybitniejsi z nich to Adam Jarzębski,Bartłomiej Pękiel i Marcin Mielczewski.Wśród kapelmistrzów spotykamy Franciszka Liliusa (Gigli),Włocha z pochodzenia,ale już urodzonego w Polsce - syna muzyka.

Początek XVII wieku w Polsce mimo,iż związki kulturalne z Francją są już silnie ugruntowane w warstwach przodujących,nie sprzyja politycznie dalszemu ich zacieśnianiu,ponieważ tron polski przypada dynastii saskiej,która nie przejawia w tym kierunku pozytywnej działalności.Jedynie krótki okres panowania Stanisława Leszczyńskiego,teścia króla Francji Ludwika XV,kontrkandydata Augusta II Saskiego w czasie Wojny Północnej,a następnie kontrkandydata jego syna Augusta III,mógłby w zasadzie odegrać tu rolę pierwszorzędną,jednakże Stanisław Leszczyński nie zdołał uzyskać przewagi dla swych praw i opuścił Polskę,tworząc,jako dożywotni książę Lotaryngii i Baru z rezydencji swych w Nancy i Luneville ognisko kultury i nauki,wywierając zresztą znaczny wpływ na licznych Polaków,korzystających często z jego gościnności,a w szczególności na kształcącą się tam młodzież.Jako pisarz Stanisław Leszczyński prowadził publiczną polemikę na tematy z dziedziny kultury z J.J.Rousseau,jego zaś 'Mémorial sur l'affermissement de la paix générale" stanowi interesującą próbę zapobieżenia w Europie częstym wojnom zaborczym na drodze utworzenia wokół Francji większego związku państw o charakterze pacyfistycznym, i,jak je nazywa,republikańskim.Leszczyńskiego "Głos wolny wolność ubezpieczający" był tłumaczony na parę języków.

Natomiast okres panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego,wychowanego całkowicie na kulturze francuskiej i zaprzyjaźnionego serdecznie z Madame Geoffrin,bywalca jej salonu,o ile politycznie przynosi w końcowym wyniku tragedię narodu polskiego i rozbiory,o tyle w dziedzinie kultury narodowej stanowi szczególnie w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta,okres rozwoju nauki i sztuki,rozwoju stosunków z Francją i ostatecznie wpływy kulturalne Francji w Polsce ugruntowuje.Strój francuski i formy towarzyskie przyjmują się coraz silniej, język francuski staje się ulubionym językiem klas oświeconych,reformator szkolnictwa polskiego Stanisław Konarski w swej zreformowanej szkole wprowadza obok łaciny naukę języka francuskiego,a w teatrze szkolnym zaleca wykonywanie utworów dramatycznych francuskich (dobrze jest pamiętać,że Polska Komisja Edukacyjna,inspirowana przez reformy Konarskiego,była pierwszym w Europie ministerstwem oświaty).Również do współpracy przy opracowywaniu podręczników szkolnych byli zaproszeni wybitni uczeni francuscy - Condillac przygotowuje logikę,zaś Luthier matematykę.Kajetan Węgierski przekłada Montesquieu,Rousseau'a "Pygmalion", Marmontela,Stanisław Staszyc - Buffona,nie mówiąc już o naśladownictwach i reminiscencjach.Jako charakterystyczny możnaby też przytoczyć np.wpływ zakładów w Sevres na powstanie polskich fabryk porcelany i fajansu.

Podobnie jak w okresie renesansu kierunek do Italii,połowa wieku XVIII wykazuje przeważnie kierunek do Francji,dokąd rzesze Polaków,uczonych,poetów,artystów,działaczy politycznych starają się dążyć,

jako do centrum kultury europejskiej, jak również by szukać tam wiedzy, potrzebnej do przeprowadzenia reform, którymi patrioci polscy starają się ocalić zagrożone przez zaborczych sąsiadów państwo. Zagadnieniem projektowanych reform w Polsce interesują się wybitni pisarze polityczni francuscy, jak l'abbé de Mably, brat Condillaca, dający wyraz swym poglądom w obszernej pracy "Du gouvernement et des lois de Pologne" (1770), nie zabrakło w tej dziedzinie głosu wielkiego genewczyka - Jana Jakóba Rousseau: "Considérations sur le gouvernement de Pologne". Również o Polsce proszono wybitnego filozofa angielskiego Benthama. Historyk francuski drugiej połowy XVII w. Rulhière interesował się zagadnieniami polskimi i poświęcił im obszerną ale niedokończoną pracę.

Końcowe lata panowania Stanisława Augusta - to okres tragicznych wysiłków, zmierzających do obrony państwa, patrioci polscy utrzymują w tym czasie bliskie związki z ruchem rewolucyjnym Francji, a wielkie dzieło polskiego odrodzenia narodowego, jakim była konstytucja 3 maja, mocą której klasa szlachecka zrzekła się dobrowolnie wyłączności swych przywilejów szlacheckich, była niewątpliwie inspirowana duchem postępowej Francji. Opór zbrojny, stawiany państwom zaborczym, ograniczył jednak w pewnym stopniu polskie kontakty z Zachodem do dziedziny politycznej, gdy "inter arma silent musae". Oczywiście wymienićby można długie szeregi wybitnych Polaków drugiej połowy i końca XVIII w., czerpiących wiedzę na Zachodzie, tak np. Jan Śniadecki, astronom i matematyk, był uczniem Laplace, brat jego Jędrzej studiował w Pawii i Edynburgu. Z Edynburgiem związany był również studiami literat, filozof i działacz polityczny polski z okresu nieco późniejszego - pierwszej połowy XIX w. - Michał Prus Wiszniewski, zaprzyjaźniony w czasie studiów z Walter Scottem, jedna z jego prac tłumaczona była na język angielski "Sketches and charakters of the human intellects". Pośród najwybitniejszych współpracowników przy opracowaniu konstytucji 3 maja, Ignacy Potocki studiował w Rzymie, podobnie jak ks. Hugo Kołłątaj. Natomiast w Paryżu pobierał nauki wybitny projektodawca reformy prawa polskiego, kanclerz Zamoyski.

Zestawienie listy cudzoziemców, przebywających na dworze króla Stanisława Augusta, zajęłoby oczywiście bardzo dużo miejsca, spotkamy wśród nich Francuzów, Włochów, Szwajcarów, nawet Szkotów i Irlandczyków, stanowiących spadek po Stuartach. Na wzmiankę zasługuje tu Szwajcar Maurice Glayze, sekretarz królewski, Włoch ks. Piatoli, lektor króla, współpracujący czynnie w projektowanych reformach. Z elementami postępowymi XVIII w. ujrzymy licznych emigrantów Ancien Regime'u, z przyszłym Ludwikiem XVIII, przebywającym w Warszawie od roku 1801.

W dziedzinie architektury wiek XVIII przynosi jeszcze nazwiska włoskie - Gaetano Chiaveri, Franciszek Placidi (fasada kościoła Wizytek w Warszawie), wreszcie Dominik Merlini, twórca pięknego pawilonu w parku Łazienkowskim w Warszawie, letniej siedziby Stanisława Augusta, ale rzeźby, umieszczone w tym parku, są już dziełem Francuza Le Brun, ucznia Pigalle'a. Specjalista w dziedzinie kamei to również Francuz, Romain Jeuffrey z Rouen.

W malarstwie występuje nadal przewaga malarzy włoskich, której jednak daleko już jest do wyłączności - wśród nich na wymienienie na pierwszym miejscu zasługuje, i to nie tylko ze względów chronologicznej kolejności, lecz również wobec walorów, jakie reprezentuje dla historii sztuki w Polsce - Bernardo Bellotto z Wenecji, zwany Canaletto, który przybył na dwór Augusta III w 1756 r., następnie zaś jako malarz nadworny Stanisława Augusta pozostał w Warszawie aż do śmierci. Canaletto pozosta-

wił po sobie liczne widoki Warszawy dużej wartości malarskiej i dokumentarnej.Marceli Bacciarelli z Rzymu przybył do Warszawy w 1765 r. i zamieszkał na zamku królewskim,gdzie otworzył szkołę malarską (t.zw.malarnię),chociaż prywatną,ale popieraną przez króla.Uczniem jego był portrecista końca XVIII w.Wojniakowski.Jako ulubiony malarz nadworny,portrecista i malarz scen historycznych z dziejów Polski,Bacciarelli mianowany został również dyrektorem królewskich budowli.Po rozbiorach malarz ten pozostał do końca życia w Warszawie,gdzie rodzina jego spolonizowała się całkowicie;na krótko przed śmiercią Bacciarelli został profesorem i dziekanem wydziału nauk i sztuk pięknych w świeżo otwartym uniwersytecie w Warszawie,zmarł jako starzec w 1818 r. W roku 1787 powołał Stanisław August na swój dwór Giovanniego Battistę Lampiego,Włocha urodzonego w Tyrolu,który bawił w Polsce przez 4 lata,pozostawiając dobre portrety króla i otoczenia;pracę Lampiego w Polsce będą kontynuować już w XIX w. jego dwaj synowie,Jan Chrzciciel i Franciszek.Innym Włochem z pochodzenia,chociaż urodzonym w Wiedniu,jest doskonały portrecista Józef Grassi, przybyły na dwór Stanisława Augusta w 1790 r. Grassi brał udział w powstaniu Kościuszki przeciw Rosjanom w 1794,narażając życie jako podoficer gwardii miejskiej w Warszawie;opuścił Polskę w 1799 r. i zmarł w Dreźnie.

Obok tej grupy malarzy włoskich spotykamy jednak całą plejadę Francuzów,pracujących w Polsce,jak Silvestre de Myris,Etienne de la Hire,a przede wszystkim dwóch - Louis Marteau i Jean-Pierre Norblin de la Gourdaine.Louis Marteau przedstawia typ malarstwa castelowego,którego najwybitniejszym reprezentantem we Francji był Maurice Quentin de la Tour;Marteau przybył do Polski za czasów Augusta III,pozostawając w Polsce do końca życia,później jako malarz Stanisława Augusta i mieszkając na zamku w Warszawie;portrety pastelowe Marteau są pełne uroku i wyrazu,między innymi portretował on również Madame Geoffrin,która jako staruszka 67-letnia odwiedziła w 1768 roku Stanisława Augusta w Warszawie.

Jean Pierre Norblin de la Gourdaine był uczniem Watteau,przybył do Polski w 1771r.jako nauczyciel rysunków dzieci księcia Czartoryskiego i został jego malarzem,dekorował Arkadię (rezydencję księżny Radziwiłłowej),malował portrety,szkicował typy szlacheckie,życie miejskie i wieśniaków,ilustracje - reprezentując tu pokrewność zainteresowań z wielkim sztycharzem i ilustratorem polskim Danielem Chodowieckim,nieco od niego wcześniejszym - pracował również w akwaforcie.Norblin zyskał sobie w Polsce wielką popularność,wychowując uczniów,podobnie,jak Bacciarelli,wśród nich wybitnego malarza przełomu XVIII i XIX wieku - Orłowskiego.Związany uczuciowo z Polską brał żywy udział w powstaniu Kościuszki 1794 r.,ożenił się z Polką i pozostawił w Polsce całą swą rodzinę,sam na starość powrócił do Francji,gdzie na podstawie bogatego zbioru szkiców,przywiezionych z Polski,wydał w 1817 r.w Paryżu "Costumes polonais",rytowanych przez Debucourt.Dzięki wielkiej skali swego talentu,tak dalekiego od szablonu, i dzięki swej działalności pedagogicznej,Norblin może być słusznie uważany za jednego z ojców duchowych malarstwa polskiego XIX wieku.

Miniaturę reprezentują Francuz Charles Bechon,który spędził znaczną część życia w Polsce i zmarł w Warszawie jako starzec w 1818 r., oraz Wincenty de Lesseur,również Francuz z pochodzenia,ale urodzony już w Polsce i kształcony w pracowni Bacciarellego;de Lesseur był miniaturzystą króla Stanisława Augusta i pozostawił wielki zbiór portretów wybitniejszych osobistości polskich.Po za tymi dwoma miniaturzystami wielu innych francuskich miniaturzystów portretowało Polaków - między innymi

i sławny Isabey, a natomiast polskim malarzem miniatur, pracującym we Francji, był Józef Kosiński, który pozostawił portret Marii-Antoniny z dziećmi. Innym malarzem polskim, który wsławił się portretem Delfina, a przede wszystkim ostatnim portretem Marii-Antoniny już w więzieniu Conciergerie, był Aleksander Kucharski. Portrety osobistości polskich malowała również Madame Vigée Lebrun, z pośród nich najbardziej znany jest portret ks. Rozalii Lubomirskiej, zgilotynowanej podczas Terroru, jako podejrzanej o działalność kontrrewolucyjną (znajomość z Madame du Barry).

Ożywienie muzyczne, tak wyraźne za ostatnich Jagiellonów i Wazów, przeżywa swe nowe nasilenie za dynastii saskiej, gdy w 1724 r. otwarty został w Warszawie teatr publiczny, początkowo będący całkowicie pod wpływem sztuki włoskiej i przy udziale wybitnych śpiewaków i muzyków włoskich, przyjeżdżających do Warszawy na występy. Również kilka możnych rodów polskich założyło teatry operowe w swych rezydencjach. U Sapiehów powstała opera i szkoła muzyczna operowa, w której kształcić się miały młode talenty, wyszukiwane wśród wieśniaków. Natchnieniem tej szkoły, jak sądzi historyk muzyki polskiej dr. Zdzisław Jachimecki, były pisma Jean Jacques Rousseau, którego opera-wodewil "Le devin du village" była nawet wykonana siłami uczniów szkoły.

Pierwsza opera polska w teatrze warszawskim wystawiona była w 1778 r., jednakże całkowite zastąpienie doskonałych trup włoskich siłami i kompozytorami polskimi nie byłoby łatwe i opera włoska nadal w latach 1785-1789 utrzymuje się w Warszawie. W 1779 r. wybudowany został z inicjatywy Stanisława Augusta nowy teatr w Warszawie, oddany pod kierownictwo Wojciecha Bogusławskiego, w którym pierwszym wykonanym utworem był melodramat "Bednarz" Nicolas Audinot, następnie jednak grywane były i utwory polskie (popularne "Krakowiacy i górale"), jakkolwiek repertuar zawierał zawsze dużo włoskich oper i francuskich komedji ("Wesele Figara" Beaumarchais, wykonane było w Warszawie po raz pierwszy w 1793 r., "Uprowadzenie z seraju" Mozarta w 1783 r.).

Upadek polityczny państwa polskiego w końcu XVIII wieku i rozbiory Polski stawiają zagadnieniom kultury polskiej nowe zadania. Naród polski, nie mogąc na skutek akcji zaborców korzystać ze swobodnego politycznego rozwoju, sięga do głębi swego duchowego geniuszu i tam czerpie nowe siły, które pozwolą mu przetrwać złe dni, by przy zmianie układu politycznego zdobyć się na nowy wysiłek i odrodzić politycznie, odzyskać niepodległość państwową. Wiek XIX przynosi niezwykły rozwój wszelkich przejawów duchowego życia narodu, który równocześnie szuka możliwości odzyskania swobody i powstaje przeciw zaborcom, dokumentując w ten sposób swe pragnienia i prawa. Mimo charakteru wybitnie narodowego, indywidualnego twórczości polskiej w okresie porozbiorowym, związki kulturalne Polski z Europą zachodnią bynajmniej nie osłabły, co nie jest oczywiście wynikiem przypadkowości, wynikiem faktu, iż twórczość polska, hamowana w kraju, odbija na Zachód i tam siłą rzeczy styka się z kulturą Francji czy Italii. Związki kulturalne Polski z zachodem Europy nie są bowiem wynikiem takiego czy innego układu sytuacji politycznej, a są świadomym wyrazem odwiecznej decyzji Narodu Polskiego, który już w X w. związał się z kulturą zachodnio-europejską i decyzji tej pozostał konsekwentnie wierny. Dlatego też pisarze polscy, malarze i muzycy, dążący w wieku XIX na Zachód, idą tylko drogą utorowaną im już od setek lat, idą tam, by mówić, że są, że kultura polska nadal utrzymuje swój związek z Zachodem, nadal doń należy i nadal pragnie do kultury zachodnio-europejskiej wnosić swoje własne, a równocześnie wspólne wartości i czerpać z jej bogatych, wiecznych pokładów.

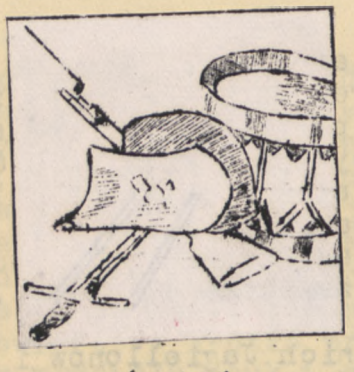

Epoka napoleońska politycznie nie przyniosła Polakom spełnienia nadziei, atmosfera zaś wojenna zagadnienia kulturalne siłą rzeczy odsunęła na plan dalszy. (Pomimo to np. koncepcje pedagogiczne Pestalozziego już w 1808 r. opublikowane zostały w Wilnie) Krótkotrwałe Księstwo Warszawskie podlegało dużym wpływom Francji w dziedzinie organizacji administracji, reformy prawa (wprowadzenie kodeksu Napoleona, obowiązującego do czasów ostatnich na części ziem Polski), a oddziaływanie kulturalne również zaznaczyło się silnie i styl Empire'u zarysował się w wielu dziedzinach, tym chętniej przyjęty, że pochodził z kraju, który miał przynieść wolność. Tak związany z empirem klasycyzm pozostawia w Polsce głębokie ślady, szczególnie w architekturze Warszawy, jakkolwiek bezpośrednio przyniesiony jest przez Włochów - Antonia Corazzi z Livorno, pracującego w Warszawie przez przeszło 20 lat, projektodawcę monumentalnego Teatru Wielkiego (na wzór teatru St. Carlo w Neapolu), gmachu ministerstwa skarbu i Banku Polskiego; innym włoskim architektem, transponującym klasycyzm do Warszawy, był Henryk Marconi z Rzymu, który w Polsce pozostał aż do śmierci. Spotkamy tu jednak i wybitnego architekta polskiego Gucewicza, projektodawcę przebudowy katedry wileńskiej, kształcącego się w Paryżu u Soufflota, Ledoux i Rondeleta.

Wśród malarzy francuskiego empiru, portretujących osobistości polskie, wymienić można Davida, Grosa, Gerarda (którego uczniem był utalentowany Antoni Brodowski), z późniejszych Horace Verneta, którego uczniami byli jeden z pierwszych batalistów polskich January Suchodolski, jak również wybitny malarz historyczny i rodzajowy Juliusz Kossak. Epopea napoleońska przez długie dziesiątki lat będzie zapładniać wyobraźnię malarzy polskich (poczynając od Piotra Michałowskiego, a kończąc na zmarłym podczas wojny obecnej Wojciechu Kossaku, synu Juliusza), poetów (Słowacki, Mickiewicz) i powieściopisarzy (Tetmajer, Żeromski). Polscy uczestnicy kamparii napoleońskich, którzy zwędrowali całą Europę i dalej, walcząc aż na St. Domingo czy w Hiszpanii w nadziei skłonienia w ten sposób Napoleona do odbudowania Polski, wnieśli do życia polskiego pewien styl i tradycję, trwającą długie lata.

Epoka romantyczna wprowadza twórczość polską na najwyższe szczyty, o które, jak się zdaje, duch ludzki może się pokusić, twórczość to, jak powiedzieliśmy, wybitnie oryginalna, przesiąknięta rodzimymi pierwiastkami polskimi, jakkolwiek nieraz korzystająca z wrażeń i wzruszeń, którym podlegali wielcy romantycy zachodnio-europejscy z Byronem na czele. Najwybitniejsi ówcześni mistrze polskiego słowa - Mickiewicz, Słowacki, Krasiński czy Norwid, spędzają znaczną część życia zagranicą, gdzie oczywiście stykają się z twórczością ich cudzoziemskich braci-romantyków, co było tym łatwiejsze, że nigdy chyba po za humanizmem uczucie przynależności do wspólnej rodziny ludzkiej nie występowało tak dobitnie, jak w romantycznej twórczości. Z drugiej strony tragedia przeżywana przez naród polski nie pozwala naszym wielkim romantykom na poświęcenie się dziedzinie osobistych przeżyć, czują oni całą odpowiedzialność, jaka przypada duchowym kierownikom narodu i podejmują ją, stąd pierwiastek tak gorącego patriotyzmu, stąd również natchnione, wieszcze dzieła, stąd wreszcie polski mesjanizm. Jednakże nigdy romantyzm polski nie zamknął się w kole swych własnych, polskich zainteresowań - Słowacki tłumaczy przepięknie "Księcia Niezłomnego" Calderona, czy Byrona, Krasiński przeżywa głębokie zagadnienia społeczne, nurtujące Zachód, i daje wyraz swym przeżyciom w dramacie

"Nieboska Komedia", zaś w dramacie "Irydion" sięga do tak zasadniczego, cywilizacyjnego tematu, jakim jest chylący się ku upadkowi starożytny Rzym. Mickiewicz wykłada literaturę łacińską na uniwersytecie w Lozannie, następnie zaś przez 4 lata (1840-1844) prowadzi wykład literatur słowiańskich w Collège de France, i nic wymowniej nie podkreśla tam jego roli, jak ów medal, wybity w 1845 r., na którym widnieje podobizna Mickiewicza, Micheleta i Edgar Quineta, nic prócz pomnika, postawionego Mickiewiczowi w Paryżu na Place d'Alma. O pozycji Mickiewicza w literaturze europejskiej mówi już chociażby tytuł studium George Sand "Essai sur le drame fantastique. Goethe - Byron - Mickiewicz" (Revue des Deux Mondes, Paris, 1839).

Przedstawiciele ówczesnej Francji, najbliżej związani ze sprawą polską i jej wyrazicielami - to Lamartine, Lamennais, Montalambert, Lacordaire, Casimir Delavigne. Echa sprawy polskiej znajdują się zresztą również u Alfreda de Vigny, Alfreda de Musset, wszystkich, którzy w dziedzinie duchowej reprezentują ówczesną Francję. W Szwajcarii wyrazem tej łączności mogą być np. tak bliskie stosunki Mickiewicza z wybitnym poetą i historykiem Juste Clivier i żoną jego, również poetką, Karoliną, czy literatem Alexandre Vinet, historykiem i socjologiem Simonde de Sismondi, naturalistami de Candolle.

Najwspanialszym jednak może przedstawicielem związków kulturalnych Zachodu z Polską jest Fryderyk Chopin (1810-1849), który jak nikt chyba - związki te sam uosabiał, łącząc w sobie pierwiastki francuskie przez ojca Mikołaja, Francuza, mieszkającego w Warszawie, i polskie, przez matkę Justynę z Krzyżanowskich. Wychowany w środowisku polskim, patriotycznym, sam stanowi największy wykwit polskiej kultury, polskiego ducha, dźwięczącego w sposób jakże przejmujący w większości jego kompozycji. Chopin blisko połowę życia spędził w Paryżu, w środowisku niejednokrotnie kosmopolitycznym, uczuciowo był związany przez długie lata z George Sand, mimo to nigdy polskość jego geniuszu, polskość jego charakteru, nawet najmniejszych odruchów, nie uległa osłabieniu czy skazie. Wielkość muzyczna Chopina jest niezmierna, wpływ jego muzyki fachowcy odnajdują w twórczości muzycznej całej reszty XIX wieku. Istota polskości geniuszu Chopina wypowiedziała się w sposób najpełniejszy w jego mazurkach i polonezach, którymi wprowadził do muzyki europejskiej polskie tańce narodowe (jakkolwiek motywy polskie, polskie jednak raczej formalnie, występują już w XVIII wieku u Francois Couperin, Philippe Rameau, a polonezy u Bacha, Haendla, Mozarta, Beethovena, Schuberta i Webera). W kompozycjach swych Chopin odtworzył w sposób niezrównany swe własne przeżycia patriotyczne, zawarł w nich dzieje narodu, z którym tak bardzo czuł się związany, i całe to dzieło swoje przekazał europejskiej kulturze na własność.

Kompozycje ojca opery polskiej Stanisława Moniuszki (1819-1872) - który zasługuje na tytuł ten mimo, iż wcześniej od niego Elsner, nauczyciel Chopina, Kurpiński, czy ks. Michał Kleofas Ogiński, autor najlepszych polonezów przed Chopinem - stawiali już pierwsze kroki na tym polu - przesiąknięte są również duchem polskości i jej umiłowaniem, dlatego też stosunkowo niewiele możnaby się w nich doszukać wpływów muzyki zachodniej, mimo, iż wielka śpiewność utworów Moniuszki (poza operami skomponował on około 300 pieśni) może nasuwać pewne reminiscencje muzyki włoskiej. Jednakże nawet Moniuszko, który niestety tylko kilka miesięcy

mógł studiować w Paryżu, pragnął wnieść do muzyki europejskiej wkład o charakterze bardziej uniwersalnym, nie poprzestając więc na operach typowo polskich, jak Halka, Hrabina i Straszny Dwór komponował opery-baria na tle dramatu Delavigne'a.

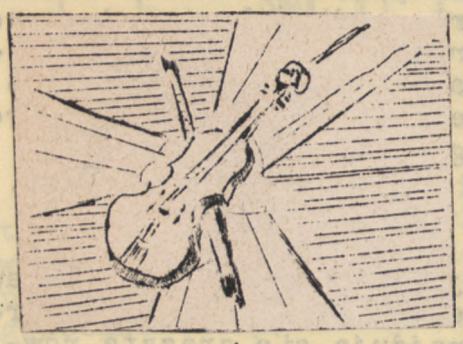

Wśród skrzypków wirtuozów pierwsza połowa XIX wieku przyniosła wybitny talent Karola Lipińskiego, skrzypka o potężnym tonie i ogromnej technice, stawianego na poziomie Paganiniego, z którym zresztą dawał wspólne występy. Lipiński studiował i przebywał dłuższy czas we Włoszech stąd w utworach jego znać wpływ włoskich mistrzów muzyki skrzypcowej. Za następcę jego można uważać Henryka Wieniawskiego, jednego z najbardziej podziwianych skrzypków drugiej połowy XIX wieku, którego kompozycje skrzypcowe (koncerty, "Legenda", Tańce polskie) weszły do literatury skrzypcowej europejskiej. Wieniawski był przez pewien czas pofesorem konserwatorium w Brukseli.

W dziedzinie kultury wiek XIX i XX to nadal okres stałej łączności przedstawicieli kultury polskiej z Francją, po za nielicznymi wyjątkami, zaznaczającymi się np. w dziedzinie malarstwa (szkoła monachijska).

W 1841 roku grupa emigrantów polskich, uczestników powstania 1830 r., założyła szkołę polską w Paryżu (na Batignolles), której długoletnie istnienie bardziej jeszcze przyczyniło się do zacieśnienia tej łączności, nie mówiąc już o Hotelu Lambert, siedzibie paryskiej ks. Adama Czartoryskiego, prezesa rządu powstańczego, która stanowiła centrum działalności politycznej polskiej emigracji we Francji, w właściwie w całej Europie. Drugi ośrodek polskiej działalności kulturalnej na emigracji - to zamek Rapperwil pod Zurychem, gdzie w 1870 r. zostało założone muzeum polskie.

Wyliczenie wszystkich powiązań kultury polskiej z Zachodem w ciągu ostatniego stulecia wydaje się niemożliwością, byłoby ich zbyt wiele, czyż jednak nie jest charakterystyczne, iż wielki pisarz polski, Henryk Sienkiewicz, zdobywca nagrody Nobla, który największą część swego talentu poświęcił twórczości historycznej, pragnąc zawrzeć w swych powieściach przeszłość Polski, "dla pokrzepienia serc", jak mówił, równocześnie zwraca swe zainteresowania do źródeł cywilizacji europejskiej i tworzy "Quo Vadis", powieść, przedstawiającą schyłek cywilizacji rzymskiej i narodziny chrześcijaństwa. Inny wielki pisarz, również zdobywca nagrody Nobla, Władysław Reymont, kształci się na naturalistach francuskich. Historyk kultury Kazimierz Chłędowski wysiłek całego swojego życia wkłada w spopularyzowanie w Polsce dziejów kultury włoskiej, a częściowo i francuskiej, które przedstawia z niezwykłym talentem. Najwybitniejsi poeci i literaci polscy, niezależnie od własnej twórczości, starają się przyswoić Polsce dzieła cywilizacji zachodniej, wśród nich charakteru wprost monumentalnego nabiera praca Tadeusza Boya-Żeleńskiego (zmarłego w obozie koncentracyjnym w Niemczech w 1941 r.), który postanowił przetłumaczyć na język polski najwybitniejsze dzieła literatury francuskiej i dokonał tego w około 200 tomach idąc poprzez Rabelais, Descartes, Pascala, Molière, i Balzaca i doprowadzając swą pracę aż do Prousta. Stanisław Wyszewski tłumaczy Cida, przywraca scenicznie Don Kichota; Edward Porębowicz tłumaczy Boską Komedię, przy czym ogólnie można stwierdzić, iż niema ani jednej

poważniejszej pozycji w literaturze europejskiej, która nie byłaby przetłumaczona na język polski. Tadeusz Zieliński w świetnych dziełach omawia cywilizację grecką i rzymską, którą również uprzystępnia Jan Parandowski. Wspaniała symbolika mitologii greckiej występuje zresztą i w natchnionych dramatach Stanisława Wyspiańskiego. Nawet pisarze ostatniej już doby sięgają do tematów, związanych z kulturą ogólno-europejską - Jarosław Iwaszkiewicz (tłumacz Claudela) i Kossak-Szczucka przedstawiają w swych powieściach czasy wypraw krzyżowych, a jeden z dawniejszych już pisarzy, Teodor Jeske-Choiński, biorąc go przykładowo z pośród dziesiątków innych, najlepszą swą powieść poświęca czasom Grzegorza VII i walk o inwestyturę, tak jak np. Wacław Berent - życiu miast średniowiecznych na Zachodzie. Szczególną pozycję stanowi teatr polski, który, niezależnie od rodzimego, tak bogatego materiału dramatycznego, uprzystępnia publiczności polskiej poznanie całej europejskiej twórczości dramatycznej wraz z arcydziełami klasyków greckich.

Pisarze i uczeni polscy na obczyźnie, a sytuacja polityczna kraju w ciągu XIX wieku ilość ich wybitnie zwiększała, stanowią poważny wkład do kultury europejskiej. Spotkamy wśród nich Ludwika Wołowskiego, wybitnego ekonomistę francuskiego, specjalistę od zagadnień monetarnych, sławnego neurologa J. Babińskiego, Józefa Conrada (Korzeniowskiego), angielskiego pisarza pochodzenia polskiego, Teodora Wyzewskiego (Théodore de Wyzewa), wybitnego krytyka sztuki i literata piszącego w języku francuskim, literatów Fortunata Strowskiego, Kazimierza Stryjeńskiego, Józefa Lubomirskiego, powieściopisarza Edmunda Chojeckiego (Charles Edmond), publicystę Zygmunta Krzyżanowskiego (Sigismond Lacroix, historyka Kazimierza Waliszewskiego, pisarza i poetę Guillaume Apollinaire (Wilhelm Apolinary Kostrowicki), licznych profesorów uczelni europejskich (nawet zamorskich - w Peru i Chile), nadewszystko zaś Marię Curie-Skłodowską (1867-1934), dwukrotną laureatkę nagrody Nobla, profesora Sorbony, wsławionej odkryciem dwóch nowych pierwiastków, polonium i radu, i pracami z dziedziny radioaktywności i radiologii.

Sztuka polska w XIX i XX wieku przeżywa okres wielkiego rozkwitu. Większość malarzy polskich tego okresu, mimo wybitnie polskiego charakteru ich sztuki, stara się uzupełniać swe studia we Francji lub we Włoszech. Wśród nich spotykamy już ostatniego pracującego w Polsce Włocha z pochodzenia, zresztą zupełnie spolonizowanego, Elviro Andriolli, utalentowanego rysownika i ilustratora, Artur Grottger, przedstawiciel polskiego romantyzmu w malarstwie, głęboko patriotyczny, wybitny talent w dziedzinie malarstwa rysunkowego, wystawia cykl swych rysunków "Dolina Łez", dających symbolikę wojny, na powszechnej wystawie w Paryżu w 1867 r. Cykl "Warszawa" znajduje się w Victoria and Albert Museum w Londynie. Na tejże wystawie Jan Matejko, najmonumentalniejszy nasz malarz historyczny, uzyskuje odznaczenie, poprzedzone zresztą złotym medalem, uzyskanym w salonie paryskim w 1864 r. Matejko cały swój talent poświęcił na odtworzenie szeregu kompozycji wielkich wydarzeń z dziejów Polski, a mimo to jedno z ostatnich jego płócien to "Wjazd Joanny d'Arc do Reims", którym podkreśla swe związki duchowe z Francją; jego "Wjazd Jana Sobieskiego do Wiednia" znajduje się w Muzeum Watykańskim. Wśród wybitnych malarzy polskich studiujących w Paryżu spotykamy Rodakowskiego (złote medale paryskiego salonu 1852, 1855-1857), Gersona, Brandta (również pracował w Monachium razem z braćmi Gierymskimi, Czachórskim, Wierusz-Kowalskim), wybitnych pejzażystów Stanisławskiego i Chełmońskiego (ten ostatni przez kilka lat pracował w Paryżu i był tam bardzo ceniony), portrecistki Olgę Poznańską i Annę Bilińską, Pankiewicza, Podkowińskiego, niestety młodo

zmarłego. Impresjonizm polski, mimo swego narodowego charakteru niewątpliwie łączący się z prądami nurtującymi sztukę Zachodu, to - prócz Chełmońskiego, Stanisławskiego, Pankiewicza, Podkowińskiego - tak bardzo wszechstronny Leon Wyczółkowski, Fałat, niezmiernie interesujący i utalentowany, chociaż być może związany z symbolizmem literackim fin de siècle Jacek Malczewski, wybitny kolorysta Konrad Krzyżanowski, Stanisław Noakowski, niezrównany w swych szkicach architektonicznych, świetny pedagog - każdy z nich reprezentujący własną, indywidualną sztukę. Z Francją związana jest również malarska rodzina Styków (Jan Styka i jego dwaj synowie, Adam i Tadeusz), tam wreszcie przebywa przez 3 lata genialny poeta i malarz Stanisław Wyspiański, który w Paryżu studiuje sztukę, poznaje Gauguin'a, przy czym znajomość ta nie pozostała bez śladu na jego twórczość malarską, mimo, iż Wyspiański wykazuje swe własne, twórcze pierwiastki, co tak silnie zaznacza się w niektórych jego kompozycjach witrażowych i freskach. Mówiąc o witrażach, należy pamiętać o dziele Józefa Mehoffera, którego witraże w katedrze fryburskiej stanowić mogą również w dużym stopniu symbol symbiozy sztuki polskiej z Zachodem.

Prądy postimpresjonistyczne znajdują swych polskich wyznawców w Jarockim, Pautschu, Sichulskim, Weissie; związki ze sztuką francuską reprezentuje także Władysław Slewiński, którego twórczość posiada również pewne filiacje z Gauguinem. Z pomiędzy malarzy ostatnich lat, najsilniej związanych ze sztuką francuską, wymienić można Tytusa Czyżewskiego, Mierzejewskiego, Tadeusza Makowskiego, Zygmunta Waliszewskiego, Terlikowskiego, Czedekowskiego i Gottlieba. Nawet jedna z najmłodszych grup malarskich polskich nosi nazwę Komitet Paryski (K.P.) - co najlepiej oddaje jej genealogię.

Wśród malarzy polskich, związanych studiami i pracą z Italią, a w szczególności z Rzymem, na pierwszym miejscu postawić należy Henryka Siemiradzkiego, którego zainteresowania kierują się tematycznie przede wszystkim ku czasom starożytnego Rzymu w jego schyłkowym okresie. Innym malarzem, związanym z Rzymem, jest Rozen, dekorator polskiej kaplicy w Loretto.

Związki rzeźby polskiej ostatniego okresu z Francją i Italią dają się ustalić niewątpliwie. Większość rzeźbiarzy studia swe odbywa bądź to w Rzymie (np. Brodzki, Madeyski), bądź w Paryżu (Laszczka - uczeń Falguière'a, Wacław Szymanowski, Wittig, ceniony we Francji). Rzeźbiarz Cyprian Godebski, wnuk poety Legionów, mieszkał stale we Francji, tam także długie lata spędził rytownik i rzeźbiarz pierwszej połowy XIX w., uczeń Davida d'Angers, Władysław Oleszczyński, którego brat był również znanym rytownikiem. Prace najwybitniejszego współczesnego rzeźbiarza polskiego, Ksawerego Dunikowskiego, mimo indywidualności jego talentu, posiadają punkty styczności z monumentalną rzeźbą francuską; osobną pozycję stanowi dla swego polotu poetyckiego Stanisław Szukalski, artysta wybitnie samodzielny, literackość jednak niektórych jego koncepcji nasuwa analogię z prądami poetyckimi pierwszego dziesiątka lat obecnego stulecia.

Muzyka polska ostatnich kilkudziesięciu lat również wybitnie jest związana z Zachodem, wśród kompozytorów wielu studiuje we Francji, jak Zeleński, Zarębski - profesor konserwatorium w Brukseli, Stojowski, inni czerpią źródło natchnienia w Chopinie, z którym np. w swych wczesnych

kompozycjach tak związany był wielki talent Karola Szymanowskiego, później stanowiącego pozycję zupełnie odrębną, zawsze jednak natchnieniem łączącego się z typem kultury muzycznej Zachodu.

Tak jak w epoce romantycznej Chopin stanowi najwyższy wyraz związków muzyki polskiej z Zachodem, tak w ostatnich dziesiątkach lat rola ta przypada najświetniejszemu jego interpretatorowi Ignacemu Janowi Paderewskiemu, który poza geniuszem pianistcwskim i w dziedzinie kompozycji stanowi muzyki polskiej wielką pozycję. Rola Paderewskiego, najsławniejszego niewątpliwie pianisty ostatnich czasów, reprezentującego polską kulturę muzyczną w wielkich centrach kulturalnych Zachodu, jest powszechnie i wszędzie doceniana, a wielki patriotyzm Paderewskiego stworzył z niego symbol wszystkich pozytywnych wartości ducha polskiego.

Czyż trzeba podkreślać, że odbudowane po pierwszej wojnie światowej Państwo Polskie nadal wyraża tę odwieczną, nie tyle tradycyjną, ile wewnętrzną, organiczną wprost łączność kultury polskiej z kulturą Zachodu. W dziedzinie politycznej najbardziej wymownym dowodem tej łączności jest przeciwstawienie się przez Polskę w 1920 r. zagrażającemu tej kulturze od Wschodu niebezpieczeństwu, podobnie jak to czyniła już wielokrotnie w obronie europejskiej cywilizacji. W dziedzinie konstrukcyjnej, wewnętrznej, dowodem tym jest niewątpliwie istnienie w dwóch centrach kultury europejskiej - Paryżu i Rzymie - polskich stacji naukowych o dawnych tradycjach, i otwarcie w Warszawie Instytutu Francuskiego o charakterze wyższej uczelni (niezależnie od założonego gimnazjum francuskiego) oraz Italskiego Instytutu Kultury.

Tadeusz Szmitkowski.

Bibliografia:

1) J.W.Retinger: Polacy w cywilizacji świata, 1937
2) Polska, jej dzieje i kultura, 3 t. dzieło zbiorowe, wyd. Trzaska, Ewert i Michalski, Warszawa
3) dr. Zdzisław Jachimecki: Historia muzyki polskiej
4) La Pologne immortelle, Paris 1916
5) La Pologne, Paris 1940
6) Józef Kallenbach: Les humanistes polonais, Fribourg, 1891
7) Katalog oficjalny działu polskiego na międzynarodowej wystawie w Nowym Jorku, 1939
8) Józef Skoczek: Stosunki kulturalne Polski z Zachodem w XV w.
9) Alphonse Bronarski: Rélations intellectuelles entre la Pologne et la Suisse au cours des siècles, Varsovie 1930
10) Architektura polska. Warszawa 1937
11) Feliks Koneczny: Polskie Logos a Ethos, 2 t. 1921
12) Artykuły w La Grande Encyclopedie (Paris 31 tomów) i in.

Dr.Mieczysław Epstein.

Perspektywy powojennego ustroju gospodarczego.

Chociaż wojna trwa jeszcze i nie wydaje się,żeby miała się zakończyć jutro lub pojutrze,myśl ludzka pracuje już intensywnie nad tymi rozlicznymi i jakże skomplikowanymi zagadnieniami,w obliczu których świat cały stanie,gdy wreszcie umilkną, działa i gdy warkot samolotu przestanie wiedzieć o zniszczeniu i ruinie.Ukształtowanie życia politycznego,gospodarczego i społecznego po wojnie staje się przedmiotem coraz żywszej dyskusji,zarówno w krajach neutralnych jak i wśród Anglo-Sasów,przy czym echo jakie ta dyskusja wywołuje,wskazuje,że poruszone zagadnienie niewiele ustępuje pod względem siły atrakcyjnej najaktualniejszym problemom prowadzenia wojny.

To zjawisko może w oczach surowego krytyka robić wrażenie przysłowiowego sprzedawania skóry na niedźwiedziu.Niemniej jednak,naszym zdaniem jest to objaw bardzo pozytywny i pozwalający na patrzenie w przyszłość z pewną dozą optymizmu.Jakkolwiek bowiem wojna trwa jeszcze,zarówno wśród rządów jak społeczeństw coraz głębiej gruntuje się przekonanie,że faktycznie jest już ona rostrzygnięta i że ostateczna,absolutnie nieunikniona klęska Niemiec jest tylko kwestią czasu.Równocześnie bardzo wielu ludzi liczy się z możliwością zakończenia konfliktu zbrojnego w sposób nagły i nieoczekiwany.Podobnie jak to się stało w roku 1918.W związku z tym daje się wyraźnie wyczuć obawa,że może się powtórzyć ówczesna sytuacja,kiedy to alianci,sami częściowo zaskoczeni przebiegiem wydarzeń,przystąpili do organozowania pokoju zupełnie do tego nieprzygotowani.A ponieważ naogół zrozumiano,że ten improwizowany pokój,a w szczególności niedostateczne przygotowanie form politycznego i gospodarczego życia i współżycia narodów,nosiły w sobie zarodki nowej katastrofy,pragnie się uniknąć powtórzenia błędów przeszłości.

Wśród zagadnień,które najwięcej i najczęściej znajdują się w ogniu dyskusji,poczesne miejsce zajmują zagadnienia gospodarcze,a w szczególności zagadnienie ustroju gospodarczego i metod polityki gospodarczej na szczeblu państwowym i międzynarodowym.Wysunięcie się tego problemu na jedno z czołowych miejsc zdaje się mieć dwojakie uzasadnienie: po pierwsze organizacja gospodarcza świata po ubiegłej wojnie, a właściwie brak tej organizacji,w ogromnej mierze przyczynił się do katastrofy,którą przeżywamy; po drugie,przemiany jakie w tej dziedzinie uznaje się za pożądane czy nawet konieczne,muszą pójść tak daleko,że muszą być szczególnie wcześnie przygotowane.Ponadto oczywiście działa tu fakt,że sprawy polityczne,jako znacznie bardziej drażliwe,muszą pozostawać w większym stopniu w cieniu,podczas gdy w sprawach gospodarczych można się wypowiadać znacznie swobodniej.Wszystko to sprawia, że problem ustroju gospodarczego po wojnie jest gorąco dyskutowany i że np. w ciągu kilku tygodni zabierało głos na ten temat publicznie trzech ministrów rządu brytyjskiego.

Poniżej pstaramy się omówić niektóre aspekty tego problemu w uproszczonym zarysie.

1.

Gdy się mówi współcześnie o ustroju gospodarczym,trzeba teoretycznie podchodząc do rzeczy,brać pod uwagę dwa przeciwstawne jego typy,a mianowicie z jednej strony gospodarkę r y n k o w ą , określoną także mianem gospodarki wolnej*, a z drugiej strony gospodarkę p l a n o w ą, którą niektórzy ekonomiści i publicyści nazywają również gospodarką związaną lub kolektywistyczną.**

*Autorzy niemiecko-języczni używają chętniej terminu "Marktwirtschaft", autorzy zaś francusko-języczni raczej terminu "économie libre".

**Pojęcia gospodarki planowej i gospodarki kolektywistycznej nie są pełnymi synonimami.Utarło się jednak używanie alternatywne tych terminów jako przeciwstawienia do gospodarki rynkowej.Właściwszy zdaje się być termin gospodarka planowa("Planwirtschaft","économie planifie"),współcześni liberałowie wolą jednak zdecydowanie drugi termin.I tak np.prof.Röpke przeciwstawia stale "Marktwirtschaft" i "Kollektivismus".Dla uniknięcia nieporozumień będziemy w wypadkach nasuwających wątpliwość używali terminu gospodarka planowo-kolektywistyczna.

W gospodarce rynkowej równowaga gospodarcza jest,a w każdym razie ma być,osiągana spontanicznie,dzięki funcjonowaniu na poszczególnych rynkach m e c h a n i z m u c e n. Poprzez zmienność ceny - w najszerszym tego słowa znaczeniu - dostosowują się wzajemnie podaż i popyt poszczególnych dóbr i usług(cena w ścisłym tego słowa znaczeniu),rąk roboczych(płaca jako cena pracy),kapitałów(stopa procentowa jako cena kapitału).W gospodarce rynkowej każda jednostka gospodarująca przez swoje decyzje indywidualne,oparte na tym jak pojmuje swój interes,współdziała w wyznaczaniu linii rozwojowej gospodarstwa społecznego.Ingerencja państwa ogranicza się tu do minimum, aby nie zakłócić procesów spontanicznych i nie utrudniać automatycznego dążenia do równowagi.Gospodarka rynkowa jest z natury rzeczy gospodarką światową, gdyż nic tu nie staje na przeszkodzie naturalnej temdencji nieograniczonego obiegu dóbr.Z gospodarką rynkową wiąże się ustrój prawny własności prywatnej.

W gospodarce planowej równowaga gospodarcza ma być dziełem świadomej akcji kierowniczej czynnikównadrzędnego.Zakres produkcji poszczególnych dóbr,wysokość cen,formy obrotu,wysokość płac i obciążeń(a więc rozdział dochodu społecznego) - wszystko to reguluje zarządzenia władz,wypływające z uprzedniegopracowanego centralnego p l a n u gospodarczego.Tenże sam plan, określając w jaki sposób dochód społeczny ma być rozdzielony między konsumcję i akumulację i jak akumulacja ma być rozdzielona między poszczególne gałęzie, wyznacza linię i rytm rozwoju gospodarki.Państwo działa tu i decyduje za jednostkę,której pozostaje tylko minimalny wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego.Gospodarka planowa może być prowadzona zarówno w skali światowej jak i na szczeblu niższym.Z gospodarką planową wiąże się ustrój prawny własności społecznej,rozciągającej się przynajmniej na ogół środków produkcji (to właśnie alternatywny termin gospodarki kolektywistycznej).

W rzeczywistości gospodarczej ustrojem,który najbardziej zbliżał do typu gospodarki rynkowej,był ustrój panujący powszechnie przed rokiem 1914,jakkolwiek już wówczas występowały spore odchylenia życia od teorii,

zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych.Ustrój bardzo zbliżony do typu gospodarki planowo-kolektywistycznej istniał jedynie w skali państwowej - chociaż coprawda w państwie które jest całym kontynentem - a mianowicie w Rosji Sowieckiej w okresie piatiletek.Ponadto można dopatrywać się w gospodarce niemieckiej w ostatnich latach przed obecną wojną próby stworzenia czegoś w rodzaju gospodarki planowej częściowo tylko kolektywistycznej.

Istnieją ekonomiści,którzy sądzą,że te dwa ustroje gospodarcze krańcowe są alternatywą wobec której stoi ludzkość.Ich zdaniem świat albo musi powrócić do czystej formy gospodarki rynkowej,albo musi wybrać kolektywizm,gdyż wszelkie poważniejsze odchylenia od gospodarki wolnej do tego kolektywizmu nieuchronnie prowadzą.Jest to zasadnicza teza grupy wybitnych profesorów-liberałów,złożonej z Hayeka,Misesa,Barone i innych,autorów wspólnie wydanej książki,zwalczającej wszelkie odchylenia od gospodarki liberalno-rynkowej.* Podobne stanowisko zajmuje również wykładający w Genewie prof. Röpke,którego publikacje cieszą się ostatnio znacznym powodzeniem,a który w świeżo ogłoszonym artykule sformułował raz jeszcze dobitnie swój pogląd, stwierdzając:"Es wäre überaus kurzsichtig...wenn ma vergessen wollte,dass man ...schliesslich nur die Wahl zwischen einer grundsätzlichen Marktwirtschaft mit ihrer spontanen Ordnung und dem Kollektivismus mit seiner kommandierten Ordnung haben wird."**

Ten dosyć doktrynerski pogląd nie znajduje silniejszego poparcia pośród kierowników życia politycznego i gospodarczego krajów alianckich.Jeżeli pominiemy Rosję,której ustruj jest właśnie przykładem realizacji jednej z dwóch form krańcowych i która wskutek tego pozostaje poza dyskusją,jedynie niektóre konserwatywne koła amerykańskie przejmują koncepcję tej alternatywy i wypowiadają się w konsekwencji za przywróceniem zupełnie wolnej gospodarki. Już jednak odpowiedzialni mężowie stanu amerykańscy odnoszą się do tych kon-

*Hayek,Mises,Barone,Pierson,Halm.L'économie planifie en règime collectiviste. Paris 1939,(tłum.franc.)

**W.Röpke.Internationale Wirtschaftsprobleme nach dem Kriege.N.Z.Z.20.2.1944.

...cji z dużymi zastrze'zeniami,a w Wielkiej Brytanii odrzuca się zdecydowanie i niemalże jednogłośnie myśl powrotu do gospodarki rynkowej z jej ogromnymi wahaniami koniunktury,nie wykazując równocześnie ochoty do przejmowania ustroju gospodarczego sowieckiego.Ogólnie panujące w tym kraju tendencje charakteryzują się,właśnie poszukiwaniem formy pośredniej między jednym a drugim typem krańcowym.Celem,który im przyświecy jest stworzenie takiego ustroju gospodarczego,w którym znalazłyby swój wyraz elementy dodatnie obu typów krańcowych,przy równoczesnym usunięciu,a przynajmniej osłabieniu ich stron ujemnych.

Ponieważ w życiu formy krańcowe rzadko się na dłuższą metę utrzymują,istnieje prawdopodobieństwo,że ustrojem dominującym po wojnie,przynajmniej w znacznej ilości krajów,będzie właśnie ustrój pośredni,to znaczy ustrój,w którym część elementów będzie planowana,a część pozostawiona wolnej grze sił,część czynników produkcji będzie skolektywizowana,a część utrzymana we własności prywatnej,część decyzji na odcinku planowym będzie wychodziła od czynników państwowych,a część od międzynarodowych.Czy tego rodzaju stan faktyczny będzie rzeczywiście,jak to głoszą współcześni liberałowie,tylko stanem przejściowym,prowadzącym do pełnego kolektywizmu,to pokaże dopiero dalsza przyszłość.W każdym razie na okres bezpośrednio powojenny,zamiast alternatywy gospodarka planowa czy rynkowa,dla większości krajów zdaje się raczej wysuwać na pierwszy plan zagadnienie któremu punktowi między tymi krańcami ma odpowiadać ustrój gospodarczy: czy ma być bliższy gospodarce wolnej czy planowej i jaki dystans ma go dzielić odpowiednio od jednej i drugiej.

Nie trzeba bowiem zapominać,że podobnie jak w matematyce między dwoma ekstremami istnieje nieograniczona ilość wartości pośrednich,tak i między gospodarką rynkową w czystej formie a gospodarką planową w czystej formie może istnieć ogromna ilość form pośrednich.Którą z nich wybrać - oto problem na najbliższy okres powojenny.Dokoła tego problemu toczy się właśnie od kilku miesięcy gorąca dyskusja w Wielkiej Brytanii.W myśl tego, co

zostało powyżej powiedziane,dyskusja ta zasługuje na bliższą uwagę.

2.

Jak już powiedzieliśmy poprzednio, w Wielkiej Brytanii,poza nielicznymi liberałami-teoretykami nie ma prawieczwolenników powrotu do gospodarki rynkowej,poruszanej motorem li tylko interesu i wolnej odsingerancji państwa.Z koniecznością częściowego planowania i kierowania gospodarką pogodzili się już nawet sami przemysłowcy.T tak specjalna publikacja,wydana przez Federation of British Industries,głosi wyraźnie,że miejsce gospodarki opartej na wolnej i niczem nie regulowanej konkurencji musi zająć polityka świadomego planowania.Celem tej polityki winno być podniesienie ogólnej pomyślności,zapewnienie pełnego zatrudnienia ("full employement" Vollbeschäftigung") i zapobieżenie nowym ciężkim depresjom gospodarczym.Rozwój gospodarki światowej i poszczególnych narodowych jest bowiem nie do pomyślenia bez jakiej takiej stabilizacji koniunktury.Z drugiej jednak strony należy unikać ograniczenia przedsiębiorców wszędzie tam gdzie to nie jest niezbędne: prywatna inicjatywa winna mieć warunki ujawniania się i działania,natomiast winno się dążyć do usuwania wszelkich zjawisk antyspołecznych nieracjonalnych i chaotycznych.*

Jak z tego widać,czołowy związek przemysłowców brytyjskich wypowiada się zdecydowanie za ustrojem pośrednim,w którym istniałaby swego rodzaju równowaga między zasadą prywatnej działalności gospodarczej i zasadą nadrzędnego kierownictwa,przy czym akcja państwa i organów ponadpaństwowych miałaby na celu przede wszystkim usunięcie kryzysów i bezrobocia.Nie daje on jednak wyraźnej odpowiedzi na to,którędy ma przebiegać linia demarkacyjna między strefą wolności gospodarczej jednostki a strefą niezbędnej

*Die Ordnung der Weltwirtschaft nach dem Kriege.Vorschläge der britischen Industrie.Neue Zürcher Zeitung 1.3.194[illegible].

ingerencji władz.

Szczegółowiej na ten temat wypowiada się minister produkcji Lyttelton, reprezentujący w rządzie brytyjskim koła konserwatywne. On również jest zdania, że naczelnym celem zdrowej polityki gospodarczej jest osiągnięcie pełnego zatrudnienia; że w nowoczesnym państwie przemysłowym powrót do gospodarki prywatno-rynkowej w czystej formie jest niemożliwy; że państwo nie może i nie powinno zrezygnować z roli czynnika organizującego i nadzorującego życie gospodarcze. Szukając najwłaściwszego i najbardziej celowego powiązania działalności indywidualnego, przedsiębiorcy i regulującej akcji państwa, trzeba się jednak strzec zbytniej etatyzacji gospodarki. Tam bowiem gdzie dążenia do zysku i wolne kształtowanie się cen będą usunięte, nie da się utrzymać należytej elastyczności przedsiębiorstwa; z drugiej strony zaś państwo dysponujące kapitałem społecznym nie może brać na siebie takiego ryzyka, jak to czasami czyni prywatny przedsiębiorca ze swoim kapitałem; nie nie mówiąc już o tym, że państwo zazwyczaj podlega naciskowi politycznemu w zakresie regulowania cen i płac, oraz że ma tendencje do tolerowania i tuszowania niedostatecznej wydajności swoich przesiębiorstw poprzez różne formy pomocy i subwencji. Dlatego też ingerencja i nadzór państwa winny się ograniczyć do przedsiębiorstw użyteczności publicznej oraz do zasadniczych przemysłów, takich jak kopalnie węgla, stalownie i przemysł włókienniczy.*

Projekty tak znacznego ograniczenia roli nadrzędnego czynnika planującego i nadzorującego, a więc powrotu dosyć blisko do typu gospodarki rynkowej wywołały silną krytykę wśród socjalistów a częściowo również w kołach tzw. młodych konserwatystów, reprezentujących lewe skrzydło partii. W imieniu znacznie dalej idącego wpływu państwa na życie gospodarcze wypowiedział się w kilka dni później wybitny przywódca Labour Party, min. spraw wewnętrznych Morrison.

---

* Wirtschaftliche Nachkriegsprobleme. Eine Rede des Produktionsminister Oliver Lyttelton. Neue Zürcher Zeitung, 3.3.1944.

Przede wszystkim stwierdził on,że jeżeli chodzi o wielkie przedsiębiorstwa,to nie można wogóle mówić o gospodarce wolnej,gdyż oddawna istnieje tu system faktycznych monopolów,w ramach którego zachowały się najwyżej resztki tradycji gospodarki prywatnej.Dlatego też jest zupełnie nieistotne zwalczanie ingerencji państwa,jak to czynią liberałowie,dawnymi argumentami o roli wolnej konkurencji itp.Z drugiej strony nie ma celu starać się zniszczyć porozumienia gospodarcze dla przywrócenia konkurencji,gdyż dążenia do porozumień są silne i napewno nie mniej naturalne niż dążenia do konkurencji. Jedynie rozsądną drogą jest związanie wielkich koncernów gospodarczych z interesem ogólnym,a więc stworzenie pewnego rodzaju spólnictwa między państwem a tzw."big business".To spólnictwo może przybrać i przybiera już dzisiaj w Wielkiej Brytanii różne formy,poczynając od przedsiębiorstwa państwowego a kończąc na bardzo ograniczonym nadzorze państwa.

Praktyka wykazuje,że jest rzeczą bardzo trudną podporządkować wszelkie wielkie koncerny gospodarcze rzeczywistym potrzebom ogółu jedynie poprzez kontrolę państwową od zewnątrz,to znaczy poprzez regulowanie cen itp. Państwu musi być przyznana w mniejszym lub większym stopniu dyspozycja.Formą ustrojową godną naśladowania są przedsiębiorstwa użyteczności publicznej,w których łączy się daleko idącą wolność w prowadzeniu przedsiębiorstwa z dostateczną odpowiedzialnością publiczną.W czasie wojny zwiększyła się znacznie liczba takich przedsiębiorstw,które już nie kierują się wyłącznie własnym interesem,lecz które świadomością swej odpowiedzialności wobec ogółu.Drogą praktycznych doświadczeń można w dalszym ciągu prowadzić do stopienia w jedną całość interesów prywatno-gospodarczych z intteresem ogólnym bez obawy specjalnych wstrząsów wskutek zbyt szybkiej ewolucji.*

Jak stąd widać w stosunku do tzw." big business" Morrison nie

*Das Problem der Wirtschaftskontrolle in England.Neue Zürcher Zeitung, 8.3.1944.

ograniczа się do ingerencji państwa o charakterze interwencjonizmu,lecz pragnie poprzez powolną ewolucję doprowadzić do jego nacjonalizacji;chce przekształcić wielkie przesiębiorstwa prywatne w rodzaj przedsiębiorstw użyteczności publicznej,które w swej działalności kierowałyby się innymi kryteriami niż tylko dążeniem do zysku.

Te dwa oświadczenia Lytteltona i Morrisona zdają się odzwierciadlać dwa krańcowe punkty widzenia,reprezentowane w obecnym rządzie brytyjskim. Liczne inne wypowiedzi na temat przyszłego ustroju gospodarczego,wychodzące z kół oficjalnych lub półoficjalnych,m.inn. wystąpienia bezpartyjnego fachowego ministra odbudowy Wooltona,proponują rozwiązania kompromisowe,idące dalej niż Lyttelton ze swym ograniczonym interwencjonizmem,a nie tak daleko jak Morrison.

3.

Z powyższej dyskusji,którą staraliśmy się oddać w możliwie szerszym skrócie,widać,że rozbieżność poglądów jest i w odpowiedzialnych kołach brytyjskich dość znaczna. W każdym razie jednak rozpiętość między poglądami krańcowymi jest już znacznie mniejsza niż między zwolennikami gospodarki rynkowej w czystej formie,a zwolennikami gospodarki planowej w czystej formie. Jak widzieliśmy,w stosunku do wielu ważnych punktów panuje jednomyślność. Wszyscy są naprzykład zgodni,że zasadniczym celem,jakiemu gospodarka ma być podporządkowana jest pełne zatrudnienie i wzrost ogólnej pomyślności; że tego nie da się osiągnąć bez ingerencji państwa; że ta ingerencja musi być szczególnie silna w podstawowych gałęziachhgospodarstwa narodowego,które są równocześnie najbardziej scentralizowane pod względem dyspozycji gospodarczej itp.

Z drugiej strony nikt nie zamierza poddać centralnemu planowaniu małych przesiębiorstw,upaństwawiać przemysł drobny czy handel detaliczny.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Wielką Brytanię czeka okres niezmiernie interesujących i pouczających eksperymentów gospodarczych, w rezultacie których, w drodze empirycznej i powoli, zgodnie z mądrymi tradycjami tego kraju, ustali się jego ustrój gospodarczy. Ta ewolucja utrzyma się niewątpliwie w tych granicach, które uwidaczniają się już w obecnej dyskusji. Do jakiego punktu wewnątrz nich dojdzie, tego oczywiście przewidzieć nie można. Można tylko przypuszczać, znowu opierając się na dotychczasowych doświadczeniach że będzie to raczej bliżej "złotego środka" niż któregoś krańca. A już niemal napewno można przewidzieć, że przyszły ustrój gospodarczy angielski będzie reprezentował formę pośrednią między ustrojami dwóch wielkich sprzymierzeńców, to jest Rosji i Stanów Zjednoczonych.

Rosja niewątpliwie od systemu gospodarki planowo-kolektywistycznej nie odstąpi. Może tylko postąpi nieco na zapoczątkowanej już przed wojną drodze koncesji na rzecz własności prywatnej, łagodząc niewątpliwie bardzo daleko idące, w rozpędzie rewolucji dokonane, jej ograniczenia. Poza tym najpewniej zrezygnuje z dotychczasowego prawie zupełnego odcięcia się od zagranicy, zgadzając się na uregulowanie w ramach międzynarodowych niektórych zasadniczych elementów gospodarczych jak np. spraw walutowych. Poza tym jednak należy sądzić, że zwycięska wojna, w czasie której, mimo ogromu niebezpieczeństwa i trudności, gospodarcze załamanie nie nastąpiło, raczej wzmocniła pozycję dotychczasowego ustroju gospodarczego.

Jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone, to prawdopodobnie pozostaną one bliżej gospodarki rynkowej, niż Wielka Brytania. W tym kraju jeszcze szczególnie żywo stoją w pamięci kariery milionerów wywodzących się z chłopców na posyłki i gazeciarzy, i wiąże się, z tym pociąg do ustroju gospodarczego, który takie kariery umożliwia, a więc ustroju dającego maksimum /szans/ inicjatywie jednostki. Mimo że tego typu milionerzy są na wymarciu i że małe jest prawdopodobieństwo, b y mieli następców, gdyż obecnie gospodarką amerykańska rządzą

oligarchie niemniej eksluzywne niż gdzieindziej,w różnych kołach wierzy się jeszcze w możność powrotu do gospodarki liberalno-rynkowej i działa się w tym kierunku.Charakterystycznymi dowodami takiego nastawienia jest z jednej strony zawzięta opozycja z jaką spotkał się interwencjonizm Roosevelta, zwalczany w imię wolności gospodarczej której sprzeciwia się ingerencja państwa,a z drugiej strony wciąż istniejące ustawodastwo przeciwkartelowe, w którym widzi się strażnika zapewniającego zachowanie wolnej konkurencji, a tym samymobronę ogółu przed wyzyskiem gospodarczym.

Niemniej jednak coraz liczniejsze zdają się być koła,które wykluczają powrót do gospodarki rynkowej,oceniając go jako niemożliwy(przede wszystkim z uwagi na ogromne przemiany strukturalne,które zaszły w ostatnim okresie)a częściowo także jako niepożądany.Koła te obawiają się poważnych wstrząsów gospodarczych i kryzysów w razie pozostawienia gospodarki w zbyt wielkim zakresie swemu losowi.Liczni ekonomiści i politycy gospodarczy,ci ostatni zwłaszcza z otoczenia prezydenta Roosevelta,wypowiadają się więc za opowiadowanie za akcją interwencyjną państwa przynajmniej w kierunku stabilizacji koniunktury i przeciwdziałania depresjom gospodarczym i bezrobociu.*

Mimo to jednak trzeba się liczyć,że te usiłowania wprowadzenia elementów gospodarki planowej,bądź też utrzymania na okres powojenny elementów tego rodzaju obecnie istniejących w ramach gospodarki wojennej,natrafią w Stanach Zjednoczonych na poważne opory psychiczne i polityczne i że wskutek tego odstępstwa od form gospodarki rynkowej będą zachodziły w tym kraju wolniej niż analogiczne procesy w Wielkiej Brytanii.

Pozostaje jeszcze pytanie,jaki w tych warunkach będzie prawdopodobny ustrój gospodarczy w innych krajach.Planowo-kolektywistyczny - jak

---

*Krótki lecz interesujący rzut oka na poglądy ekonomistów amerykańskich w tej dziedzinie dała ostatnio Gazette de Lausanne w korespondencji p.t. "L'économie mondiale de l'apres guerre vue de Washington",7.4.1944.

w Rosji - zbliżony raczej do gospodarki rynkowej przy ograniczonym zakresie planowości, - jak w Stanach Zjednoczonych - czy pośredni o szerszym zakresie planowości - jak w Wielkiej Brytanii? Na to pytanie oczywiście najtrudniej jest odpowiedzieć.Tu bowiem decydującą rolę odegrają związki polityczne,jakie będą łączyły poszczególne państwa z tymi trzema mocarstwami,zakres współpracy gospodarczej z każdym z nich i - last but not least - położenie geograficzne.

4.

Do tej chwili mówiliśmy wyłącznie o ustroju gospodarczym w granicach poszczególnych państw,pomijając świadomie przygotowania do planowania w skali międzynarodowej.Na zakończenie rzućmy okiem na sytuację na tym odcinku.

Doświadczenia ostatnich czasów przekonały dowodnie, że istnieje [illegible]e problemów, które w skali państwowej są nierozwiązalne nawet przy najlepszej polityce gospodarczej. Współzależność gospodarcza jest obecnie zbyt duża, żeby można było liczyć na rozwiązanie trudno'sci na tym polu w odcięciu od reszty świata, a w szczególności żeby jeden kraj mógł budować pomyślność gospodarczą niezależnie od innych i ich kosztem. Zarówno życie jak i teoria wydały już bezlitosny wyrok na tego rodzaju tendencje, tak powszechne w okresie międzywojennym.

Tymczasem procesy zapewniające automatyczne dążenie do równowagi w międzynarodowych stosunkach gospodarczych przestały działać, a wzmożona ingerencja państwa w życie gospodarcze zlikwidowała ją ostatecznie.

W tych warunkach wystąpiła konieczność świadomej organizacji pewnych, najogólniejszych przynajmniej, ram dla współpracy gospodarczej w skali światowej.

Jak dotychczas, doszło już do porozumienia na jednym ważnym odcinku, a mianowicie w sprawach walutowych. Na podstawie układu zawartego przez trzydzieści cztery państwa w Waszyngtonie w kwietniu r.b., wzajemny stosunek wymienny poszczególnych walut nie będzie więcej pozostawiony swobodnemu i jednostronnemu uznaniu każdego poszczególnego rządu, lecz będzie ustalony. Możliwości odstępstwa od parytetu walutowego będą bardzo ograniczone i będą mogły nastąpić tylko za uprzednią zgodą innych zainteresowanych krajów. Ogromny fundusz walutowy w wysokości 8 - lo miliardów dolarów będzie stworzony dla przeciwdziałania odchyleniom, w drodze odpowiedniej akcji interwencyjnej.

Drugi projekt jest w stadium dyskusji. Dotyczy on względnej stabilizacji cen zasadniczych surowców. Stanowi on naturalne dopełnienie do uporządkowania spraw walutowych i może stać się ważnym elementem, przeciwdziałającym nadmiernym oscylacjom gospodarki. Czy jednak w tej sprawie dojdzie do porozumienia, nie jest jeszcze pewne.

Możliwe jest, że do tego jednego względnie dwóch elementów dojdą jeszcze inne, ale najpewniej nie będzie ich wiele. Jeżeli bowiem państwa wywalczają sobie powoli uprawnienia do kierowania życiem gospodarczym, jest rzeczą naturalną, że nie są one skore do wyrzekania się bezpośrednio potem najistotniejszych części swych uprawnień na rzecz organizmów nadrzędnych.

Niemniej jednak współpraca międzynarodowa w jak najszerszym zakresie jest rzeczą niezbędną dla zapewnienia harmonijnego rozwoju gospodarczego. Jeżeli więc część problemów niedojrzała do pełnego uregulowania w skali międzynarodowej, pożądane jest przynajmniej, żeby polityka poszczególnych rządów była wzajemnie koordynowana. Jak bowiem zgodnie stwierdzają teoretycy i politycy, wysiłki jakiegoś państwa w kierunku zwalczania niepomyślnych objawów w życiu gospodarczym mają znacznie większe szanse powodzenia, jeżeli równocześnie inne państwa stosują analogiczne metody, natomiast pozostają często bez rezultatu, jeżeli takiej koordynacji nie ma. Projekty tego rodzaju koordynacji działalności interwencyjnej wychodzą z wielu stron i prace przygotowawcze są prowadzone na niektórych odcinkach.

Tego rodzaju pełne lub częściowe przesunięcia ośrodka dyspozycji gospodarczej z państwa do czynników nadrzędnych, a więc przejście z gospodarki organizowanej na szczeblu państwowym do gospodarki organizowanej w skali międzynarodowej, jest oczywiście wielce pożądaną ewolucją. Trzeba sobie bie zdawać sprawę, że postępy na tej drodze mogą być tylko bardzo powolne. Każdy krok w tym kierunku wymaga bowiem zrzeczenia się przez poszczególne państwa pewnej części ich suwerenności gospodarczej, której one strzegą niemniej pilnie i zazdrośnie niż suwerenności politycznej.

Dr. Wieczysław Epstein.

Mieczysław Sangowicz.

Nie jesteśmy pierwsi

Kiedy cztery lata temu dwanaście tysięcy Polaków składało broń na granicy szwajcarskiej, to ta " wojskowa emigracja " była tylko nowym rozdziałem księgi polskiej niedoli, której karty zaczęło pisać wojsko pokonanej Rzeczypospolitej od chwili pierwszego rozbioru Polski. Po żołnierzach Konfederacji Barskiej i Powstania Kościuszkowskiego, którzy pierwsi ruszyli w świat, gdy zabrakło im ziemi ojczystej pod stopami każde pokolenie opłacało swą klęskę także tym, że część walczących musiała iść w obce kraje, żeby tam szukać ocalenia, albo możności bicia się dalej.

Na cały świat rozbiegły się promieniście ścieżki polskiego wychodźctwa, niektóre jego szlaki, niby cieniutka nić, przerwały się, nie zostawiając po sobie śladu ani pamięci, inne stały się na wzór pulsujących arterii, w których chroniło się polskie życie przed szalejącą w kraju śmiercią. Jedna z tych arterii wiodła do Szwajcarii.

Po żołnierzach Pułaskiego, Kościuszki i Dąbrowskiego, ujrzała Szwajcaria rozbitków Powstania Listopadowego, i tych przyjęła na dłużej. Nie musieli dotychczasowi goście zostawić złych wspomnień w sercach gospodarzy, bo na wieść o wybuchu nowego powstania, w styczniu 1863 roku, społeczeństwo szwajcarskie zareagowało najjednomyślniej, najgoręcej i najskuteczniej - w ciągu długich miesięcy między Genewą a St. Gall sprawa polska była najważniejszym wydarzeniem politycznym - uwaga i współczucie ludu szwajcarskiego zwracały się bez reszty ku ziemiom polskim, nawet wojna secesyjna i los amerykańskich murzynów zeszły na drugi plan - kantony prześcigały się w ofiarności na rzecz powstańców - pieniądze, bielizna, materiał opatrunkowy, a nawet ochotnicy, wszystko to jechało

przez Kraków do Polski niekończącym się strumieniem.

To nie wszystko. Słowo "Polska" w języku codziennym stało się symbolem każdej słusznej sprawy, "car", "knut" weszły w słownictwo bieżące na określenie ludzi i rzeczy złych, co prowadziło niejednokrotnie, w zacietrzewionych sporach lokalnych, do zgoła komicznych rezultatów. "Murawiew szwajcarski!" woła ze zgrozą odezwa wyborcza pod adresem swego przeciwnika. Prowincjonalna gazetka z Porrentruy, zagorzały wróg ingerencji Berna w sprawy Jury, nazywa swój "umęczony kraj": "La Pologne bernoise!" - Nie dajcie się skusić podstępnym obietnicom Berna - woła do swych czytelników. Obiecują wam kolej żelazną tylko po to, żeby was zwabić i tym łacniej zdusić. Nie, po tysiąckroć nie! A zresztą, Polska też ma swoje koleje, ale nie wyrzeka się z tego powodu swojej niepodległości, swoich praw, religii ani tradycji narodowych!! (wg. "Gazette de Lausanne" z dnia 24.XI 1863).

Przykłady te, choć może groteskowe, świadczą wymownie o nastrojach ludności szwajcarskiej. Mało tego. Bardziej zapalone głowy, podniecone jeszcze płomiennym wezwaniem Garibaldiego do Szwajcarii, by ta "strażniczka swobód rzuciła w sprawie polskiej swój karabin na szalę Europy", zaczynają rzeczywiście marzyć o zbrojnej pomocy dla Polski. Ludzie rozsądniejsi ośmieszają te niewczesne zapały, sprowadzają sprawę na grunt bardziej realny. Nie zapominajmy o tym, pisze gazeta zurychska, że walka Polski o wyzwolenie może znów skończyć się klęską. Wtedy niewątpliwie wielu nieszczęśliwych zapuka do bram naszego kraju. Naszym zadaniem będzie udzielić im schronienia, zapewnić byt i egzystencję.

Ta pesymistyczna przepowiednia stała się wkrótce rzeczywistością. Już w ostatnich miesiącach 1863 roku pierwsi rozbitkowie dogorywającego powstania zakołatali istotnie do bram szwajcarskich.

Początkowo było ich niewielu: przeważnie zbiegowie z internowania austriackiego albo z Prus,którzy w większej części przejeżdżali tylko przez terytorium Szwajcarii w drodze do Italii lub Francji,aby z tamtąd szukać możności przedostania się znowu na teatr wojny.

Sytuacja pogarsza się w miarę tego,jak wojska rosyjskie biorą zdecydowanie górę,a nadzieje na interwencję mocarstw maleją i rozpływają się ostatecznie w nicość z chwilą,gdy nawet wybuch wojny o Szlezwig-Holsztyn nie sprowadza wojny europejskiej.W lecie i na jesieni 1864 roku pograniczne kantony wschodniej Szwajcarii,Bazylea,Zurych i St.Gall, przyjmują coraz liczniejszych Polaków,którzy przekraczają granicę początkowo pojedynczo,a potem po kilku i całymi grupami.

Obdarci,wynędzniali,zrozpaczeni,przeważnie bez grosza przy duszy,budzą litość i współczucie w miękkich sercach Szwajcarów,budzą pogardę i wstręt rozmiłowanego w wolności ludu do rosyjskiego barbarzyństwa i tyranii.Pomoc,okazywana Polakom,jest jednocześnie potępieniem dla caratu - i tak ją rozumie społeczeństwo szwajcarskie.

Dopóki liczba Polaków była stosunkowo nieznaczna,sprawa nie przedstawiała trudności.Zostawali tam,gdzie się znaleźli,społeczeństwo miejscowe,przy poparciu władz,bez większych trudności było w stanie zaopatrzyć ich w odzież i środki do życia.

Sytuacja się zmieniła,kiedy sprawa uchodźców polskich,przez coraz znaczniejszy ich napływ,wyszła po za ramy znaczenia lokalnego,kiedy zaopatrzenie emigrantów stało się problemem,przerastającym siły społeczeństwa kantonów nadgranicznych.

Trudno przypuścić,żeby mogło być inaczej.Nie świadczyło to bynajmniej o ochłodzeniu nastrojów,ani niechęci do Polaków,ale ostatecznie władze zainteresowanych kantonów zaczęły się niepokoić nieustannym napływem uchodźców,którego kresu ani natężenia nie sposób było przewidzieć.

Sprawa polska, która tak głosnym echem rozbrzmiewała rok wcześniej w sercach szwajcarskiego ludu, teraz dochodzi do głosu znowu, choć w innej, bliskiej tym razem, tragiczniejszej jeszcze formie - nie z prasy ani odczytów dowiadują się Szwajcarzy o polskiej niedoli, mają ją przed sobą, żywą, którą można dotknąć ręką, i której trzeba podać pomocną rękę. Rzecz charakterystyczna: obecna reakcja szwajcarska jest zupełnie inna, niż była w czasie trwania powstania, zwłaszcza zaraz po jego wybuchu. Wtedy pomoc materialna też szła, ale w gazetach, odezwach i przemowach górował ton patetycznego uniesienia, przez które wypowiadała się romantyczna część duszy szwajcarskiej, miłująca wolność i wrażliwa na chwałę walki o jej zdobycie.

Teraz legenda zstępuje na ziemię, staje przed Szwajcarami obdarta, poraniona, bosa - i w sercach szwajcarskich bierze górę praktyczna strona sprawy: jak przewiązać krwawiące rany, jak przyodziać bolesną nagość. Krajowa prasa dyskutuje gospodarczą i finansową stronę zagadnienia, zastanawia się, jaka forma pomocy jest najskuteczniejsza. Samorzutne komitety pomocy Polsce, które działały w czasie powstania, wznawiają swoją działalność, rzucają apele i wezwania do społeczeństwa o składanie ofiar w naturze i gotówce, zajmują się przydzielaniem kwater.

Naogół inicjatywa prywatna jest szybsza w działaniu od czynników oficjalnych, będąc akcją spontaniczną, reakcją samorzutną. Można śmiało powiedzieć, że sprawa pomocy dla Polaków znajduje pełny oddźwięk i [illegible]kowite poparcie u ludzi wszelkich stanów i we wszystkich organizacjach społecznych, bez względu na ich kierunek polityczny. O ile w czasie powstania nie brak było w Szwajcarii głosów krytycznych pod adresem powstającej do życia Polski, o ile zwłaszcza znajdowała niejednokrotnie posłuch rosyjska propaganda, przedstawiająca powstanie jako próbę wskrzeszenia w Polsce ustroju feudalnego - o tyle teraz nie podnosi się ani jeden

głos niechęci czy krytyki, każdy powstaniec-uchodźca przyjmowany jest jednakowo.

Liberałowie, demokraci i konserwatyści zapominają o swych sympatiach czy niechęciach politycznych, widzą w Polakach tylko ludzi nieszczęśliwych, którym należy pomódz w imię ludzkości.

> Będziemy głosem każdego miłośnika sprawiedliwości i ludzkości gdy zawołamy " kochajmy ich!", kochajmy tych rozproszonych, pokonanych żołnierzy legionu rozpaczy. Kochajmy Polskę męczennicę, cierpiącą za swą wiarę w postęp, za swe umiłowanie wolności!

- woła " Journal de Fribourg" z 11 marca 1865.

Jest to rzeczywiscie głos opinii powszechnej. Jeżeli przy tej okazji uzewnętrzniają się czasem poglądy polityczne, to zawsze w sensie przychylnym dla Polaków. I tak republikanin będzie witał w powstańcu wroga despotyzmu, radykał podkreśli społeczne wysiłki ruchu, konserwatysta złoży hołd obrońcy uciskanego przez Moskwę katolicyzmu.

Typowym przykładem takiej jednomyślności poglądów są federalne mistrzostwa strzeleckie, które w roku 1865 odbyły się w Schaffhausen. Uroczystość ta, mająca charakter pół-sportowy pół-polityczny, ściągająca wielu Szwajcarów z zagranicy i wielu cudzoziemców, z Italii, Niemiec i Francji przede wszystkim, stała się śmiałą i potężną manifestacją na cześć Polski. Nie było niemal mówcy, któryby nie wspomniał o Polsce. Oto po adwokacie francuskim, który podkreśla cywilizacyjną i kulturalną rolę Polski w walce z azjatycką Rosją, na trybunę wchodzi ciężkim krokiem niejaki Schulz z St. Gallenskiego Oberlandu: nie rozumiem się na polityce, ja, prosty chłop, oświadcza. Lepiej umiem robić siekierą, niż piórem. Ale wiem, że to, co się teraz dzieje w Polsce, urąga wszelkim prawom boskim i ludzkim. Mówię wam, wolnym Szwajcarom: nie będzie sprawiedliwości na świecie, dopóki Polska nie odzyska swobody!

Wielka kantyna,kędy przez cały dzień przewijają się tłumy zawodników i gości,jest udekorowana polskimi flagami,pod białym orłem stoi gliniana urna,do której sypią się pieniądze,wieczorem orkiestra daje polski koncert,podczas bankietu przeprowadzana jest kwesta na uchodźców.To wszystko na święcie,które jest jakby olimpiadą strzelecką dla Europy zachodniej i które,obok swięta narodowego 1-go sierpnia,stanowiło wówczas najważniejszy dzień szwajcarskiego kalendarza.

W sierpniu 1864 roku biskup Bazylei ogłasza i poleca odczytać z ambon w kościołach diecezji apel,wzywający wiernych do szybkiej akcji na rzecz Polaków,w imię miłości chrzescijańskiej i w podzięce Stwórcy za szczęście i pokój,jakim obdarza On Szwajcarię.Apel podkreśla,że tego roku urodzaje były dobre,należy więc oddać nieszczęśliwym choć małą część obfitych zbiorów.W listopadzie podobny apel wystosowuje biskup Solury,polecając proboszczom zbieranie ofiar na Polaków.

Z Zurychu rozchodzi się na cały kraj gorące wezwanie do kobiet szwajcarskich. "Pamiętajmy o naszych siostrach-Polkach,pamiętajmy o rozpaczy matek,sióstr i żon,które drżą o los swoich najbliższych,skazanych na wygnanie,nędzę i poniewierkę.Niech wiedzą one,że przynajmniej na ziemi szwajcarskiej nie czeka ich głód" .

W lipcu rodzi się projekt wybudowania w Zurychu przytułku dla polskich inwalidów.Polsko-szwajcarski komitet organizuje akcję zbierania funduszów na ten cel,rzuca wezwanie do artystów o nadsyłanie prac,które będą spieniężane,prasa bardzo życzliwie podchwytuje i reklamuje to przedsięwzięcie.

Uczeni i profesorowie szwajcarscy organizują szereg popularnych odczytów i prelekcji na rzecz Polaków.Niektóre z nich dotyczą Polski,mówią o jej historii,ustroju i obyczajach,inne są na tematy zupełnie luźne i okazyjne.

Towarzystwa śpiewacze, zespoły muzyczne i orkiestry wiejskie urządzają specjalne przedstawienia, a nawet objazdy, których całkowity dochód przeznaczony jest na polskich uchodźców. Związki gimnastyczne dają na ten sam cel pokazy, w szkołach dzieci grają sztuczki teatralne o Polsce i Polakach, a widzowie-rodzice już nie wiedzą, czy te łzy w oczach należy przypisać dumie ze swych pociech-artystów, czy żalowi nad polską biedą.

Akcja pomocy dla Polaków przekracza często ramy prywatnej inicjatywy, związków, uniwersytetów i organizacji, wkracza jawnie i publicznie na teren tak nawet drażliwy politycznie, jak armia. W wielu jednostkach przeprowadza się kwesty na Polaków, żołnierze oddają na ten cel część swego żołdu, prasa ogłasza rezultaty zbiórek w oddziałach żandarmerii, policji i strzelców alpejskich. Szkoła aspirantów w Solurze, na bankiecie pożegnalnym we wrześniu, zbiera 170 franków na rzecz byłych powstańców. W licznych miejscowościach stacjonowane tam oddziały wojskowe roztaczają opiekę nad zakwaterowanymi w rejonie grupami uchodźców. Oto dla przykładu list dziękczynny umieszczonych we Fryburgu Polaków, ogłoszony w "Le Confédéré" 31 lipca 1864:

> Do Fryburskiej Szkoły Kawalerii, która gościła ostatnio kilkunastu nieszczęśliwych obrońców Polski:
>
> Zrozumieliście, serca szlachetne, czym jest okazanie sympatii i życzliwości w nieszczęściu, zrozumieliście, co wycierpieli i jak cierpią jeszcze żołnierze polskiej sprawy. Podaliście im pomocną dłoń, okazaliście się szlachetni i dobrzy. Dzięki wam za to, po stokroć dzięki! Pamięć waszego współczucia niezabartymi zgłoskami wyryło się w naszych sercach. Wy bądźcie ze swej strony pewni naszej najgłębszej wdzięczności.
> Oby dłoń Boża nie zaciążyła nigdy nad wami, ani nad waszą Ojczyzną! Oby było nam dane zawsze widzieć Szwajcarię, święte schronienie

dla każdego nieszczęścia, cieszącą się tak
jak dziś szczęściem i wolnością!

Wdzięczni Polacy.

Najżywszą jednak akcję na rzecz uchodźców widzimy w całym kraju ze strony ludności cywilnej, która swoje przekonania i nastroje natychmiast realizuje przez czynną działalność.

Na pierwszą wieść o tym, że Polacy przekraczają granicę szwajcarską, zmartwychwstaje w Zurychu Centralny Komitet dla Spraw Polski, który, pod kierownictwem prof. Voegeli i Gotfryda Kellera oddał tak wielkie usługi sprawie polskiej w czasie powstania. Obecnie wznawia on swoją działalność, budzi do życia zależne od siebie komitety lokalne i dopinguje powstawanie nowych. Komitety te, formujące się zresztą samorzutnie w wioskach i miasteczkach wszędzie tam, gdzie zjawiają się na pobyt Polacy, powstają następnie w całej Szwajcarii jak grzyby po deszczu.

Ilość ich, nie obliczona nigdy dokładnie, przekracza w każdym razie 200. Na czele kroczą tu kantony Zurych i St. Gallen, które, przyjmując siłą rzeczy gros przybywających Polaków i skarżąc się przez swe władze na nadmierne obciążenie, jednoczesnie przez ofiarność swej ludności zapisały się wspaniale w losach polskiej emigracji. Zresztą zainteresowanie Polakami było równie duże w całej Szwajcarii, choć wyniki akcji komitetów wskazują na przewagę kantonów niemieckich, po za może Neuchâtel'em. We Fryburgu powstał również komitet, w marcu 1865, który jednak nie ogłosił nigdy konkretnych rezultatów swej pracy, podobnie zresztą, jak i komitet genewski. Może nie było warto?

Naogół działalność komitetów polegała na zapewnieniu uchodźcom pomieszczenia, żywności i ubrania, bielizny oraz obuwia, na co fundusze uzyskiwano drogą doraźnych składek, imprez dochodowych, miesięcznych subskrypcji itp., oraz zbieraniem darów w naturze. Z reguły również członkowie komitetów służyli emigrantom za pośredników w stosunkach z

władzami.Później,gdy Konfederacja i kantony zaczęły opłacać utrzymanie i zakwaterowanie,główny wysiłek komitetów przerzucił się,obok uzupełnienia wyżywienia,na znalezienie dla Polaków pracy.Komitet zurychski dysponował specjalnymi funduszami na ogólne cele polskiej emigracji,na jej potrzeby kulturalne,itd.,w czym współdziałał ściśle z przedstawicielami polskich władz i organizacji.

Ta samorzutna akcja społeczeństwa szwajcarskiego,świadcząca o nastrojach i sympatii dla Polaków,jako obrońców wolności,nie wyczerpuje przecie całokształtu problemu polskiego,jaki się zarysował na tle ówczesnej Konfederacji.Charakteryzuje ona tylko emocjonalną stronę emigracji.

Z punktu widzenia faktyczno-prawnego analogii z dzisiejszym stanem rzeczy jest bardzo mało.Owcześni emigranci nie byli ani dzisiejszymi uchodźcami politycznymi,ani tym mniej internowanymi,chociaż nie rzadko przekraczali granicę w grupach zorganizowanych,a nawet czasem w swych malowniczych mundurach powstańczych.

Przede wszystkim brakło wówczas istniejących dzisiaj przepisów i konwencji międzynarodowych,które,na wypadek wojny,z góry przewidują obowiązki państwa neutralnego wobec wchodzących na jego terytorium obywateli obcych.Każda kategoria uchodźców znajduje gotowe ramy prawne,gotowe niejako przegródki i szuflady,w które można zmieścić wszystkie rodzaje i gatunki,jak we wzorowej kolekcji owadów.

80 lat temu Szwajcaria miała jedynie swobodne prawo azylu, przyznanego jej przez traktaty 1815 roku,które zresztą znalazło swój wyraz w obowiązującej wówczas Konstytucjiz 1848 roku.Prawo to,będące raczej zaszczytną tradycją i dumą kraju,było mało precyzyjne,a już w żadnym wypadku nie przewidywało tak znacznego napływu uchodźców,który stwarzał szereg zagadnień już chociażby natury finansowo-gospodarczej.Brakło również precedensów.

Pierwsze dekrety Rady Związkowej, dotyczące uchodźców polskich, ukazały się 26 marca i 11 kwietnia 1864. Zostały one wywołane zapytaniami niektórych kantonów, jak postępować z Polakami; i wyjaśniały, że na podstawie art. 57 Konstytucji władze federalne mają prawo interwencji w sprawie uchodźców, gdy tego wymaga bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne kraju, że jednak, o ile chodzi o Polaków, takiej potrzeby niema, a uchodźcami mają się zająć kantony według swego uznania. Również do kantonów należy całkowite utrzymanie uchodźców.

Ta właśnie sprawa utrzymania i kosztów z nim związanych stała się powodem sporu kompetencyjnego między Radą, a rządami kantonów. Władze lokalne, widząc rosnące wciąż swoje ciężary, gdy jednocześnie inne kantony, w głębi Szwajcarii leżące, nie uczestniczyły zupełnie w tych ciężarach, jęły bombardować Radę Związkową o sprawiedliwe załatwienie sprawy. W kwietniu Zurych, a w czerwcu St. Gallen wystosowały do Berna oficjalne i dość ostre protesty z żądaniem proporcjonalnego rozdziału Polaków i uczestnictwa Konfederacji w ponoszonych kosztach. Rada nie ustąpiła odrazu. Przyznała pewne subsydia poszkodowanym kantonom, wzięła na siebie koszta przejazdów uchodźców w obrębie kraju i wystosowała do wszystkich kantonów okólnik z 8 czerwca, w którym wzywa do przyjmowania Polaków wszędzie tam, gdzie oni sami zechcą osiąść.

Sprawy to nie załatwiło, ponieważ w dalszym ciągu większość Polaków grupowała się w Zurychu, gdzie było centrum ich organizacji, i w pogranicznych gminach St. Gallen. Wielu z nich nie zostawało wprawdzie w Szwajcarii, a jechało dalej na Zachód, ale jednocześnie inni zajmowali ich miejsce.

Wreszcie Rada Związkowa zdecydowała się załatwić spór w sposób ostateczny. Dekret z 23 września 1864 postanawiał, że na przyszłość podział Polaków między kantony będzie się dokonywał staraniem Departamentu Sprawiedliwości i Policji, oraz, że oprócz dotychczasowych subsy-

dów na wyjazdy (transport i 35-40 fr. zaopatrzenia podróżnego) Konfederacja będzie wypłacała 70 ct. dziennie na każdego potrzebującego pomocy uchodźcę x).

Takie rozstrzygnięcie zadowoliło wprawdzie chwilowo kantony, ale główny ciężar problemu przerzuciło na rząd Szwajcarii, a to sprawy nie załatwiło bynajmniej. W owym okresie, we wrześniu 1864, ogólna liczba przybyłych Polaków dosięgła 1800. Z tego 1300 wyjechało wprawdzie do Francji i Italii, a z pozostałych tylko ok. 200 korzystało z utrzymania władz, ale nowi wciąż przybywali, a dotychczasowe koszta już wyniosły 60.000 franków (nie licząc pomocy społeczeństwa, która wyniosła jeszcze ok. 40.000 fr.).

Nie należy zapominać, że Szwajcaria, przyjmując wówczas uchodźców, nie mogła spodziewać się kiedykolwiek zwrotu wyłożonych sum. Działający dotychczas pół-oficjalnie Agent Polityczny Polskiego Rządu Narodowego (hr. Władysław Plater) stracił po upadku powstania nawet ten kruchy pozór prawnego działania, podobnie jak wszystkie polskie przedstawicielstwa zagranicą, które nigdy zresztą nie dysponowały funduszami na ten cel.

Szwajcaria nie miała komu wystawiać rachunków do płacenia - i to na dalsze koleje polskich losów w Szwajcarii wpłynęło w sposób decydujący, a nieoczekiwany w porównaniu do stanu dzisiejszego. Oto władze uznały, że skoro nie jest możliwym utrzymywanie Polaków w nieskończoność, a że z drugiej strony nie można ich z kraju wyrzucić, skoro chcą zostać xx), to jedynym wyjściem jest, żeby utrzymywali się oni sami pracą własnych

---

x) Zaznaczyć należy, że cena pieniądza była wówczas znacznie wyższa, niż obecnie; 1 kg. chleba kosztował 35 ct., 1 kg. wołowiny - 2 fr., litr mleka - 18 ct., 1 kg. czekolady - 4 fr. Zresztą, wtedy był pokój.

xx) Rząd szwajcarski interweniował u Rosji, żeby zezwoliła na powrót ex-powstańców; Rosja zgodziła się, ale zapewnienia bezkarności nie budziły u emigrantów zaufania, podobnie, jak perspektywy kolonizacyjne na Bliskim Wschodzie, lub w St. Zjednoczonych. Trzeba jednak przyznać, że Szwajcaria proponowała tylko emigrantom takie rozwiązania, a nie wywierała na nich bynajmniej nacisku.

rąk.Nie było przy tym mowy o obozach pracy,przeciwnie,chodziło o to żeby Polacy rozproszyli się po kraju,żeby wsiąkli niejako w społeczeństwo, i tym samym przestali istnieć jako obca,zwarta grupa,której istnienie może wywołać komplikacje już nie tylko natury gospodarczej,ale poprostu politycznо-dyplomatycznej.

W konsekwencji,popierając ze swej strony sprawę pracy dla Polaków przez zatrudnianie ich w administracji i przedsiębiorstwach państwowych,władze Konfederacji,idąc tu wślad za kantonami,wydały 15 lutego 1865 dekret,który z końcem maja tegoż roku wstrzymywał całkowicie wszelkie subsydia dla emigrantów,za wyjątkiem niezdolnych do pracy.

Zarządzenie to szło zresztą po myśli samych Polaków.Wdzięczni za serdeczne przyjęcie,nie chcieli być żebrakami.Trawieni rozpaczą po klęsce,drżący o los swych rodzin,najbardziej bali się bezczynności,przeklętego doradcy w nieszczęściu.Gdy minęły pierwsze miesiące oszołomienia,gdy nabrali sił i przyszli nieco do siebie,zaczęli się sami rozglądać za zarobkiem,któryby położył kres upakarzającej sytuacji.Jeszcze w lipcu 1864 roku hr.Plater,w porozumieniu z polskimi komitetami samopomocy,rzuca gorący apel do społeczeństwa o zgłaszanie wolnych do pracy miejsc.Jednocześnie powstaje w Zurychu złożona ze Szwajcarów " Centralna Komisja Pośrednictwa Pracy", która rozpoczyna akcję w tym samym kierunku.

Społeczeństwo szwajcarskie odniosło się bardzo przychylnie do tej inicjatywy.Szereg pism podkreślił,że o ile żaden Szwajcar nie odmówi Polakom schronienia na wolnej ziemi helweckiej,o tyle nikt rozsądny nie może wymagać,żeby cudzoziemiec cieszył się większymi przywilejami i świadczeniami,niż obywatel kraju.Konsekwentnie do takiego stanowiska zgłaszanie miejsc pracy dla Polaków szło dość szybko,co musiało stanowić spory wysiłek ze strony społeczeństwa,jeżeli weźmiemy pod uwagę,że w owym czasie panowało w kraju nagół bezrobocie,a emigracja zamorska wyciągała co rok setki młodych ludzi.Faktem jest,że gdy na wiosnę 1865 kasy Konfede-

racji i kantonów zamknęły się dla Polaków - stali ori już wszyscy o własnych siłach.Nim jeszcze jednak do tego doszło,ogólne wydatki władz na rzecz Polaków,w maju 1865,dosięgły sumy 200.000 franków (z tego kantony ok.85.000 fr.) - i czas był najwyższy,żeby położyć kres temu anormalnemu stanowi rzeczy.

Sprawy finansowe nie wyczerpują kłopotów,z jakimi musiała się borykać Szwajcaria w związku z uchodźcami polskimi.Pewne konsekwencje ich obecność miała również na terenie politycznym.Sprawozdanie z działalności Departamentu Politycznego za rok 1864 stwierdza,że " sprawa uchodźców polskich nie dała jak dotychczas powodów do jakichkolwiek trudności na terenie międzynarodowym" x). Trudności poważnych nie było istotnie,była natomiast głośna w Szwajcarii i dość przykra dla rządu federalnego sprawa generała Langiewicza,którego Austria nie chciała uwolnić z internowania,mimo,że ex-dyktator otrzymał obywatelstwo szwajcarskie, i że rząd szwajcarski wielokrotnie a bezskutecznie zabiegał o zezwolenie na jego przyjazd do nowej ojczyzny.Było wreszcie leciutkie podrażnienie w stosunkach z Rosją,która ostrzegła Szwajcarię,że nie będzie mogła traktować pobłażliwie obywateli szwajcarskich,zamieszanych w powstanie,jeżeli Szwajcaria będzie nadal w sposób tak demonstracyjny podejmować uchodźców polskich.W pełnej oburzenia i podrażnionej godności nocie z 22 czerwca 1864 Szwajcaria odparła stanowczo ten zamach na wolne prawo azylu - i sprawa dalszych następstw nie miała.

Rok 1865 był nieco bardziej burzliwy,choć równie niegroźny. Chodziło o to,że kraje położone na szlaku emigracyjnym między Polską a Szwajcarią,a więc Austria,Bawaria i Saksonia,usiłowały zepchnąć "swoich" Polaków na kark Szwajcarii i dostawiały ich ciupasem na granicę.Szwajca-

x) Raport Rady Związkowej na posiedzeniu Zgromadzenia Federalnego w sprawie działalności Departamentu Politycznego w r.1864.

rio niejednokrotnie protestowała przeciw temu procederowi, dostawała w odpowiedzi noty uspakajające. Jednak rządy niemieckie z wyraźnym brakiem skrupułów tak upiększały życie Polakom, że ci sami zaczęli uciekać do przyjaznego kraju. Doprowadziło to przejściowo do zamknięcia granicy szwajcarskiej, w marcu 1865, jednak nie na długo. Później noty i wyjaśnienia wzajemne szły jedne za drugimi tak długo, jak długo trwał napływ Polaków, t.j. do kwietnia. Z drugiej strony Italia i Francja, choć naogół puszczały do siebie Polaków bez trudności, robiły jednak czasem wstręty - co znowu dawało powód Kancelarii Federalnej do interwencji.

Te wszystkie spory, nie bardzo poważne, nie zmniejszały w niczym sympatii, jaką cieszyli się Polacy wśród społeczeństwa szwajcarskiego, przeciwnie, budziły jeszcze większe dla nich współczucie, jako ofiar prześladowania już nie tylko carskiego, ale austriackiego, bawarskiego itd. Więcej, kiedy Konfederacja zamknęła granicę przed falą uwolnionych z austriackiego internowania Polaków, cała Szwajcaria, rzec można, zawrzała oburzeniem na swój rząd i prasa nie szczędziła cierpkich uwag pod adresem Rady Związkowej.

"National Suisse" z 14 marca 1865 pisze:

> Od kiedyż to nasza czcigodna Rada Związkowa uważa się w prawie otwierać i zamykać granicę granice szwajcarską według swego widzimisię? Jeżeli chce ona w taki sposób wykonywać w imieniu Szwajcarii prawo azylu, to prawo, które uczyniło z naszej ojczyzny gwiazdę nadziei dla każdego nieszczęścia, to jest nam bardzo przykro, ale nie możemy się z tym zgodzić.

"Appenzeller Zeitung" z 8 marca:

> Całe społeczeństwo szwajcarskie uważa, że zamknięcie bram szwajcarskich dla nieszczęsnych ofiar moskiewskiej tyranii jest zarządzeniem nieludzkim.

" Journal de Fribourg " (11.III) pisze z pasją:

> Ach,więc odpycha się polskich uchodźców od wolnej ziemi szwajcarskiej.Jakże się cieszy Rosja.Panie ambasadorze rosyjski,może pan donieść swemu z łaski bożej monarsze,że Szwajcaria wypędza nieszczęsnych banitów polskich; że ofiary Murawiewa,uciekając z własnej ojczyzny,po swobodnym przejściu monarchistycznej Austrii,w momencie,gdy z radością i ulgą stawiają stopę na republikańskiej ziemi,są odpychane przez żandarmów wolnej Helwecji!

21 marca " National suisse" powraca znowu do szarży:

> Wszelkie ważne i ekonomiczne powody,które skłoniły władze federalne do odmówienia Polakom schronienia,nie mogą zmienić faktu,że naród nasz został do żywego dotknięty takim zarządzeniem.Ponieważ sąsiednie państwa monarchistyczne,z przyczyn łatwych do zrozumienia, przerzucają sobie z rąk do rąk nieszczęsnych polskich rozbitków,to Szwajcaria,chociaż uboższa od swych sąsiadów niemieckich,ma dlatego odmówić wygnańcom kęsa chleba,ma odepchnąć ich od siebie?

Tak pisała cała prasa,tak myślał cały naród.W tydzień po przytoczonej ostatnio cytacie granica została znowu otwarta.Zresztą była to ostatnia fala uchodźców,która wpłynęła w już przygotowane łożysko i,śladem poprzednich,bez większych już kłopotów wsiąknęła w ziemię szwajcarską.

W tym bowiem okresie życie polskie w Szwajcarii ułożyło się ostatecznie.Ci,co mieli jechać dalej,opuścili już terytorium kraju,reszta,około 600,znaleźli pracę i rozpoczęli spokojny i względnie znośny byt emigracyjny.

Zgodnie z omówioną wyżej tendencją władz krajowych,nie tworzono bynajmniej większych skupisk Polaków.Początkowo istniejące grupy, używane do pracy zbiorowej przy robotach publicznych,rozpłynęły się po pojedynczych warsztatach pracy.W przeciwieństwie do sytuacji dzisiej-

szej,większość Polaków dostała zatrudnienie w miastach i miasteczkach, bardzo niewielka tylko liczba pracowała na roli u " bauerów".Wielu poszło do fabryk,do rzemiosła,do wytwórni zegarków,inni dostali się do administracji kantonalnej,kilkudziesięciu zostało zatrudnionych przez wojsko,jak np.przy wyrabianiu nabojów w arsenale w Liestal.

Niektórzy,przeważnie uprawiający wolne zawody i artyści,mogli kontynuować na wygnaniu swój fach, i tak paru lekarzy otrzymało prawo praktyki.Szczególnie dużą ruchliwość wykazali muzycy.Wiadomo o zespole muzycznym Buziackiego ze Lwowa,o występach pianisty Czerwińskiego,o dwóch jeszcze orkiestrach,które odbywają tournée po Szwajcarii i cieszą się wielkim powodzeniem u publiczności.Żeby pomóc rodakom,przyjeżdża do Szwajcarii Kamiński,pierwszy tenor opery frankfurckiej, i daje w Zurychu koncert,który jest wydarzeniem w życiu artystycznym kraju.

Wśród pobitych polskich żołnierzy,chroniących się do Szwajcarii,nie zabrakło i wtedy studentów,oraz uczniów wyższych klas gimnazjalnych.Brak szczegółów o pomocy,jaką znaleźli dla swych dalszych studiów,w każdym razie na początku semestru zimowego 1864/65 na Politechnice w Zurychu imatrykulowanych jest 23 Polaków,na Uniwersytecie - 8. W rok później grupa studentów polskich na Politechnice jest najliczniejsza (35) ze wszystkich cudzoziemców.Ich sytuacja finansowa musiała być dość trudna,sądząc z faktu,że w marcu 1865 pięciu Polaków z Zurychu składa do władz podanie z prośbą o subsydia na dalsze studia.Spotkała ich zresztą odmowa,ze względów politycznych!

Te właśnie względy natury politycznej,choć grające bez porównania mniejszą rolę,niż dziś,stanowiły jednak i wtedy pewną przeszkodę w bujnie rozwijającym się życiu polskiej emigracji.Akcja propagandowa nie spotkała się z żadnymi zastrzeżeniami ze strony władz,nie była też podległa ograniczeniom;w lutym 1864 roku powstaje w Zurychu pismo w je-

zyku polskim "Weisse Adler", które natychmiast zdobywa sobie w Szwajcarii duży rozgłos, a nawet część nakładu idzie do Niemiec, znajdując wielu chętnych czytelników wśród republikanów saskich i bawarskich; gazeta ta, wychodząca, jak większość ówczesnych dzienników, 3 razy w tygodniu, oddała duże usługi sprawie trwającego jeszcze powstania uświadamiając społeczeństwa cudzoziemskie o celach i zadaniach walczącej Polski, a prasa ówczesna często cytowała głosy z "Weisse Adler", który był dla niej jedynym bodaj dostępnym a bezpośrednim źródłem polskiej informacji. Później, gdy uchodźcy w Szwajcarii utworzyli już małe społeczeństwo, dostali polską gazetę w postaci pisma "Ojczyzna", które we wrześniu 1864 roku zostało przeniesione z Lipska do Bendlikon (k. Zurychu). Wreszcie Komitet Pomocy Polakom postarał się o utworzenie w Zurychu polskiej czytelni pism i biblioteczki, która zaczęła funkcjonować w czerwcu i stała się rodzajem polskiego klubu.

Natomiast gdy w grudniu powstał projekt utworzenia Centralnego Komitetu Samopomocy, władze szwajcarskie nie zgodziły się na przedstawiony projekt statutu, stwierdzając, że niedopuszczalne jest zrzeszanie się uchodźców, które ma w założeniu działalność o charakterze politycznym. O podobną odmowę rozbiła się budowa domu dla inwalidów polskich. Z drugiej strony wiadomo o istnieniu Komitetu Samopomocy w Genewie, który w 1865 roku nie krył się bynajmniej ze swym istnieniem, zamieszczając niejednokrotnie w prasie swoje wezwania lub komunikaty.

Że jednak w owym czasie były możliwe rzeczy nie do pomyślenia dzisiaj, o tym świadczy następująca notatka z "Gazette de Lausanne" (26 luty 1866):

> Bern, 23 lutego. Dziesięciu uchodźców polskich zwróciło się do Rady Związkowej z prośbą o zezwolenie na wstąpienie do Szkoły Wojennej (École Centrale) w Thoune. Rada

orzekła, że nie jest to możliwe, ponieważ Szkoła jest przeznaczona jedynie dla wyższych oficerów sztabu federalnego, a po za tym dopuszczenie 10 dodatkowych uczestników byłoby kłopotliwe ze względów technicznych; natomiast nie jest wykluczone przyjęcie jednego lub dwóch Polaków.

Naogół biorąc Polacy chętnie i z zapałem zabierają się do roboty w nieznanym terenie i w obcym środowisku. Najlepiej świadczą o tym głosy opinii szwajcarskiej, z których zacytujemy dwa. -

> Ci młodzi ludzie, mając zapewnioną pracę, spokojnie mogą patrzeć w przyszłość; jako wykwalifikowani rzemieślnicy wszędzie i zawsze potrafią zarobić na kawałek chleba, i gdy wybije kiedyś dla Polski godzina wyzwolenia i wezwie ona swych synów do siebie, w powracających ze Szwajcarii żołnierzach znajdzie nie tylko dzielnych i światłych obywateli, lecz również wykształconych i wykwalifikowanych ludzi pracy, których tak bardzo potrzebuje. (G.de Lausanne 1.IV 65)

> Możemy zapewnić Polaków, że zdobyli sobie raz na zawsze sympatię naszego narodu. Byliśmy szczęśliwi, mogąc cos uczynić dla synów gnębionego narodu, którzy przyszli do nas jak do braci. Co u nich budzi podziw, to nieugiętość w nieszczęściu, odwaga i pogoda ducha, z jaką znoszą wygnanie i umieją przystosować się do naszych warunków życia, tak odmiennych od tego, do czego przywykli w kraju. Nie tylko nie stali się dla nas ciężarem, lecz przeciwnie, wzorem do naśladowania i błogosławieństwem.
> (National Suisse 17.VI 65)

Oczywiście, nie zawsze i wszędzie było aż tak różowo. Niejednokrotnie zdarzało się, że, mimo wielu zaproszeń, jeden i drugi z naszych poprzedników nie miał ochoty walania rąk pracą. I tak dość głośna była odyssea dwóch batiarów ze Lwowa, którzy z St.Gallen otrzymali przydział do Fryburga. Nie wiadomo dlaczego, Fryburg nie podobał im się na odległość. dość, że odmówili, ponieważ " im to miasto nie odpowiada" (dosłownie za "Ami du Peuple", Fryburg, 19 listopad 1864). Wówczas władze zagroziły,

że cofnięte im zostaną wszelkie subsydia. Dwaj lwowiacy zignorowali ostrzeżenie i zadokowali się w szpitalu w St. Gallen. Jednakowoż "warunki tego zakładu nie przypadły im najwidoczniej do gustu", bo wkrótce słychać o nich znowu, że szukają pracy w St. Gallen. Wreszcie jeden przystał gdzieś jako krawiec, drugi jako stolarz. Dalej już nie wiadomo o nich nic. Inni dwaj zostali wydaleni z Zurychu za gry hazardowe, innego jeszcze wyrzucono z kantonu Neuchâtel za " kłótnie z miejscową ludnością", itd. Z drugiej strony szereg międzynarodowych i krajowych oszustów żeruje na szwajcarskim miłosierdziu, jak np. "hrabina Aleksandra Sternecka", która, po zaaresztowaniu w Bazylei, okazała się sprytnym bawarskim [illegible] na sumieniu szereg zamożnych obywateli, zwabionych wdziękami hrabiny na miejscu i jej rozległymi dobrami w Polsce.

Te wszelkie zgrzyty nie psują przecie ogólnego obrazu ówczesnej emigracji, która w sumie, trzeba przyznać, zasłużyła sobie swoim zachowaniem i postawą na szacunek gospodarzy.

Nie zmniejsza to w niczym serdecznej i szczerej, jak nigdzie może w Europie, bo bezinteresownej gościnności Szwajcarii, echa której dotarły wkrótce do kraju.

" Dziennik Poznański " tak pisze na ten temat w lipcu 1864:

> Jedna Szwajcaria w całej Europie ośmiela się współczuć otwarcie uchodźcom polskim. Rozumie nasze położenie i robi dla nas, co może. Wynika to zpanującej w tym kraju wolności, bo tylko wolność uszlachetnia w tym stopniu uczucia ludzkie. Cześć Szwajcarii za to!

Mieczysław Sangowicz .

Stefan Łoch[illegible].

Inteligencja polska XX wieku

Jest rzeczą niewątpliwie zastanawiającą, że przeciętnemu Polakowi nie podoba się Europa, przynajmniej wtedy, gdy przyjrzy jej się od podszewki. Wojskowi polscy we Francji znaleźli tam masę rzeczy, które napawały ich niechęcią, Szwajcaria wielu z nich wydaje się krajem zamieszkałym przez ludzi niecickawych o zupełnie niezrozumiałym podejściu do życia. Przeciętny Szwajcar jest dla nich skrajnym materialistą, niezdolnym do objęcia myślą szerszych horyzontów: za bardzo interesuje się zupełnie poziomymi zagadnieniami codziennego życia, za bardzo pracuje, za bardzo oszczędza, nie ma polotu ani rozmachu. Łaskę w naszych oczach znajdują zato Węgrzy dzięki temu, że umieją się bawić, że nie bardzo myślą o jutrze, że wysiłek codzienny zastępuje improwizacja, że nie mają zbyt wiele zaufania do policjanta, że poprostu są podobni do tego, co skłonni jesteśmy z przyzwyczajenia uważać za typ inteligentnego, ceniącego siebie człowieka.

Może w spostrzeżeniach tych jest nieco przesady, gdyż nie wszyscy nasi rodacy tak myślą - tem niemniej łatwo stwierdzić, że myśli tak większość tzw. inteligentów oraz większość tych, którzy wychowali się w Polsce pod wpływem inteligenckiej warstwy rządzącej, pod wpływem polskiej książki lub choćby gazety.

Ciekawe, że podejście emigranta, najczęściej chłopa polskiego, który spędził kilka czy kilkanaście lat we Francji, jest zupełnie inne. I on jest wprawdzie skłonny powtarzać czasami, że to czy tamto stanowczo mu nie przypada do gustu, ale objektywnie biorąc, życie na zachodzie Europy podo-

-ba mu się o wiele więcej, a niektóre urządzenia i instytucje wprost mu im-
porują. Można to położyć na karb różnicy między jego sytuacją ekonomiczną
w kraju, gdzie bieda nie pozwalała mu nawet na zastanowienie się nad otacza
jącym go życiem i tym co zastał we Francji; względną łatwością otrzymania
pracy, niezłym zarobkiem, zasadniczym brakiem przeszkód do pozostania 'kimś'
jedynie za cenę bardzo wytrwałego wysiłku i oszczędności.

Już to tak powierzchowne zestawienie musi prowadzić do pewnych kon
kluzji, zmusza do zbadania kwestii, która bodaj że jest jednym z najważniej-
szych zagadnień społeczeństwa polskiego takiego, jakie pamiętamy w przede-
dniu wybuchu wojny. Pomiędzy inteligentem z jednej strony a człowiekiem z
tzw. dołów społecznych istniała u nas duża rozbieżność, wyraźny przedział ,
który, pomimo wszelkich modnych frazesów w rodzaju 'frontem do szarego czło
wieka', wcale nie miał tendencji do zaniknięcia. Aby zorientować się o co
właściwie chodzi, dobrze jest zrobić mały historyczny przegląd rozwoju spo-
łecznego Polski.

Genealogia szlachty.- Zacznijmy od okresu piastowskiego. Nie zagłę-
biając się zbyt daleko, możemy stwierdzić, że to nawet co na ten temat wie
zupełnie przeciętny człowiek nie specjalista, wywiera na nim wrażenie pew-
nej prymitywnej wprawdzie ale dość pełnej harmonii socjalnej. Nie widać tam
jeszcze całkowicie sformowanych warstw społecznych ze względu na dużą płyn
ność życia, na znaczną jeszcze powierzchnię niezamieszkałą kraju, wreszcie
ze względu na wielką łatwość zmiany zajęcia, miejsca pobytu itp. Wiemy, że w
tym prymitywnym społeczeństwie, zorganizowanym do pewnego stopnia na podo-
bieństwo zachodnich, przede wszystkim niemieckiego, choć posiadających wie-
le cech zupełnie rodzimych, poważnych starć nie było, energia i silna pięść
mogły doprowadzić łatwo do rycerskiego pasa; praca i spryt do krakowskich
Sukiennic, a bose nogi i ladajaka siermięga przez dłuższy czas były nawet
symbolem kandydata do stopni naukowych. Cała ta nieskomplikowana budowa
społeczna wyrastała z jednej bazy narodowej, ściśle polskiej.

Dużo zmieniło się w następnym okresie - Jagiellońskim. Wyrosły konkretne stany z przodującym szlacheckim ziemiaństwem, które coraz bardziej zagarniało wyłącznie dla siebie wszystkie przywileje życiowe, ograniczając w możności rozwojowej następne warstwy społeczne. W stosunku do pierwszego okresu widać tu kilka bardzo istotnych różnic. Pierwsze wskazują na odchylenia się od tendencji rozwojowych zachodnio- i centralno-europejskich, inne wskażą przyczynę tego odchylenia. Najpierw zobaczymy, że Polska nie przeżyła bujnego rozwoju miast w tak dużym stopniu jak Niemcy, Francja czy Holandia, że nie stworzyła mieszczaństwa, które byłoby zdolne sięgnąć po władzę, tak jak to już się stało w w. XVIII w reszcie Europy; następnie, że przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać w zupełnie nowych elementach składowych warstwy zaczynającej naówczas rządzić państwem.

Bazą społeczną Polski Piastowskiej byli niemal wyłącznie Polacy, mazurski typ zawziętego kolonizatora i osadnika, wielkopolsko-śląski uparty pozbawiony raczej wyobraźni typ zajmującego się chętnie handlem rolnika, oraz bardziej błyskotliwy, ale niemniej realny i powiedziałbym ekonomiczny typ mieszczucha małopolskiego i sprytnego o większych horyzontach politycznych, zawsze jednak podbudowany realizmem typ pana małopolskiego, z gatunku tych, którzy umieli zręcznie doprowadzić do przyłączenia do Polski podbitej litewskimi rękami Rusi.

Epoka Jagiellońska wprowadza w naszą historię potomków członków drużyny Ruryka, bojarów ruskich. Psychologicznie są to niewątpliwie ludzie różni od Polaków. Wychowały ich wielkie przestrzenie, zupełnie inna budowa społeczna, o wiele mocniejszy wpływ przepływających po Rusi hord mongolskich. Trzeba im przyznać bardzo dużo rozmachu, zaobserwować można niesłychane niemal porywy energii, zdumiewające zuchwalstwem plany, skłonność do mistycyzmu, dużo wyobraźni, ale mało realizmu, mało wytrwałości i brak talentów twórczo-państwowych. Słowa niemiejsze nie mają na celu urażenie kogokolwiek, ale bezstronny badacz spraw Polski, Białorusi i Ukrainy musi

dojść do przekonania, że tak jak bez temperamentu ruskiego nie byłoby pewnie Mickiewicza i Słowackiego, a z pewnością nie byłoby Chodkiewiczów i Żółkiewskich, tak bez Oleśnickich nad Litwą i Rusią panowaliby zapewne Krzyżacy i Tatarzy. Faktem jest, że polski realizm stworzył państwa, mazurski koloni sta zaorał szlaki Podola i Wileńszczyzny, a pełne rozmachu dusze Glińskich i Chmielnickich nie potrafiły przez cały przeciąg historii stworzyć ani silnego państwa ukraińskiego, ani wogóle jakiegokolwiek państwa białoruskiego. Łatwo to zresztą wytłumaczyć. W chwili gdy Polska, Litwa i Ruś wiązały się unią, Ruś a właściwie rządząca nią warstwa bojarów przeżywała okres pełnej dekadencji. Najazdy mongolskie i spory dzielnicowe pomiędzy poszczególnymi księstwami tak dalece osłabiły klasę bojarską, że nie umiała ona oprzeć się słabej stosunkowo Litwie, a później jedyny ratunek widziała w całkowitym poddaniu się pewnej swej siły Polsce.

Element ruski wlał się pełną falą w społeczeństwo polskie, bojarzy ruscy przyjęli polski język i polską kulturę, wpłynęli bardzo poważnie na zmianę sposobu myślenia i reakcji polskiej szlachty, nie przyswoili jednak Polsce ludu ruskiego, od którego coraz bardziej się oddalali, traktując go jako przedmiot rządzenia nawet wtedy, gdy w okresie rozwoju kozaczyzny okazał, iż wyrosły w nim nowe siły. W ten sposób Polska otrzymując nowe ziemie, dostała nowy zastrzyk krwi do swojej warstwy rządzącej, zastrzyk, który zaledwie minimalnie oddziałał na skład i psychologię ludu polskiego, tej bazy z której jedynie mogły powstać w przyszłości nowe elementy kierowania narodem. Lud ruski pozostał obcy państwu polskiemu, niemal nie dał się zasymilować i sytuacja etnograficzna na tzw. kresach dzisiaj, nie wiele różni się od tego, co było w wieku XV. Po staremu Polacy na Rusi Czerwonej pomieszani są z Ukraińcami, na Wołyniu i Polesiu większość ludu jest ruska, na ziemiach Białorusi naprawdę polski jest dawny osadnik mazurski mieszkający masą wokół Wilna, zaś pod Słonimem i aż pod Wysokim Litewskim siedzi ciągle chłop białoruski.

Szlachta polsko-ruska zrobiła olbrzymią karierę w państwie Jagiellońskim.Powoli ograniczyła zaczynające się rozwijać mieszczaństwo,chłopo wtłoczyła w ramy poddaństwa i przywiązała go do ziemi,uznała się za jedyną klasę zdolną do rządzenia państwem,przez to zwichrzła na długie wieki normalny rozwój społeczny narodu polskiego.W okresie swego rozkwitu była twórczym elementem we wszystkich dziedzinach życia państwowego,ale w miarę zbliżania się nieuchronnej dla każdej klasy dekadencji,nie miała wcale następców,bo chłop odepchnięty od życia zbiorowego nic nie rozumiał a mieszczaństwo skrępowane w swym rozwoju nigdy nie dorównało mieszczanom Anglii i Francji.

Okres następny trwający aż do rozbiorów przyniósł tylko pogłębienie się stanu rzeczy ugruntowanego w XVI w.Demokratyzacja warstwy szlacheckiej pod dowództwem Zamojskiego nie przyniosła nic miastom,powolne przebudzenie się w wieku osiemnastym nie znalazło mieszczaństwa,które mogłoby przeprowadzić drugą rewolucję francuską,a próby poprawy losu chłopów przez Uniwersał Połaniecki Kosciuszki były mimo wszystko śmieszne w porównaniu z tym,co Europie przyniosła Rewolucja Francuska i wojny Napoleońskie.

Wiek XIX był okresem niesłychanie bogatym w przejawy przekształcenia się społeczeństw w Europie zachodniej,niezmiernie ubogim pod tym względem w Polsce.Mieszczaństwo,czy weźmiemy pod uwagę Polaków czy Żydów było zacofane i ciemne,wieś nie liczyła się wcale,powstała zato warstwa nowa tzw.inteligencja,klasa nieznana naogół w innych państwach poza Rosją.

<u>Inteligencja.</u> - Bazą rozwojową inteligencji był nie kto inny jak zubożała szlachta,która sprzedany czy stracony majątek musiała zastąpić pracą na życie w kancelarii adwokackiej, w biurze inżyniera czy też poprostu w pierwszym lepszym urzędzie państwowym.Do inteligencji zaczęto też potwoli zaliczać nawet pozostałych na roli ziemian i to bez względu na ich wykształcenie.Warstwa ta odegrała bardzo dużą rolę w społeczeństwie polskim na przestrzeni od powstania styczniowego po odrodzenie Polski,ona właś

-ciwie doprowadziła do odbudowy panstwa, ona spowodowała powstanie potężnych ruchów społeczno-politycznych, ona założyła zarówno obóz narodowy, jak polską partię socjalistyczną, ruch ludowy, ona stworzyła Legiony Piłsudkiego. Jesli rola jej była bardzo duża, jesli warstwie tej należy przypisać szereg bardzo zdrowych i potężnych inicjatyw na koncu w. XIX i na początku XX, nie należy również jej zasług przesadzać i trzeba niektóre z jej cech charakterystycznych uznać za zdecydowanie ujemne.

U podstaw działalności społecznej inteligencji leży z jednej strony klęska styczniowa 1863 roku i następujący po niej pozytywizm, a z drugiej strony niezwykły rozwój biurokracji urzędniczej Rosji i Austrii, państw, w których znalazło się trzy czwarte ziemian polskich. Powstanie styczniowe przez swe niepowodzenie musiało skłonić Polaków (własciwie jedynie szlachtę i oświeconą część mieszczaństwa) do myślenia. Fakt, że ludność wiejska z różnych motywów, głównie klasowych zwróciła się przeciw powstańcom był wystarczającym powodem, by zrewidować dotychczasowe pojęcie. Stąd zwrot od konserwatyzmu społecznego do sui generis inteligenckiego radykalizmu z myslą przewodnią wciągnięcia mas ludowych w sferę zainteresowań polityką ogólnonarodową, przez podniesienie oświaty oraz 'poprawę bytu' szarego człowieka. Przykładów, że ta praca zatoczyła szerokie kręgi nie trzeba przytaczać - są powszechnie znane. Jednoczesnie ze zwrotem do ludu dał się zauważyć wśród zubożałych a wykształconych warstw szlacheckich pęd do pracy zarobkowej, zrozumiały u ludzi, którzy dzięki skutkom klęsk politycznych utracili ziemię lub też nie umieli się na niej utrzymać po zniesieniu pańszczyzny, dostarczającej im przedtym bezpłatnych sił roboczych.

Pewien dość znaczny rozwój przemysłu (pozostający jednak w tyle za Europą zachodnią) ożywienie się stosunków handlowych, jak też ciągle pogłębiające się komplikowanie systemu administracyjnego austryjackiego i rosyjskiego umożliwiły umieszczenie tych ludzi w miastach, na stanowiskach które dostarczyły im możliwości życia na poziomie niewiele niższym od

poprzedniego.

Wspólne pochodzenie, przyzwyczajenia, tradycja ziemiańska zespalały tych ludzi w jedną klasę społeczną, która różniła się tym od swej matki-szlachty, że przestała być niezależną ekonomicznie, nauczyła się czytać i pisać, ale zachowała w dużym stopniu charakterystyczne cechy szlacheckie z okresu dekadencji tej warstwy. Inteligent uważał się za wyższego od pozostałych klas narodu, nie bardzo wierzył by inni byli zdolni do zastąpienia go na jakimkolwiek stanowisku, niechętnie patrzył na konkurencję, którą mogliby mu zrobić potomkowie 'nieinteligentnych rodziców', zachowywał szlachecki sposób życia nad stan, a w dziedzinie polityki i zagadnień społeczno-ekonomicznych patrzył na świat oczyma polsko-ruskiego szlachcica. Polska zaczynała się dla niego nagół pod Włocławkiem, Kaliszem i Wadowicami na zachodzie, zato na wschodzie obejmowała Kijów. Poznańskie i Śląsk wyglądały na ziemie niemal bezpowrotnie zgermanizowane, z ludźmi tam nie miało się wspólnego języka. Na wschodzie pojawienie się ruchu litewskiego było dla niego przejawem dziwnego nieporozumienia, a Ukraińcy byli austriackim wynalazkiem. W dziedzinie społecznej szlachecki socjalizm Piłsudskiego był często chrzczony w r. 1905 miarem niebezpiecznego burzycielstwa, a Stapiński Witos byli niemal następcami Szeli. Dla zagadnień ekonomii wielkozrozumienia nie było przynajmniej w sferze jej zastosowań praktycznych, które inteligent pozostawiał mieszczaństwu żydowskiemu, surowo przytym oceniając każdego, ktoby z tym mieszczaństwem chciał współpracować.

Tak myślała przynajmniej połowa inteligencji, prócz zaboru pruskiego, gdzie jej w sensie galicyjskim czy kongresowskim właściwie nie było: w Poznańskim lub na Śląsku Polak pracujący umysłowo był raczej cząstką mieszczaństwa pojętego po zachodnio-europejsku i nie można było twierdzić, by pochodził właśnie ze szlachty, raczej przeciwnie. Z tych też powodów dążenie do podniesienia, jak to się nazywało chłopów i robotników nie mogło być pełnym i nie mogło dać pełnych wyników. Niewątpliwie ruch odbudowy spo-

- łecznej w wielu kołach myślącej inteligencji był szczery i to niemal bez względu na partię polityczną.Początkowa działalność PPS,pierwsze kroki ND.świadczą nie tylko o zainteresowaniu mas ludowych dla zagadnień ogólno-narodowych ,ale wskazują na duży zasięg pracy oświatowej i społecznej wśród tych mas.

Psychologicznie jednak trudno było inteligentowi podnieść lud 'do własnego poziomu',bo na przeszkodzie temu stały przyzwyczajenia i poglądy które inteligencja miała o samej sobie.Umysłowo uważała się zawsze za wyższą od innych.Mogła być nauczycielem ludu,ale trudno jej było przyzwyczaić się,że lud ten stanie jej się równy.Pęd do podciągnięcia mas rozumiała jak opiekę nad nieletnimi,który nigdy dorosłym nie zostanie.Na klasę własną patrzyła jak na pewną sumę nietyle wykształcenia,ile tradycji,umiejętności zachowania się w towarzystwie i nie bardzo mogło jej się pomieścić w głowie,by człowiek nie umiejący trzymać widelca mógł kierować innymi.

Zresztą wkrótce zatrzymała się w swym pędzie do 'podnoszenia ludu'.Lata 1905-1910 zaznaczyły się radykalizacją ruchu ludowego,rozłamem w PPS,odpadnięciem robotników i chłopów od Narodowej Demokracji.U podstaw tych zmian leżały niewątpliwie przyczyny polityczne - stosunek do zagadnienia przyszłego powstania narodowego,ale jednoczesnie rewolucja 1905 r. spowodowała pojawienie się linii podziału:kto za przewrotem społecznym,a kto przeciw.Przewrót społeczny musiał oznaczać wzmożony udział ludu w życiu narodu,reakcja przeciw przewrotowi powrót do koncepcji dawno minionych.

Większość inteligentów wyparła się rewolucji.Konsekwencji wewnętrzno-państwowych trzeba było jednak czekać długo,gdyż wybuch wojny swiatowej spowodował odwrócenie uwagi ogólnej ku sprawom zewnętrznym,zagadnieniom bytu państwowego przede wszystkim.

Na zakręcie. - Moment zakończenia pierwszej wojny swiatowej o hegemonię nad światem zastał społeczeństwo polskie w zupełnie innym stanie

niż przed wojną. Walec zniszczenia przeszedł przez zabory rosyjski i austriacki, mobilizacja, ewakuacje, rewolucja rosyjska, Legiony, POW, pomieszały inteligenta z masą, wywróciły ustalone pojęcia o hierarchii społecznej, ... żyły do siebie ludzi odległych klasowo, spowodowały wysunięcie na stanowiska kierownicze jednostek, które przedtym nie miały nadziei na taki awans społeczny. Wojna o granice, wszystkie powstania narodowe stawiające w jednym szeregu i w jednym mundurze wszystkich, przyczyniły się w mniejszej mierze niż oświata do powstania w robotniku i niejednym chłopie poczucia, że jest conajmniej tyle wart co ziemianin i inteligent, a jeśli wziąć pod uwagę jego odporność na trudne i jego wielkie zapasy energii - to i więcej.

Jednocześnie rewolucja rosyjska była zachętą dla wszystkich żywiołów radykalnych do wysunięcia żądań natychmiastowej przebudowy społecznej. Po stronie inteligenckiej wywołała ona jednak wręcz przeciwne dążenia. Powracający masowo z Rosji ziemianie kresowi, klijentela majątków wielkopolskich na Kijowszczyźnie, zawodowi oficerowie armii carskiej, liczni urzędnicy państwowi przynieśli ze sobą przerażenie przed bolszewizmem, nienawiść do wszelkich przewrotów społecznych i zapas pogardy dla 'zbuntowanego chamstwa' wystarczający na odstraszenie dwóch pokoleń od wszelkich prób zajmowania się zarówno naszym wschodnim sąsiadem jak i zagadnieniami naprawdę głębokich zmian socjalnych.

Wojna r.1920 określona jako 'wojna z bolszewikami' (ciekawy termin socjalny a nie polityczny jakim byłoby określenie 'wojna z Rosją') w dużym stopniu wpłynęła na dalsze pogłębianie się tendencji konserwatywnych wśród inteligencji.

Tymczasem powstanie państwa polskiego postawiło na porządku dziennym sprawę struktury państwa i co najważniejsze stworzenie jak największej ilości sił fachowych do rządzenia, kierowania gospodarstwem, oświatą, wojskiem itp. Inteligencja nie mogła tym zadaniom nastarczyć, poza tym jej pojęcie o kierowaniu i rządzeniu miały raczej zacofane lub złe tradycje.

Jej szkołą administracyjną był urząd zaborcy-okupanta, w którym rzeczą istotną było pogodzenie interesu obcego rządu z niechętnym dla takiej wła- Polakiem; stąd płynęło łapownictwo, komplikowanie spraw, 'urzędowanie' mające na celu nie załatwienie niczego. Szkołą postępowania z masą był też albo urząd zaborczy albo folwark. Jakkolwiek w swej istocie różne, obie te instytucje to miały wspólnego, że nie interesowały się położeniem interesanta, a tylko interesem innego rządu, najczęściej sprzecznym z tym, czego szary człowiek chciał. W dziedzinie oświaty pierwszym ideałem była podziemna szkoła r 1905 ucząca przede wszystkim historii i literatury - kładąca z natury rzeczy nacisk na wykształcenie ogólne a nie zawodowe. Wreszcie wojsko przedstawiało początkowo pomieszanie wszelkich możliwych pojęć: element fachowy z armii zaborczych rozumiał je tak jak się przyzwyczaił tj. jako instytucję, gdzie oficer reprezentuje wyższe warstwy społeczne, uczy 'Jasiów' maszerować i wogóle żyć a natomiast niewątpliwie nowoczesniej i demokratyczniej nastawieni legioniści widzieli wprawdzie w żołnierzu człowieka i obywatela zato nie znali się na wojnie.

Dwadzieścia lat niepodległości. - Wśród tego wszystkiego państwo musiało żyć, rozwijać się i zbudować solidne podstawy pod przyszłość. Dobrej woli nie zbrakło nigdzie. Najbiedniejsze społeczeństwo Europy było najbardziej patriotycznym, przez długie lata dawało wszystko co tylko miało, by pomóc swemu państwu. Niestety dobra wola przeciw złym nawykom niewiele pomoże Do pójścia naprawdę naprzód trzeba było wyzwolić drzemiące w ludzie polskim zdolności twórcze, organizacyjne, trzeba było pójść po linii: minimum utrzymania dla wszystkich, plus oświata dla wszystkich plus możność awansu społecznego dla wszystkich, daje: lepszą przyszłość. Spokojnie można powiedzieć z perspektywy kilku lat, które nas dzielą od r. 1939 że właściwie niewiele się w tym kierunku istotnego zrobiło. Stało się to nie tylko dlatego, że Polska była krajem biednym, że nie stać ją było na szybkie podniesienie poziomu życia gospodarczego, nie tylko dlatego, że musiała się zbroić,

ale i w dużej mierze może przede wszystkim dlatego, że zarówno rządzące sfery jak i ich bezpośredni pomocnik i wykonawca - inteligencja nie zrozumiały istoty zjawiska.

Lud bowiem przestał być tym biernym żywiołem, którym był na początku naszego stulecia. Coraz więcej ludzi z jego szeregów zdobywało wiedzę, wielu wybiło się zdobywając różne stanowiska społeczne, pojawili się sławni poeci i pisarze ludowi, a jednocześnie urosło coraz silniejsze poczucie tego, że pracowitością, wytrzymałością i odpornością życiową człowiek z tłumu przerasta tych, którzy przez dziedziczenie mieli faktyczną łatwość zrobienia kariery w życiu. Działalność energiczniejszych jednostek inteligencji skierowana była na problemy ogólno-państwowe, zagadnienia te były jeszcze zbyt świeże dla ludzi z ludu, by mogli się nimi bez reszty zająć. Poza tym, jeśli nie rozpłynęli się w inteligencji dziedzicznej, musieli ciążyć ku swej własnej warstwie społecznej; po zdobyciu wiedzy nie mogli zamknąć oczu na sytuację mas, tak biednych jak to jest możliwe tylko w Europie wschodniej i południowej. Jeśli nie stawali na stanowisku, że państwo i naród muszą dla swego istnienia uratować wszystkie żywioły zdolne i energiczne (inteligencki punkt widzenia) to przyjmowali bądź stanowisko klasowe (miejsca dla ludu) lub najszersze możliwie (jednakowa sprawiedliwość dla wszystkich). Dążenia te przejawiały się na przestrzeni lat dwudziestu w energicznej akcji za reformą rolną, za ubezpieczeniami społecznymi, za możliwie demokratycznym ustrojem politycznym.

Trzeba przyznać, że w wielu dziedzinach poprawiło się dość znacznie, wystarczy wspomnieć bardzo nowoczesne ustawodastwo społeczne, przebudowę szkolnictwa i początkowo dość liberalny kurs w samorządzie ustroju politycznego państwa.

W ostatecznym rezultacie zmiany te, których w niektórych dziedzinach było bardzo wiele, nie dały tych rezultatów, które były nie tylko pożądane ale konieczne. Nie doprowadziły one bowiem do zatarcia linii gospo-

darczego i psychologicznego podziału ludźmi pracującymi umysłowo i resztą narodu.Podział o charakterze ekonomicznym istniał dalej,nawet pogłębił się przez znaczne zbiurokratyzowanie społeczeństwa.Członek warstwy urzędniczej (gros inteligencji) mógł mieć nawet trudne życie,ale w stosunku do najzdolniejszego człowieka z ludu miał zawsze szereg przywilejów formalnych i faktycznych,które pozwalały mu zostać 'kimś',nawet gdyby umysłowość jego nie dochodziła do przeciętnej.Faktycznie dysponował większą ilością gotówki, niż chłop,czy większość robotników,miał w swej klasie krewnych,znajomych, mniej lub bardziej możnych protektorów,którzy go jakoś 'ciągnęli' - formalnie (jeśli był pracownikiem państwowym) płacił niższe opłaty za naukę własnych dzieci i tu bardziej dystansował człowieka z mas ludowych.

Psychologicznie różnice były jeszcze bardziej odczuwalne.Pewien dość mocny prąd konserwatyzmu społecznego wynikający z obawy przed 'komunizmem',a znajdujący swe umocnienie w przymierzu rządzących piłsudczyków ze sferami wielkoprzemysłowymi i wielkoziemiańskimi zostawił swe ślady całej warstwie inteligenckiej.Wyrażał on się m.in. w traktowaniu stanowisk starościńskich i wojewódzkich jak księstw udzielnych,zmuszaniu społeczeństwa do ciągłego składania hołdów,powinszowań,budowania pomników za życia,nawet zupełnie przeciętnym dostojnikom (wystarczy wspomnieć woj.Kirtiklisa i tablice ku czci Grażyńskiego).Mania reprezentacji na wszystkich szczeblach administracji,też była przejawem sui generis wielkopaństwa.W dole urzędniczym stało się formą zwyczajową,że klijent 'przyzwoicie' ubrany był lepiej traktowany,o czym świadczą choćby próby zwalczania tego nastroju przez Kostka-Biernackiego.Zresztą jeśli duża część inteligencji widziała w organizowaniu i wskrzeszaniu tzw.szlachty zagrodowej objaw mądrej polityki,to już ten jeden fakt wskazuje na odwrócenie się wielkiej masy inteligencji od założeń podciągnięcia wzwyż ludu,panujących na początku naszego stulecia.Jeśli nawet powiemy,że nie wszyscy tak myśleli,jeśli powiemy,że były znaczne koła inteligencji protestującej przeciwko tym objawom,to stwierdzić trzeba będzie

objektywnie,iż panował nastrój powrotu do elitarnego panowania jednej warstwy społecznej nad innymi i wyraził się w niejednej nawet instytucji prawa publicznego (ordynacja wyborcza) przy zupełnie nieskutecznych protestach słabej mniejszości.

Jednocześnie dopływ ludzi z mas do grupy posiadającej wykształcenie średnie czy wyższe zmalał bardzo wyraźnie.Pogorszenie się warunków ekonomicznych w masach z jednoczesnym wzrostem nauki na uniwersytetach spowodowało raptowne zmniejszenie się liczby chłopów wśród studentów.Cała reforma szkolna mająca na celu ograniczenie wykształcenia ogólnego na rzecz zawodowego (wychodząca z założeń niewątpliwie słusznych) nie osiągnęła wobec tego żadnego celu społecznego,bo posłużyć mogła tylko do zmiany struktury zawodowej inteligencji a nie do wykształcenia nowego społeczeństwa pojętego jak najszerzej.

I tu trzeba powiedzieć,że z dwóch zadań,które inteligencja polska widziała przed sobą: pracy zawodowej i rządzenia narodem,to drugie będzie siłą faktów silnie ograniczone,jeśli nie całkowicie przekreślone.Zarówno wojna i przyszpieszone przez nią procesy przemian społecznych pozwalają utrzymać się na powierzchni tylko tym,którzy mają odpowiednią dozę energii wytrzymałości i umieją realnie patrzeć na życie.Warunkom tym odpowiada tylko część inteligencji.Przywództwo w społeczeństwie musi z natury rzeczy przypaść ludziom,którzy potrafią kierować walką,a więc zupełnie niezależnie od tego,kim byli ich przodkowie.To,co wyratuje się z pogromu (chodzi o dawną dziedziczną inteligencję) będzie się tylko i jedynie liczyć jako siły fachowe-specjaliści,a nie jako uprzywilejowana warstwa górna.

Likwidacja. - Wielu ludzi może żałować tego co zginęło,ale bezstronnie,z punktu widzenia przyszłości narodu polskiego trzeba powiedzieć, że tak stać się musiało i że lepiej,że tak się dzieje.

Żyjemy w wieku dwudziestym,który wszędzie niemal wyzwolił nowe siły pochodzące wprost z mas ludowych,które przez to odcięły się nie tylko

od arystokratyczno-szlacheckiego świata pierwszego okresu nowożytności sło i od liberalno-kapitalistycznych pozostałości rewolucji francuskiej. Czy mieliśmy żyć w tym świecie przechowując tradycje wieków wcześniejszych niż Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela? Jeśli jest prawdą, że należymy do Europy, to musimy ją conajmniej dopędzić w rozwoju, a to oznacza: tak się przekształcić, by móc swobodnie myśleć i pracować dla przyszłości, a nie ciągle myślą być przykutym do przeszłości, która przecież nigdy nie powróci.

To co zostanie z dawnej inteligencji dziedzicznej musi przejść znaczne przemiany. Inteligencja, jeśli ten termin ma zostać w naszym języku, nie może oznaczać warstwy społecznej rządzącej, a tylko i wyłącznie ludzi o pewnej dozie wykształcenia fachowego, których istnienie w narodzie ma tyleż usprawiedliwienia co istnienie rolników czy rybaków. Że rola poszczególnych jednostek wykształconych może być niejednokrotnie bardzo wielka jest rzeczą zupełnie normalną, ale niezrozumiałe jest dlaczego cała dotychczasowa klasa inteligencka, obejmująca obok szczytów nauki i techniki jeszcze ol brzymią masę skrybów, miałaby ciągle mieć faktycznie uznawaną pretensję do rządzenia innymi.

Uczeni, organizatorzy, specjaliści winni w konkretnych warunkach być lepiej sytuowani niż skromny szewc czy dróżnik, mogą i będą pewnie siłą fak tu mieli znaczniejszy głos w każdym ustroju społecznym, ale na jakiej podstawie ma tego domagać się przeciętny pracownik umysłowy?

Do takiego nowego świata, a wszystko wskazuje, że właśnie tak zapew ne będzie wyglądał, trzeba się przystosować. Trzeba zrezygnować z uważania się za 'sól ziemi', gdyż czasy w których żyjemy w coraz większym stopniu przyznają pierwszeństwa temu, kto je zdobędzie, a nie temu, kto ma tytuł prawno-historyczny. Coraz mocniej akcentuje się na świecie zasada równości startu życiowego dla wszystkich, dostępności nauki dla wszystkich. Poza tym życie wymaga ciężkiej pracy i to ciągłej, a nie improwizowanej. Rozmach jest

piękną rzeczą, jeśli za nim idzie wysiłek, ten wysiłek, który pod wszystkimi postaciami uwielbiają ludzie wieku XX.

Zarysy idących zmian nie są tu rzucone jako system, raczej zupełnie przykładowo, o tyle, o ile rzucają się w oczy. Jest rzeczą jasną, że szczególnie Polska będzie musiała je przeżyć, że właśnie Polska będzie musiała otworzyć drzwi masom, które sama około roku 1905 obudziła, a które w latach niepodległości wydały jej się niebezpieczne.

Zmiany te niewątpliwie spowodują między innymi bardziej jednolitą ocenę tego, co widzimy za granicą i pozwolą na o wiele beztroskliwsze sądzenie tego, co jest naprawdę dobre, a co nie.

Stefan Łochtin.

Eugeniusz Lukas

Wspomnienia wołyńskie

Niedawno miałem okazję spotkania rodziny polskiej,która do roku 194[illegible] przebywała w Polsce,a następnie deportowana do Niemiec potrafiła stamt[illegible] przedostać się do Szwajcarii.

Tak się złożyło,że spotkanie z tymi ludźmi było dla mnie jednym z prz[illegible]żyć,w trakcie których ni stąd ni zowąd przypomina się dokładnie,z różnymi szczegółami,jakiś odcinek przeszłości.Podstawą różnych skojarzeń pamięciowych stają się wspominki o znajomych,błahe szczegóły minionego życia codziennego,wyliczane w rozmowie bezładnie i bez widocznego związku,które następnie łączą się jednak w logiczny,powiązany ze sobą,urywek.
Rodzina ta pochodziła z Janowej Doliny,znanej z tego,że były tam kamieniołomy,z których wydobywano bazaltową kostkę dla nawierzchni dróg.Ale Janowa Dolina była nietylko przedsiębiorstwem bazaltowym,które zastosowało najnowszy system pracy na podstawie studiów doświadczalnych i obserwacyj,poczynionych przez tamtejszych inżynierów w kamieniołomach szweckich.Janowa Dolina była w pewnym sensie tym,czym Gdynia na wybrzeżu Bałtyku.Tylko,że do Janowej Doliny nie przybijały cudzoziemskie okręty i nie wspominano o niej w każdej urzędowej mowie,obrazującej dorobek n-lecia pracy naszego społeczeństwa.Może i słusznie,bo Gdynia była naszymi płucami,oknem na świat tematem artykułów dziennikarskich i wypracowań gimnazjalnych.Janowa Dolina zaś produkowała tylko pewną ilość kostki bazaltowej.Taka nawierzchni[illegible] była doskonała do jazdy samochodem,o wiele lepsza od asfaltowej,na której po deszczu trzeba było wóz prowadzić bardzo ostrożnie na wirażach.

\+
\+ \+

W całokształcie stosunków wołyńskich Janowa Dolina była jednak dosyć ważnym odcinkiem.Wzorowo zbudowana kolonia robotnicza,składająca się ze stylowych domków,zorganizowane życie społeczne,ambulatorium,szkoła powszechna pomyślana pod kątem widzenia najnowszych wymagań higienicznych,

przedszkole, boiska sportowe, ogrody, przystań na Horyniu i t.d. -wszystko to czyniło z Janowej Doliny nowoczesne osiedle robotnicze, do którego po 1976 r. zaczęli skolei przyjeżdżać inżynierowie szwedzcy dla studiów doświadczalnych i obserwacyj.

\+
\+ +

Naokoło Janowej Doliny znajdowały się wioski, zamieszkałe przez ludność ukraińską, której poważna część pracowała w kamieniołomach. Stosunek tej ludności do wszelkich poczynań, niezwiązanych bezpośrednio z pracą w kamieniołomach i odbiegających od sprawy dziennych zarobków, był negatywny. Odczuwało się wyraźnie, że tuż za ostatnimi domkami osady, zamieszkałej przez napływowych robotników Polaków, ktoś wykopał naokoło głęboki i szeroki rów, przez który prowadzą tylko dawne średniowieczne mosty, opuszczające się dla wpuszczania rano robotników z okolicznych wiosek i wypuszczania ich po skończonej szychcie. W niedziele na przystani rozbrzmiewała polska mowa, słychać było dźwięki robotniczej orkiestry. Na przeciwległym brzegu stały wiejskie dzieciaki, patrząc na łodzie, kajaki i wieczorne fajerwerki. Dzieci te patrzały w jakiś specjalny sposób: bez ciekawości, bez zainteresowania w oczach. Poprostu stały i patrzały, podobne do jakichś automatów, rejestrujących obojętnie to, co się dzieje po drugiej stronie.
Mosty zwodzone, ściągnięte czyjąś ręką, sterczały wysoko przęsłami ku niebu zwrócone.

\+
\+ +

Janowa Dolina wraz z okolicznymi wioskami należała pod względem administracyjnym do starostwa w Kostopolu.
W biurze kierownika referatu śledczego powiatowej komendy policji wisiała na ścianie duża mapa powiatu z naniesionymi wioskami. Upstrzona była chorągiewkami żółtoniebieskimi i czerwonymi. Pierwsze oznaczały komórki organizacyjne O.U.N./organizacja ukraińskich nacjonalistów/, czerwone zaś jaczejki K.P.Z.U./komunistyczna partia zachodniej Ukrainy/. Do mapy należała duża szafa, w której starannie poukładane leżały akta, ilustrujące pracę wywrotową obu organizacyj, dossiers różnych ważniejszych członków, zeznania konfidentów, donoszące o nielegalnych zebraniach, o zamierzeniach na najbliższą przyszłość i t.p.
Co miesiąc chorągiewki na mapie poruszały się. Maszerowały do nowych miejscowości, dołączały do już wbitych chorągiewek, czerwone mieszały się z żółtoniebieskimi. Przy nazwach niektórych wiosek pozostawały tylko ślady nakłuć. Na te ostatnie patrzył zawsze z przyjemnością kierownik referatu śledczego starszy przodownik, kojarząc je z nadzieją rychłego przeniesienia do komendy wojewódzkiej w Łucku.
Od czasu do czasu, zazwyczaj nocą, ruszały z Kostopola furmanki z przebrany-

mi po cywilnemu policjantami w nieznanym kierunku.Wracały po kilkunastu godzinach wypełnione młodymi ludźmi,na których twarzach malował się strach, upór,egzaltacja,ale najczęściej zupełna obojętność,podobna tej u dzieci, patrzących z przeciwnego brzegu na niedzielne zabawy w Janowej Dolinie. Długo w nocy przeświecało z zapuszczonych stor światło w pokojach komendy powiatowej policji.
Następnego dnia,skuci po dwóch,młodzi ludzie szli na dworzec pod eskortą tym tazem umundurowanych policjantów.Jechała za nimi jedna tylko furmanka z ponumerowanymi dowodami rzeczowymi:książkami,nieudolnie zmajstrowanymi zapalnikami,obciętymi karabinami,nabojami,nożami i t.p.

\+
\+ \+

Ewolucję stosunków narodowościowych na Wołyniu możnaby zilustrować trochę dziwacznym wykresem.Linia jego zaczynałaby się jakimś punktem,położonym na skrzyżowaniu się ujemnych osi x-ów i y-ów.Biegłaby następnie nierównymi zygzakami,podnosząc się i opadając,jak na wykresie gorączkującego chorego w szpitalu.Wreszcie nagle opadłaby do punktu wyjściowego.
Może nawet z dalekiej perspektywy zamieniłaby się w obwód zamkniętego koła.Koła,które nie ma początku ani końca.Koła błędnego,tragicznie błędnego.

\+
\+ \+

Myśl Józefa Piłsudskiego,zrealizowana w wyprawie kijowskiej,a wciągająca w swoją rozległą perspektywę atamana Petlurę,załamała się w niepowodzeniu orężnym.Potem można ją było łatwo oplwać argumentami o chęciach ocalenia wielkiej własności ziemskiej polskiej,o romantycznej megalomanii,i zadławić dociekaniami przyczyn powodzenia ofenzywy bolszewickiej,której trzeba było aż cudu nad Wisłą.
Załamała się w ten sposób myśl wspaniała...romantyczna - myśl,która od czasów Bolesława Chrobrego tłukła się po zakamarkach naszego mózgu państwowego.Nawracaliśmy do niej w całej naszej historii i realizowaliśmy ją z różnym szczęściem.Kiedy byliśmy mocni,myśl ta nabierała rozmachu,który szukał swego kresu na wybrzeżach Morza Czarnego.Kiedy przychodziły złe godziny,rozmach malał,kurczył się,złą febrą rozłaził się po całym organiźmie,który fatum dziejowe skazywało na coraz to nowe amputacje.
Tragizm myśli Piłsudskiego polegał na odwiecznej kolizji ideału z rzeczywistością.Bomyśl jego była niewątpliwie potężna,była logicznie uzasadniona przesłankami doświadczenia historycznego.Trygicznym w niej był moment jej zmartwychpowstania w organiźmie społecznym,który dopiero co pozbył się był bandaży klinicznych.Może tutaj należy szukać podłoża argumentów przeciwników politycznych Piłsudskiego.Konflikt,który przeżywa każde społeczeństwo, postawione wobec przełomowej chwili w swoim rozwoju.Jeśli jest mocne i śmiałe wygrywa,w przeciwnym wypadku ponosi klęskę.

Dzisiaj wolno nam już widzieć nie tylko Piłsudskiego i jego przeciwników. Możemy dostrzec walkę dwóch myśli politycznych polskich: jednej starej, odwiecznej, zrodzonej przez Bolesława Chrobrego, akultywowanej przez Smiałego, Kazimierza Wielkiego, Jagiełłę, Batorego, Zygmuntów - oraz drugiej powstałej w dniach wielkiej pokuty narodowej, w dniach rachunku przewrażliwionego sumienia, spekulacji historiozoficznej, próbującej doszukać się ciasnych pewników przyrodniczych w organizmach społecznych, usiłującej przeszczepić je na duszę ludzką.

Dziwna rzecz, rzucająca kłam aksjomatom przyrodników: myśl pierwsza uchowała się gdzieś na północowschodzie, odżywała w rozmowach matki z synem, krzepła w ukradkowej lekturze zakazanej i wyśmiewanej książki. Jej negacja wyhodowała się w atmosferze cieplarnianej względnych swobód i w ciężkim zaduchu upartej walki o każdy metr ziemi. Walki, zdobywającej się na wóz Drzymały, ale zasłaniającej szerokie perspektywy.

\+
\+ \+

Po ustaniu działań wojennych wstrząsały Wołyniem jeszcze dosyć długo różne niepokoje.

Na obszarach, ktorę do niedawna jeszcze były tylko frontem lub etapem, zamarłe pojęcie normalnych stosunków powoli tylko odżywa. Łuck, Równe, Włodzimierz, Krzemieniec, Dubno, Sarny, Kostopol i Horochów zaczynają wypełniać się ludnością. Dokonuje się proces, znany już oddawna w historii tych ziem. Do miast napływa przedewszystkiem element polski. Na wsi siedzi ludność tubylcza. Pomnażają ją powracający z wygnania właściciele majątków oraz osadnicy wojskowi i cywilni, którym nadana zostaje bezpańska ziemia.

Krzepnący porządek społeczny pokrywa ziemię wołyńską siecią urzędów gminnych, posterunków policyjnych, garnizonów wojskowych. W ten sposób zacieśnia się coraz bardziej pojęcie rozhukanej swobody.

Jeszcze od czasu do czasu niebo czerwienieje łunami pożarów, lasy rozbrzmiewają hukiem strzałów. Są to jednak coraz rzadsze odgłosy, które w końcu przestają interesować redaktorów artykułów wstępnych, a wypełniają kroniki wypadków.

W ten sposób Wołyń wchodzi niepostrzeżenie, drogą normalnej ewolucji, w fazę życia codziennego, w którym troska o dzień jutrzejszy odgrywa dominującą rolę.

Zaczyna narastać regionalizm wołyński, nie ten jednak z etnograficznych podręczników, ale inny, zupełnie specyficzny. Jest to regionalizm, który możnaby nazwać społeczno-politycznym. Romantyczna myśl Józefa Piłsudskiego, zraniona ciężko w wyprawie kijowskiej, gości jako trudna rekonwalescentka na wołyńskiej ziemi. Wyciska to specjalne piętno na miejscowych stosunkach i to tak wyraziste, że granice administracyjne wołyńskiego województwa, zwłaszcza zachodnie i południowe, stają się czymś, co można nie tylko uj-

rzeć na mapie.Istnieją one faktycznie,niemal namacalnie.
Aby zrozumieć to zjawisko - wystarczy przypomnieć sobie,że Wołyń pamiętał t.zw.kordon austriacki,oraz uświadamiał sobie to,że Bugiem rozpoczynała się już była Kongresówka.W ciągu stu lat niemal musiało się wykształcić to poczucie odrębności - mimo różnych wysiłków antyrosyjskich.Wołyń musiał stać się gubernią,w której mieszkała ludność obojętna narodowościowo na wsi,nawet jeżeli pochodziła z dawnych osadników polskich.W miastach musiał wytworzyć się oportunistyczny snobizm,pchający nie tylko element żydowski, ale i polski,w ramiona konwenansu życiowego,kształtowanego bez specjalnego nawet wysiłku przez szkołę rosyjską,urzędnika,oficera,kupca i t.p.
Krzemieniec ze swoją tradycją Czackich staje się w pełnym tego słowa znaczeniu Atenami Wołyńskimi.Tylko że tego Akropolu kultury polskiej nie odwiedzają bogaci cudzoziemcy i nie kodakują się zawzięcie na tle ruin minionego świata.Poprostu pamięć o tym,czym był Krzemieniec,więdnie i zasycha,mimo rokrocznie odradzających się bujnie warzyw w ogrodach,którym kiedyś patronowała królowa Bona.
Wspomnienie tych czasów szuka wprawdzie schronienia po domach ziemiaństwa wołyńskiego,ale odświeżane jest tylko czasem przy wieczornym kominku zimowym,albo też włazi między coraz bardziej żółkniejące karty starych poezyj Juljusza,lub wreszcie śpi coraz mniej zakłócanym snem w różnych sztychach i miedziorytach,owinięte delikatnie coraz gęstszą pajęczyną.
Tymczasem za kordonem,strzeżonym pilnie przez kozaków,powstają nowe problemy.Budzi się nacjonalizm
Budzi się nacjonalizm ukraiński,któremu mamkują gorliwie uczniowie Metternicha.
Za Bugiem zaś mają miejsce również wypadki,których ciężar gatunkowy można różnie oceniać,którym jednak nie wolno odmówić charakteru wyrazistości dziejowej.
Dlatego to granice województwa wołyńskiego istniały w odrodzonej Rzeczypospolitej nie tylko na mapie administracyjnej kraju...

\+
\+ \+

Lekarzem naczelnym uzdrowiska wołyńskiego,w którym idea Piłsudskiego miała powrócić do zdrowia,był niewątpliwie wojewoda Józewski.
Stanowisko swoje zawdzięczał kresowemu pochodzeniu,należeniu do P.O.W.kijowskiego,mirowi wśród Ukraińców Petlurowskich,wreszcie rozmowom z Marszałkiem.Człowiek o nieprzeciętnej umysłowości męża stanu,z urobionymi poglądami na zagadnienia współżycia polsko-ukraińskiego.Wojewoda,cieszący się właśnie dlatego specjalnym zaufaniem Naczelnika Państwa,którego wyjazdy do Warszawy nie utykały w gabinetach dyrektorów departamentów,a miały na celu poufne rozmowy w Belwederze.Stąd płynęły nadzwyczajne pełnomocnictwa,możność doboru personelu wojewódzkiego,powiatowej administracji,wpływ

na sprawy szkolnictwa,gospodarcze,społeczne i omal że nie wojskowe.

\+
\+ +

Zasadniczą wytyczną polityki wojewody Józewskiego,jak już wyżej wspomniałem,było od samego początku sharmonizowanie pożycia polsko-ukraińskiego, pokazanie całej Polsce,a przedewszystkiem ziemiom wschodnio-Małopolskim, że ta idea jest osiągalna przy wzajemnych dobrych chęciach obu zainteresowanych partyj.Aby te dobre chęci zmobilizować musiał wojewoda Józewski wyjść poza ramy samej administracji,musiał szukać kontaktów społecznych, najszerzej rozumianych.Czynił to przez wiele lat cierpliwie,z uporem niemal fanatyka.

Wychodził na spotkanie przedewszystkiem wsi wołyńskiej.Znajdował tam obojętność starszego pokolenia przedwojennego,pamiętającego olbrzymi dystans, dzielący wsiowego obywatela rosyjskiego nawet od zwykłego czynownika. Wśród młodzieży znajdował niedowierzanie,wyhodowane na lekturze popularnych powieści ukraińskich o bohaterach mołojcach i czortach Lachach,rozdmuchiwane tendencyjnie historyjkami o roku 1919,opowiadanymi zręcznie przez agitatorów małopolskich.

Niedowierzanie,dodajmy,którego podstawy psychicznej doszukać się można w zakamarkach duszy każdego młodego człowieka,bez względu na jego narodowość i pochodzenie.Młodzież wiejska podlega tym samym prawom rozbujałego idealizmu,karmionego częstokroć lichą pożywką,oraz reakcjom ostrego,nie znającego granic,krytycyzmu.A cóż dopiero młodzież,której dziecinne lata upłynęły w huku bitew,zaś chłopięce na zabawach w rowach strzeleckich, na strzelaniu ze znalezionych karabinów.Młodzież,która odziedziczyła w licznych pokoleniach niespokojną krew dawnych siczowników,zawadiackich mołojców kozackich...

Pozycja niesłychanie trudna do zdobycia.

Młode dusze,patrzące na kryzys ekonomiczny wsi,uczące się liczyć na krzywdzącym stosunku cen najpotrzebniejszych artykułów codziennych do ich własnej żmudnej pracy na ojcowiźnie.

Problem taki sam,jak w powiecie hrubieszowskim,zamojskim,krakowskim,poznańskim,warszawskim.

Stąd u zarania powstania Kół Młodzieży Wiejskiej na Wołyniu kładzie się na nich ciężkim kamieniem niechęć i niezrozumienie.Młodzież wołyńska zamyka się w konspiracji.W gabinecie naczelnika wydziału społeczno-politycznego w Łucku na mapie organizacyj społecznych naniesione są zielona kółka. Mapa ta nie jest jednak uaktualniana.Zielone kółka płowieją...

Inna mapa z napisem:"Ruch wywrotowy" pęcznieje z miesiąca na miesiąc. Czerwone i żółtoniebieskie chorągiewki mnożą się,maszerują,zdobywają nowe pozycje.

Wojewoda Józewski nie traci jednak narazie nadziei.Ogarnia[illegible] sytuacji wierzy w przyszłość.Brak mu nrazie wiejskiego nauczyciela,wychowanego w nowym duchu.Zastępuje go kiepski,zesłany dyscyplinarnie na kresy,policjant. Ale to kwestia kilku lat.Trzeba narazie wytrzymać,otaczać opieką młodzież może mniej warotościową,bo oportunistyczną,karierowiczowską aż do wysługiwania się konfidencjonalnego kiepskiemu policjantowi.

\+
\+ \+

W laboratorium bakteriologicznym wołyńskiej lecznicy idzie żmudna,codzienna praca doświadczalna dla zdobycia potrzebnego serum.Personel mimo doboru nie jest jeszcze zgrany:jedni są za wolni,drudzy chcą niszczyć bezwzględnie niepożądane bakterie.
Doświadczenia nie udają się,zawodzą...
Zwykły,normalny bieg rzeczy ludzkich.

\+
\+ \+

Inteligencja wołyńska była elementem bardzo zróżniczkowanym.
Wojewoda Józewski opierał się w swych dążeniach na gronie najbliższych współpracowników,zajmujących stanowiska w administracji wojewódzkiej i powiatowej.Miał pozatem kilku szczerych i prawdziwych przyjaciół wśród inteligentów innych zawodów,oraz wśród Ukraińców.Była to przyjaźń wypróbowana jeszcze za czasów P.O.W.
Inną grupę stanowił kler prawosławny i katolicki,jeszcze inną inteligenci zawodów wolnych,sądownictwo,adwokaci,półinteligentne mieszczaństwo,różni co do swego poziomu intelektualnego osadnicy wojskowi i cywilni.
Analiza takiej mozaiki inteligenckiej jest niesłychanie skomplikowana,bo nie może ograniczyć się do kilku zasadniczych momentów wartościowujących.
Z punktu jednak widzenia ustosunkowania się do idei,reprezentowanej przez wojewodę Józewskiego,można w tej mozaice zauważyć trzy zasadnicze grupy:
1/pozytywnie ustosunkowanych do zamierzeń wojewody,
2/obojętno-politykujących oportunistów,
3/zdecydowanych wrogów Józewskiego.
Podkreślam,że jest to podział z grubsza tylko,bo nawet pod tym kątem widzenia możnaby wśród inteligencji wołyńskiej doszukać się wielu pośrednich grup.Ponadto zaś w układzie tych grup zachodzą ustawiczne zmiany i przesunięcia,zwłaszcza w latach 1935 do 1937,w których dojrzała katastrofa załamania się polityki wojewody Józewskiego.

\+
\+ \+

Był zwyczaj w Łucku,że pan wojewoda przyjmował u siebie co czwartki w prywatnych apartamentach.Zbierało się tam grono ludzi,przedewszystkiem z kad-

ry najbliższych współpracowników.Zdarzało się jednak często,że zaproszenia otrzymywali ludzie z grupy obojętnych i że bywał ktoś z głębi kraju.Salony prywatne pana wojewody zapełniały się przedstawicielami prasy wołyńskiej,czasem warszawskiej,teatru,sztuki,literatury.Rozbrzmiewała mowa polska i ukraińska.Omawiano rozwiązania trudniejszych sytuacyj politycznych, społecznych,kulturalnych,problemy teatralne i t.p.
Pan wojewoda z małżonką byli miłymi gospodarzami,apartamenta ich nie pozbawione pewnego stylu,służba uprzejma i dyskretna.
Wieczory czwartkowe w Łucku,nawiązujące do tradycyj króla Stasia,stały się atrakcją towarzyską życia wołyńskiego.Można powiedzieć bez przesady,że ludziska snobizowali się nimi potrochu.Nie był to zresztą objaw zły...
Tylko że i na tym odcinku zabrakło ludzi,potrzebnych Wołyniowi.

\+
\+ \+

Prasę wołyńską reprezentował jeden miesięcznik "Znicz",wychodzący w języku polskim,z artykułami pisanymi także po ukraińsku - oraz dwa tygodniki: polski "Wołyń" i ukraiński "Niwa".
"Znicz" był organem ideologicznym,pisanym refleksem wieczorów czwartkowych. Redagowany jednak słabo,bez polotu,nie odegrał nigdy jakiejś roli.
Jeszcze gorzej spisywały się oba tygodniki,których szpalty wypełniały nudne sprawozdania z życia społecznego,tasiemcowe artykuły wstępne i jałowe wzmianki,naszpikowane nazwiskami.
Taka prasa wołyńska nie mogła nawet marzyć o podjęciu walki z prasą krajową polską,która krytycznie odnosiła się do podwórka wołyńskiego,wyrażając naprzemian to oburzenie,to znów darząc uszczypliwymi docinkami regjonalizm polityczno-kulturalny województwa.Wprawdzie tu i ówdzie ukazał się w "Gazecie Polskiej" bardziej pozytywny artykuł,ale był to głos tak rzadki,że przechodził bez najmniejszego echa.
Prasa wołyńska nie mogła również przeciwstawić się ukraińskim periodykom małopolskim,broszurom,kalendarzom - wydawanym umiejętnie,dysponującym kapitałem swoim i zagranicznymi subsydiami berlińsko-praskimi.
Nie mogła zmierzyć się z literaturą nielegalną.
Tak więc "Znicz" nie palił się jasnym,wyrazistym płomieniem,ukazującym nowe horyzonty.
"Wołyń" nie odzwierciedlał życia nad Horyniem i Styrem.
A "Niwa"..."Niwa" była nieurodzajną glebą,na której skąpo posiane rosły anemiczne zboża,nie dające nigdy plonu.
Trzy bezpłodne pozycje w funduszu dyspozycyjnym pana wojewody wołyńskiego.

\+
\+ \+

Teatr objazdowy wołyński im.Juljusza Słowackiego nie zawiódł nadziei w nim pokładanej.Doskonale realizował każdy swój sezon,docierając do najmniejszych osiedli - wszędzie tam,gdzie go żądano.Aktorzy spełniali bez zarzutu swoje ciężkie zadanie,nie szemrając ani słowem na los kapryśny,który z dobrych kulis teatru łuckiego gnał ich nieraz w prymityw niemal szekspirowski jakiegoś Ludwipola.Padały ze sceny problemy,pobudzające do myślowego i uczuciowego wysiłku.Piękne słowo polskie zlatywało między zasłuchanych widzów,wśród których widziało się nierzadko wielu z tamtej strony głębokiego rowu.
W tym może jedynym wypadku dobre jakieś bóstwo spuszczało na chwilę zwodzony most...
Był i teatr objazdowy ukraiński,ale chorował stale na brak odpowiedniego repertuaru.Zdobywał się zaledwie nastylizowany folklor ukraiński,oprawiony w tęsknie zadumane melodie wodewilu.Napięciem dramatycznym nie wznosił się ponad sielankowy ton "Wiesława" Brodzińskiego.
Bawił,ale nie wstrząsał,nie zapalał.

\+
\+ \+

Zycie religijne na Wołyniu było również mozaiką prawosławia,katolicyzmu i religijnego sekciarstwa.
Kościół prawosławny z siedzibą administracyjną w Krzemieńcu i ogniskiem najwyższego natężenia kultu w Zimnem pod Włodzimierzem był bizantyjski. Czuło się to wyraźnie w czasie zwiedzania dziwnych w swoim stylu i nastroju świątyń pod Krzemieńcem,które przenosiły odrazu w inny,zupełnie obcy, świat.
Dziwny kontrast!Miasto z wesołymi domami w ogrodach,przytulone do zbocza góry Bony;białe,skąpane w słońcu portyki,wysmukło-eleganckie kolumny, gzymsy neoklasyczne.Tuż za miastem nieforemna,ciężka masa cebulastych wieżyć,unoszących się niezgrabnie ku niebu,opasana murem;cieniste,kapiące wilgocią przejścia do mrocznych kaplic z odurzającym zapachem,surowymi twarzami na obrazach,z wszędzie unoszącą się zagadką,z wynurzającymi się nagle z za jakiegoś zakamarka mnichami w osadzonych głęboko kapturach.
Kler prawosławny,rozsiany gęsto po całym Wołyniu,nie przedstawiał dużej moralnej wartości.Pachniał czynownictwem rosyjskim,dbał o należyte wykorzystanie gospodarcze ziemi cerkiewnej,celebrował z przyzwyczajenia nabożeństwa niedzielne i świąteczne,pilnie przestrzegając proporcji między hojnością parafian a wystawnością obrządku religijnego.Uzależniony materialnie od władz administracyjnych,od których pobierał dotacje i które mogły go przenosić z parafii na parafię,płaszczył się karierowiczowsko.
W swoim konserwatyźmie bronił starosłowiańskiej liturgii,burząc przeciwko sobie często gęsto parafian,zwłaszcza młodszych,bardziej postępowych.

A jeśli zdarzały się tu i ówdzie jednostki, przychylne sprawie wprowadzenia języka ukraińskiego do cerkwi wołyńskiej - to zazwyczaj szło za tym wyraźnie wrogie nastawienie do polskości.
W jednym i drugim wypadku nie miało to nic wspólnego z religijnymi pobudkami. Konserwatyzm liturgiczny wynikał z zacofania i w swojej obronnej argumentacji nigdy nie wychodził poza uparte twierdzenie: "tak było zawsze" - oraz z resztek zachowanej świadomości pozycji dawnego popa rosyjskiego wobec wsi - odmiennej, nadrzędnej. Postępowość liturgiczna bazowała zaś na coraz bardziej pęczniejącej biblioteczce ukraińskich wydawnictw małopolskich/made in Germania/ i ambicjach odegrania czynnej roli w uświadomieniu narodowym wsi wołyńskiej.
Kler katolicki był uniezależniony od władz administracyjnych. Miał pozycję obwarowaną konkordatem. Z szowinizmem religijnym łączył szowinizm narodowy. Mógł odegrać wybitną rolę, bo stał umysłowo i moralnie o wiele wyżej od prawosławnego kleru. Zdobywał się na płomienne mowy, wygłaszane przeciwko hajdamaczyźnie i komunizmowi. Wyżywał się w ploteczkach o masonerii wołyńskiej wojewody Józewskiego. Załamywał się w młodych, niedoświadczonych życiowo ludziach, którzy poświęcili się służbie Bożej z namowy złych doradców i w gorliwości pasterskiej szli na samotne, oddalone parafijki, aby stamtąd po krótkim czasie wędrować do klasztoru na karną pokutę.
Wołyń nadaremno wołał o cichych pracowników, którzy w duszy ludzkiej nie szukają przedewszystkiem narodowości, by według niej ją szacować.
Dlatego na Wołyniu panowała obojętność religijna. Człowiek uciekał od cerkwi i od kościoła.
Wśród nieinteligentnego elementu, który jednak czuł potrzebę wyżywania się religijnego, szerzyło się sekciarstwo. Skala jego etyczno-moralna była tak zróżniczkowana, jak liczne były sekty. Od ludzi, budzących przykład swoim zachowaniem się w życiu codziennym, do uczestników orgiastycznych obrzędów pod przewodnictwem epileptycznej kapłanki.

\+
\+ \+

W dotychczasowym przeglądzie układu sił społecznych na Wołyniu nie mogłem trzymać się nawet tak luźnie naszkicowanego schematu, jak wyżej zaznaczone trzy typowe ustosunkowania się do poczynań wojewody Józewskiego. Nadmieniłem już, że były to ustosunkowania się płynne, charakterystyczne tym, że dokonuje się między nimi w ciągu całego okresu "panowania" Józewskiego ustawiczna wymiana ludzi, wynikająca z narastającego wpływu najrozmaitszych czynników. Wołyń chłonie w siebie prądy, panujące w tym okresie w reszcie kraju. Można nawet ryzykować porównanie, że na niebie wołyńskim wyładowują się prądy elektryczne z chmur, pędzonych różnymi wiatrami z głębi kraju.
Regjonalizm wołyński polegał także między innymi i na tym, że w odróżnie-

niu od reszty kraju cechowała ziemie nad Styrem i Horyniem świeżość i naiwność polityczna,którą najłatwiej można było urobić i nagiąć do koncepcji federalizmu.Ziemie te jednak potrzebowały ludzi.Niewystarczał wojewoda i jego najbliżsi współpracownicy.Było to zbyt szczupłe grono.Trzeba było jednolitego frontu na wszystkich odcinkach.Miast zwykłego lustra,w którym idea Piłsudskiego odbijałaby się wyraziście - padały na Wołyń załamane w pryzmacie promienie skomplikowanego życia w pozostałym kraju,walczącym z trudnościami odzeidziczonymi w długiej niewoli i z rodzącymi się problemami ideowo-materialnymi,oblegającymi całokształt nowopowstałego państwa. Odgłosy tej walki docierały na Wołyń przez prasę i wciągały w swój fatalny krąg miejscową inteligencję polską i ukraińską.Nie było to oddziaływanie jakiegoś specjalnego czaru.

Napływowa w swej przeważnej części inteligencja polska czuła się jeszcze zbyt świeżo związana z Warszawą,Poznaniem,Lwowem,czy Krakowem.Zajmowała stażowo stanowiska sędziów,prokuratorów,nauczycieli,adwokatów,przemysłowców,handlowców.Mimowoli odgradzała się od tego,co wołyńskie.Myślą i zainteresowaniami ulatywała ciągle na zachód.Trawiła/nierzadko dławiła się/ sprawy partykularzy,odległych o setki kilometrów.

Najbardziej zadomowione i wrośnięte w ziemię wołyńską ziemiaństwo żyło conajmniej Lublinem.

Sędzia,prokurator podciągali pod ogólnopolską interpretację prawną różne przestępstwa,zwłaszcza polityczne.Tak było łatwiej...

Przemysłowiec i handlowiec gospodarowali jak na faktoriach,ograniczając inwestycje do niezbędnego minimum.

Osadnik wojskowy długo jeszcze rozpamiętywał dni spędzone na koniu z szablą i nie mógł nawyknąć do żmudnej pracy przy pługu.Był elementem niezadowolonym,obnoszącym się z psychozą upośledzenia społecznego i złamanego życia.

Inteligencja ukraińska notowała te objawy,a czytając prasę małopolską znajdywała w niej potwierdzenia swych obaw i zastrzeżeń.Była więc ostrożna,chłodna i wyczekująca - poza najbliższymi współpracownikami wojewody.

\+

\+ \+

Taki był scenariusz,reżyser,aktorzy i kulisy tragedii idei romantycznej Józefa Piłsudskiego.Tragedii o antycznej prostocie fatum,której nie potrzeba długiej ewolucji,wiodącej ku finałowi.Założenia jego istnieją już w pierwszej scenie.Akcja układa się w logiczny związek wydarzeń,które wynikają z jakiejś praprzyczyny,unoszącej się nad sceną.Napięcie tragiczne dynamizuje walka oczywistych możliwości z irracjonalną koniecznością.

\+

\+ \+

Smierć Marszałka nie była jeszcze początkiem zmian na Wołyniu.Umarł człowiek,idea żyła dalej,bo byli jej strażnicy.
Praca w laboratorium wołyńskiej lecznicy nie ustawała.Mogła nawet poszczycić się pozytywnymi rezultatami.
Skupiło się trochę młodzieży w "Proświtiańskich Chatach",budowały się domy ludowe,do których zaczęło się chronić polsko-ukraińskie porozumienie.
Zbudowany został pierwszy kościół w osadzie wojskowej wspólnymi wysiłkami ludzi,którzy stanęli do pługa w wyniszczonych mundurach ułańskich pod wodzą szanowanego dowódcy szwadronu,a skolei wójta gminy,i autochtonów, umiejących ocenić dobrą wolę wżycia się we wspólną dolę i niedolę.
Z seminarium prawosławnego w Warszawie zaczęli przybywać nowi księża,którym więcej chodziło o prawo Boże,niż o liturgię starosłowiańską.
Rozwijała się wreszcie Janowa Dolina,której kostka bazaltowa umacniała coraz dłuższe odcinki szos wołyńskich,wiodących z Łucka do Kowla,do Włodzimierza,do Krzemieńca,z Równego do Sarn.

\+
\+ +

Tymczasem w województwach wschodniej Małopolski zmieniały się orientacje i metody załatwienia sprawy ukraińskiej.
W głębi kraju na politycznym niebie sanacyjnym zaczęły zjawiać się czarne chmury,rozległy się samobójcze strzały...
Echa ich targnęły podstawami lecznicy wołyńskiej.Zaczęły się tłuc naczynia i probówki.Przerzedzał się personel pomocniczy.Lekarz naczelny szedł ku samotności.
Grupa opozycjonistów powiększała swoje szeregi.
Proświtiańskie Chaty zaczęły pustoszeć przy akompaniamencie triumfalnych artykułów ukraińskiej prasy małopolskiej
Przyjęcia czwartkowe u pana wojewody wołyńskiego jeszcze trwały,ale coraz bardziej kłopotliwe sytuacje towarzyskie ratował skupiony,milczący bridż.
Miesięcznik "Znicz" zaczął pojawiać się w coraz to dłuższych odstępach, by wreszcie zawiesić ostatecznie swoją ideologiczną działalność.
Tygodnik "Wołyń" po kryzysie personalnym,zakończonym wyjazdem naczelnego redaktora celem objęcia nowego ważnego stanowiska prasowego,zmieniał gwałtownie swoje oblicze polityczne.
Tygodnik "Niwa" uczynił to samo,kokietując lwowskie "Diło" i inne pokrewne organy.
I wreszcie przyszła wiadomość,że wojewoda Józewski opuścił Wołyń i objął równorzędne stanowisko....w Łodzi.

\+
\+ +

W ten sposób zakończył się w życiu Wołynia okres od 1920 do 1937 roku. Celem powyższych wspomnień nie jest rzucanie oskarżeń pod czyimkolwiek adresem. Chodzi raczej o uświadomienie sobie pewnych przyczyn, które doprowadziły do katastrofy.

Jeśli nie byłby nadszedł wrzesień 1939 roku, sprawa ukraińska potoczyłaby się dalej i razem z coraz bardziej normalizującymi się formami naszego życia państwowego znalazłaby swoje rozwiązanie. Trudno dzisiaj przesądzać taki, czy inny jego kierunek.

Niewątpliwie jednak zjawiska, które wystąpiły po roku 1937 na Wołyniu, musiały przewlec to rozwiązanie.

Ozonowa atmosfera, niepedagogiczne watowanie polskości na Wołyniu, nieszczęsna koncepcja "szlachty zagrodowej", brutalne rewindykacja objektów kościelnych - oddalały jego moment.

Państwowość nasza jeszcze nie była okrzepła w sobie. Słowa konstytucji, że Rzeczpospolita jest najwyższym dobrem wszystkich jej obywateli, borykały się jeszcze w silnych zmaganiach z instynktem samozachowawczym wskrzeszonego do życia narodu.

\+
\+ \+

Wrzesień 1939 roku jest na Wołyniu już tylko dodatkowym epilogiem tragedii.

Wraca znowu atmosfera sprzed lat dziewiętnastu. Porządek społeczny pryska, pęka jak bańka mydlana. Młodzież ukraińska znowu chciwie zbiera porzucone karabiny, gromadzi amunicję.

Czy robi to przepojona nadzieją wywalczenia własnej, niepodległej ojczyzny?... Chyba nie.

Wprawdzie nad szosami, wiodącymi od Bugu ku Zamościowi, Lublinowi i Chełmowi, zatknięte zostały powitalne transparenty ze swastyką. Na wołyńskich znowu szosach, brukowanych bazaltową kostką z Janowej Doliny, toczyły się długie kolumny rosyjskich dział i tanków.

Ale niedługo potem ziemia wołyńska staje się widownią działań wojennych między niedawnymi sojusznikami. Jest ona znowu frontem, zafrontem, etapem.

Młodzież ukraińska przywdziewa, o ironio, mobowy mundur polskiego policjanta. Ma on tylko inne wyłogi, ale nie żółtoniebieskie. Tylko niebieskie...

Coś połowicznego, chwilowego, za co trzeba płacić wysoką ceną tysięcy ludzi, wywożonych do Reichu do fabryk, setkami wagonów zboża dla niemieckich śpichlerzy.

Wzamian za to otrzymuje się kilka gazet, redagowanych pod czułą opieką gestapowców, oraz różne zapewnienia i obiecanki na przyszłość.

Ukraińskie dzieci zabawiają się rzucaniem grudami błota w siwych, z długimi brodami, Żydów, sprzątających gołymi rękami błoto z ulicy. Za każdy

trafny strzał otrzymują cukierka...
Napady na osady polskie uchodzą bezkarnie.
Tak to gromadzi się znowu kapitał nienawiści i nowych porachunków.

\+
\+ +

Praca w Janowej Dolinie zamarła.
Wiele domów robotniczych opustoszało.Inżynierowie z rodzinami powędrowali dawnym utartym szlakiem na wschód.
Stanęły maszyny wiertnicze i windy.
Janowa Dolina zamieniła się w osaczoną wyspę,na której jeszcze tli trochę polskiego życia.Naokoło w lasach czai się niebezpieczeństwo.Skrajne domy osady,zajęte przez oddziały niemieckie,jeżą się lufami karabinów maszynowych.W nocy słychać strzały,widać przez drzewa łuny pożarów.Partyzanci bolszewiccy palą okoliczne wsie,których młodzież do niedawna jeszcze konspirowała w jaczejkach K.P.Z.U.
Tragicznie błędne koło wydarzeń!

\+
\+ +

Rok 1943 przynosi koniec Janowej Doliny.Na stacji w Kostopolu stoi długi pociąg ewakuacyjny,wypełniony resztkami Polaków i Ukraińców.Ostatni... Powiezie ich daleko na zachód do niemieckich fabryk,bombardowanych przez alianckie samoloty.
Padają ostre słowa niemieckich komend,za którymi kryje się zdenerwowanie i pośpiech.
Wreszcie pociąg ewakuacyjny rusza ostrożnie w stronę Równego.
Zdaleka widać dużą łunę.Palą się domy robotnicze w Janowej Dolinie.Ostatni fajerwerk,na który patrzą z tamtej strony Horynia wiejskie dzieciaki.Nie ma już zwodzonych mostów.Oczy dziecinne nie patrzą obojętnie i automatycznie.Maluje się w nich ten dziwny błysk zadowolenia,który można zauważyć u dzieci,męczących zdychającego ze starości psa,lub wbijających na szpilkę drgający odwłok barwnego motyla...

\+
\+ +

Znajomych moich spotkałem w Kapperswilu.
Na twarzach ich widać jeszcze było ślady niedawnych przeżyć.
Długo ciągnęły się nasze wspomnienia z tamtych czasów,kojarzące się bezwładnie i przypadkowo.
Ni stąd ni zowąd zaczęliśmy mówić o tym,jak to będzie trzeba znowu zabrać się do pracy w Janowej Dolinie,jak się odbuduje domy robotnicze,przedszkola,dom społeczny,szpital,laboratoria...
Wśród tej rozmowy zapomnieliśmy o wszystkim:o froncie włoskim i dojrzewającej inwazji,o problemach zmiany myśli polskiej,o mądrych artykułach prasy zagranicznej,usiłującej rozwiązać problemy wschodnioeuropejskie...

Eugeniusz Lukas.

2. Estreicher.

O typie ludowej melodyki polskiej.

Treścią artykułu mają być ogólne informacje dotyczące dotychczasowych badań etnografii muzycznej nad systematyką typów muzyki ludowej Europy ze szczególnym uwzględnieniem muzyki polskiej. Z góry zaznaczyć należy, że badania te nie zostały jeszcze uwieńczone pozytywnymi stwierdzeniami; rezultaty ich pozostają w dziedzinie hipotez, które jednak są zapewne bardzo do prawdy zbliżone. Opierać się one muszą bowiem na osiągnięciach trzech przynajmniej nauk: etnologii muzycznej czyli t.zw. muzykologii porównawczej, typologii osobowości i jej formy w muzyce, a wreszcie etnografii muzycznej poszczególnych narodów Europy, w tym zas wypadku głównie narodu polskiego. Wszystkie te trzy dziedziny wiedzy zaczęły niedawno lub nawet bardzo niedawno dopiero stanowić temat prac fachowych, które - rzecz zrozumiała - dały narazie niewiele rezultatów całkiem pewnych.

Muzykologia porównawcza istnieje od ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia (A.J.Ellis opublikował w r.1885 pracę o skalach muzycznych różnych ludów; uważa się ją za dzieło budujące podwaliny pod muzykologię porównawczą (1)). Ogromna ilość monografii dotyczących muzyki pozaeuropejskiej doprowadziła dziś do stworzenia obrazu instrumentarium muzycznego całej kuli ziemskiej (Mahillon, Sachs, v.Hornbostel, Montandon etc); ogromnie wiele przykładów muzyki egzotycznej zostało zarejestrowanych, a częściowo spisanych i opracowanych, dzięki czemu posiadamy ogólną znajomość melodii i skal muzycznych wszystkich ludów ziemi, postaci pozaeuropejskiej wielogłosowości (2) etc.; znamy wreszcie wiele problemów, które czekają jeszcze na rozwiązanie, ale które ukazując się naszym oczom już przez to samo rozszerzyły nasz pogląd na muzykę wogóle. Oto kilka z nich, które najściślej wiążą się z tematem artykułu:

a) Jaka jest rola muzyki w życiu ludów prymitywnych?

Wydaje się, że większość prymitywnych zna muzykę prawie wyłącznie jako narzędzie kultu. Wynikałoby stąd, że muzyką ich rządzą motywy pozamuzyczne, pozaestetyczne, a więc nie jest ona sztuką w naszym pojęciu tego słowa (3). Twierdzenie to nie jest być może dostatecznie poparte badaniami etnologicznymi. Dyskusję należy tu pominąć. Faktem natomiast jest, że pewne formy kultu mogą być w sposób stały związane z pewnymi cechami muzyki; a więc nie dające się wytłumaczyć w inny sposób podobieństwa stylów muzycznych dwóch narodów mogą mieć przyczynę w dawnym choćby podobieństwie religii (czyli społecznych i gospodarczych form życia; te ostatnie są bowiem w sposób przyczynowy połączone z religią, jako istotne składniki każdorazowego stadium kultury).

b) Muzyka jako część składowa zespołu wszystkich sztuk, względnie muzyka jako sztuka złożona.

"Człowiek prymitywny odczuwa byt jako organiczną jedność i całość a siebie czuje jako część składową tej jedności". Do jakiego stopnia zda-

---

(1) Ob.E.M.v.Hornbostel, wstęp do tłumaczenia na niemieckie dzieła A.J.Ellisa w Sammelb.f.vergl.Musikwissenschaft, München 1922, I. Str.3.

(2) M.Schneider, Geschichte d.Mehrstimmigkeit, I,: Die Naturvölker. Berlin 193.

(3) Zagadnienie to przedstawia np. F.Bose w Das Atlantisbuch der Musik. 194. Zurich. Bd. I. 3 Teil; Die Musik der aussereurop. Völker, str. 438 i n.

nie to jest słuszne - na to psychologia jeszcze nie odpowiedziała. Narazie nie wydaje się, jakoby człowiek prymitywny był zdolny do abstrahowania części składowych jakiejkolwiek całości. W odniesieniu do sztuki muzycznej nie odróżniają oni śpiewu od tekstu słownego, od akompaniamentu instrumentalnego, od tańca wykonywanego w czasie śpiewu, od masek, strojów, farbowania ciała i t.p. Wszystkie te elementy stanowią całość nierozdzielną, nie mogą - w umyśle wykonawców - istnieć osobno. Człowiek prymitywny nie może śpiewać melodii bez pewnych rytualnych lub podświadomych ruchów ciała, często nie chce wykonać jej poza uroczystością, do której ona należy i t.p. (1). Ale jak z jednej strony muzyka ma tylko rolę części składowej w całości sztuki widowiskowo-dźwiękowej, tak z drugiej strony i ona sama jest złożona z szeregu elementów, które - stanowiąc według naszego poczucia tylko mniej lub więcej dowolne dodatki interpretacyjne śpiewu (2) - dla ludzi prymitywnych stanowią jego istotę. Idzie tu przedewszystkiem o (niedający się wyrazić znakami pisarskimi) sposób śpiewania. Barwa głosu, falset, jodłowanie, gra dynamiki i akcentów, frazowanie, pulsowanie głosu, portamenta etc. składają się łącznie z (dającą się zapisać) melodią - i tekstem słownym - na całość pieśni (3), nietylko zresztą w pojęciu ludzi prymitywnych ale także i większości ludzi niewykształconych muzycznie. Wynika stąd dalszy problem:

c) Jakie elementy muzyki mają swe źródło we właściwościach rasy, jakie natomiast są związane z rodzajem kultury? Czyli, ujmując zagadnienie inaczej - jakie elementy muzyki mogą wędrować od jednej rasy do innej niezmienione, a które muszą ulec zmianie?

Powszechnie przyjmuje się, że rodzaj kultury wyraża się w utworach muzycznych przedewszystkiem melodią, konstrukcją skali i budową formalną; te cechy są przenośne, mogą stanowić przedmiot wymiany międzyrasowej. Nieprzenośną cechą rasową jest natomiast sposób wykonywanie muzyki (4). Jako typowy przykład tego faktu przytacza się często śpiewy religijne murzynów amerykańskich (negro spirituals) (5), komponowane przez nich według wzorów muzyki europejskiej (skala głównie pentatoniczna, wpływ szkocki) do angielskich, chrześcijańskich słów. Sposób śpiewania ich przez murzynów nie ma natomiast nic wspólnego z europejskim stylem muzyki: jest on nawskroś afrykański, jest on "czarny" choć melodia i słowa są "białe". Melodii, tonacji, słów - można się nauczyć, więc i murzyni je sobie przyswoili. Barwę głosu, sposób wyrażania się - można tylko odziedziczyć; te cechy trwają niezmieniając się. Nie można się ich wyzbyć lub zastąpić ich innymi.

Stosunki europejskie pozwalają nam spotkać się co chwila w życiu codziennym z rozmaitymi melodiami śpiewanymi przez ludzi należących do innego narodu niż autor pieśni. W ich ustach melodia ulega pewnym zmianom interpretacyjnym, wyraźnie słyszalnym ale trudnym do sprecyzowania: to zaczynają odgrywać swą rolę "różnice rasowe" a raczej różnice temperamentów narodowych, odbijając się na sposobie śpiewania. Jeśli np. jakaś melodia kom-

(1) Fakty te są często opisywane. Obszerniej mówi o nich np. C. Sachs (Geist und Werden der Musikinstrumente, Berlin 1929, Einleitung; tenże w: Eine Weltgeschichte des Tanzes, Berlin 1933) i Bose l.c.
I do tego twierdzenia należy się odnieść z powściągliwością.
(2) Muzyka instrumentalna musi być z wielu względów pominięta.
(3) O zagadnieniach, jakie z tego faktu wypływają dla muzykologa informują: O. Abraham i E.M.v. Hornbostel w Vorschläge für die Transkription exotischer Melodien. Sammelb.d.Int.Musikgesellschaft, XI, 1909/10.
(4) Ob. np. M. Schneider, Ethnologische Musikforschung, w: Lehrbuch der Volkerkunde, wyd. przez K.Th. Preuss'a, Stuttgart 1937. Str. 148 i n.
(5) Bose, lc. str. 446 i n.

pozytora francuskiego śpiewana przez Polaków zacznie przechodzić z ust do ust , a każdy kolejny "nauczyciel" do melodii nauczonej przez niego już z pewnym zabarwieniem interpretacji doda własne błędy i przekaże je swemu uczniowi - wtedy z biegiem czasu zabarwienia interpretacyjne staną się widoczne,wpłyną na bieg melodii,na rytm i na tempo,ukażą się już na "powierzchni",w obrazie nutowym.Melodia francuska - spolszczeje.Ogólny kontur jedynie pozostanie niezmieniony.Można wtedy zapomocą zestawienia teoretycznie prostego ustalić,co w wersji polskiej danej pieśni zostało zmienione w porównaniu z francuskim prototypem,by mieć jak na dłoni wyraźny zestaw muzycznych cech polskości. Sprawa ta nie jest tak prosta, jak się napozór wydaje,ale niewątpliwie dzięki porównywaniu tych "wędrujących melodii"(1) można dojść do ustalenia najważniejszych cech typowych dla muzykalności danego narodu,można poznać jego "glebę muzyczną".

Reasumując cały ustęp dotyczący rezultatów dostarczonych przez etnologię muzyczną badaniu europejskich stosunków muzycznych,znajdujemy trzy główne stwierdzenia: a)u ludów prymitywnych styl muzyki związany jest najściślej z rodzajem kultury,

b)muzyka jest złożona z elementów formalnych(melodia,skala etc)i z elementów sposobu wykonywania muzyki,

c)elementy formalne są cechą kultury i jako takie są przenośne;sposób wykonywania muzyki jest cechą rasy i nie przenosi się na rasę inną.

Muzykologia porównawcza nie ustaliła jeszcze do tej pory, jaki styl muzyczny jest odpowiednikiem jakiej kultury wzgl. rasy; jedynie bardzo ogólnikowe stwierdzenia są pewne i na nich będziemy się opierali. Uporządkowanie szczegółowszych faktów jest zależne od hipotezy postawionej przez danego autora (2).

Punkt a) mówi o muzyce "prymitywnej".Dla wyjaśnienia należy zaznaczyć, że muzyka t. zw. prymitywna nie jest wcześniejszym stadium naszej współczesnej muzyki;jest ona w rzeczywistości tworem dojrzałym,tylko mającym inne formy.Ludy zamieszkujące Europę miały właśnie tę muzykę t.zw.prymitywną,kiedy uległy podbojowi kultury łacińskiej.Narzuciła im ona własny swój styl muzyczny niszcząc to,co było dotychczas.Ale resztki dawnej muzyki żyją w Europie bądź to w formie pewnych zwrotów melodyjnych i starych tonacji w niektórych pieśniach ludowych,bądź też w formie pewnych stałych tendencji stylistycznych, stopionych w jedno z cechami stylu "rasy",czyli w tym wypadku z cechami stylu danego narodu (3).

Podwaliny pod typologię osobowości położył Schiller przez swoją rozprawę o "twórczości naiwnej i sentymentalnej".Nietzsche w swej filozofii życia rozszerzył podstawy,na których wyrosnąć miała później nieco na-

---

(1) Wilhelm Tappert(Wandernde Melodien,2 wyd.1889) zajmował się jako pierwszy tymi pieśniami.H.Besseler (Grundfragen der Musikaesthetik, 1927) rozwinął tę naukę.Ob.też W.Danckert,Wandernde Liedweisen,Archiv f.Musikforschung,II,1937 str.101 i n.

(2) Dotychczas istnieją trzy poważniejsze próby związania stylów muzycznych z nauką o "okręgach kulturalnych":Werner Danckert,Musikwissenschaft und Kulturkreislehre,Anthropos XXXIII,1937 str.3;tenże:Musikwissenschaftliche Erschliessung der Kulturkreise,Wien 1937;Marius Schneider,Die musikalischen Beziehungen zwischen Urkulturen,Altpflanzern und Hirtenvölkern.B.Ankermann's Festschrift,Berlin 1939,str.287.

(3) Etnologia muzyczna ma o wiele większe znaczenie dla badań folklorystycznych,niż w ramach niniejszego artykułu da sie wspomnieć.

uka Dilthey'a (1).Według niego w całej rozmaitości możliwych stosunków osobowości ludzkich do bytu istnieją trzy główne typy: objektywny idealizm, naturalizm i idealizm wolności. Są to typy ogólnoludzkie, ponadhistoryczne. Wiek dwudziesty przyniósł badania - przeprowadzane zupełnie niezależnie od badań historycznych Dilthey'a i in. - dotyczące typów fizjognomiki ludzkiej wyrażającej się w słowie, śpiewie (2) i geście. Autorami odnośnych rozpraw są Józef i Ottmar Rutzowie (3). Typologię historyczną i fizjognomikę empiryczno - somatyczną połączył jako pierwszy Hermann Nohl (4); Gustaw Becking doszukał się cech rytmicznych w muzyce będących wyrazem typu osobowości danego kompozytora (5); przedstawił on je zapomocą t.zw. krzywych Beckinga. Wreszcie Werner Danckert (6) zwrócił się ku studiom formy melodyjnej, w której znalazł również odpowiedniki trzech typów osobowości Dilthey'a. Już O.Rutz stwierdził, że w ramach kultur narodowych istnieją zgęszczenia jednostek o jednym typie osobowości; Danckert wykazał, że cechy melodii ludowych poszczególnych krajów również wskazują na przewagę jednego typu twórczości muzycznej, charakterystycznego dla odnośnego narodu. W dwóch dziełach swych (Das europäische Volkslied, 1939 i Grundriss der Volksliedkunde, 1939) dotyczących pieśni ludowych Europy starał się zebrać dowody swoich twierdzeń i dokonać systematyki narodowych typów melodii.

Nawet w ramach wyżej przedstawionego systemu typologii osobowości wnioski wyciągane przez Danckerta buły przedmiotem krytyk. Tym niemniej jego dzieła mają wartość pozytywną; będą one stanowiły główny materiał dalszych ustępów artykułu, doczekując się jednak przetworzenia i komentarzy.

Polska nie znajduje u tego autora - przynajmniej zdaniem Polaka - należytego uznania. Krótkie omówienie (w Das europ. Volkslied) uderza brakiem uporządkowanych stylistycznie, geograficznie, historycznie czy choćby statystycznie wiadomości o polskim tańcu i pieśni ludowej (7). Np. jako typowe tańce polskie wymienia Danckert m.i.: "...kujawiak, ksebka, odsibka, oberek, wiatrak, owczarek ..." nie zdając sobie sprawy, że odsibka jest jedną z nazw regionalnych kujawiaka a ksebka - oberka. Gdzie leżą przyczyny tej ignorancji (przykładów można przytaczać wiele i to poważnej natury), - niestety aż za dobrze wiadomo. Autor cytuje bowiem siedem źródeł w literaturze; z tego jedno tylko jest polskie (A.Simon, Polnische Elemente in der deutschen Musik, 1916). Znaczna ich część to opisy podróżnicze z ubiegłego stulecia; nie mogą być one w pełni uważane za źródła naukowe. Przykłady muzyczne zaczerpnięte są ze zbiorów Kolberga, Rogera i Kamieńskiego. Nie jest wyłączną winą Danckerta, że nie zna on polskiej literatury fachowej z zakresu studiów nad muzyką ludową; literatura ta bowiem jest niezmiernie szczupła. To zaś, co zostało napisane, kryje się za murem języka polskiego, stanowiące-

(1) Weltanschauungslehre. Abhandlungen zur Philisophie der Philosophie, w Ges. Schriften, VIII Bd. 1931.
(2) "Śpiew" rozumiany tu jest jako emisja głosu w śpiewie.
(3) Z pośród licznych dzieł wymienione niech będzie tylko: Vom Ausdruck des Menschen. Lehrbuch der Physiognomik. Celle 1925.
(4) Stil und Weltanschauung, Jena 1920.
(5) Der musikalische Rhythmus als Erkenntnisquelle, Augsburg 1928.
(6) Ursymbole melodischer Gestaltung, Kassel, 1932.
(7) Nie warto nawet wspominać, że ustannie jest mowa o niemieckich wpływach na muzykę ludową polską; nawet polskie wpływy na muzykę artystyczną niemiecką w epoce baroku są określane jako "Rückwirkungen". Tego rodzaju zdania są nazbyt tendencyjne, by z nimi poważnie polemizować; znajdują się one również w rozdziałach mówiących o innych narodach.

go przeszkodę nawet dla naukowców cudzoziemskich (1). Muzykolodzy polscy, głównie grupujący się koło prof.A.Chybińskiego we Lwowie i prof.Ł.Kamieńskiego w Poznaniu, posiadają w swym dorobku jedynie monografie dotyczące niektórych zagadnień polskiej etnografii muzycznej (L.Wójcicka-Keuprulianowa, H.Windakiewiczowa). Brakuje w literaturze naszej dzieła, któreby - rezygrując choćby z doraźnych osiągnięć naukowych - informowało o całokształcie polskiej muzyki ludowej. Zestawienie tańców ludowych, zasięgi ich, cechy choreograficzne (to zagadnienie jest już zresztą monograficznie opracowywane (2)); wykaz najważniejszych grup stylistycznych melodii ludowych z geograficznego punktu widzenia; klasyfikacja pieśni według ich muzycznych cech nie zaś tekstu słownego lub okoliczności towarzyszących wykonaniu (3); a co za tym idzie ustalenie typów melodyki lub konstrukcji formalnej, ew. typów rytmiki polskiej; instrumenty muzyczne polskie i używane w Polsce (4); skład kapel ludowych, zasada gry orkiestralnej, technika "polifonii" instrumentalnej i wokalnej; sposób śpiewania, t.j. emisja głosu w śpiewie, skala głosu, dynamika etc. - oto kilka zagadnień wymienionych przykładowo, któreby powinny znaleźć systematyczne, rzecby można: podręcznikowe omówienie we wspomnianym jako dezyderat dziele, stanowiącym głównie kompilację rozproszonych wiadomości. W przeciwieństwie bowiem do opracowań muzykologicznych pieśni ludowej, których nam brak, posiadamy bardzo wiele zebranych i wydanych materiałów: obok przewyższającego wszystkich Oskara Kolberga, gromadzą się nazwiska jego poprzedników: Lipińskiego, Wójcickiego, Pauli'ego i następców: Glogera, Skierkowskiego, Mierczyńskiego - i długiego szeregu innych (5). Dzięki nim posiadamy ogromne zbiory melodii ludowych (dziś już częściowo zapomnianych) i etnograficznych informacji o muzyce ludowej. Ale właśnie ogrom tych materiałów sprawia, że każdy, ktochce poznać polską pieśń ludową gubi się w nich jak w lesie bez ścieżek.

Żeby zrozumieć metodę analizy melodii i jej cechy analityczne, trzeba sobie zdać sprawę z kilku właściwości "przestrzeni melodyjnej". Melodia, która się w niej porusza (a zatem melodia podpada pod kategorię czasu i przestrzeni !), przebiega pomiędzy "głębią" a "wysokością" w pewnym "kierunku". W głębi tej przestrzeni jest siła, która przyciąga wszystko ku dołowi, tak jak ziemia przyciąga przedmioty. I tak jak każdy nasz ruch ku

(1) Wymienić można tylko bardzo niewiele pozycji bibliograficznych o muzyce ludowej polskiej w obcych językach. Ogólnie informuje o niej H.Opieński (La musique polonaise, Geb.i Wolff, Paryż 1929, rozdz.1.), lub jeszcze krócej i bez przykładów muzycznych Ł.Kamieński w objaśnieniach do tłumaczeń na niemieckie piosenek ludowych polskich przez R.Waltera (Dudelsack, Schalmei und Geige, Hamburg, bez daty, ok.1936). Artykuł L.Fronarskiego: Le folklore dans la musique de Chopin (Nova et Vetera, 1940, Nr.1/2, str.23, Fribourg) zasługuje na szczególna uwagę.

(2) Fel.Starczewski: Die polnischen Tänze, Sammelb.d.Int.Musikges.1900, str.67 675 i n. S.Łobaczewska: Les danses polonaises, w: Archives Internationales de la Danse, Paryż 1932. Z dość obfitej literatury po polsku można wymienić np. E.Kuryło: Tańce ludowe w Polsce (wyd. "Muzyki", Warszawa).

(3) Według tych danych dokonuje klasyfikacji O.Kolberg w swych zbiorach, J.S Bystroń (Polska pieśń ludowa, Kraków) i i.

(4) Jedyną monografią z tego zakresu jest: A.Chybiński, Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu, Kraków 1924.

(5) Niemal kompletna bibliografia polskiej muzyki ludowej znajduje się w "Musique et chanson populaire" Paris 1934, Instit.Inern.de Coopération Intellectuelle, str.172 i n. Opracował Ł.Kamieński.

górze jest walką przeciw sile grawitacji, tak i melodia wspinając się w gó-
rę przezwycięża "siłę ciążenia"; gdy jej ulegnie - wtedy opada. Tony niskie
sprawiają wrażenie tonów "masywnych, ciężkich, szerokich, ciemnych" - tony wy-
sokie są "ostre, jasne, błyszczące". Linia melodyjna ma pewne cechy elastycz-
ności: wygięcie w jednym kierunku powoduę zwykle w następstwie odgięcie w
kierunku przeciwnym. Melodia przebiega w przestrzeni po pewnych "stopniach",
które stanowią poszczególne tony melodii. Pomiędzy nimi istnieją różne ro-
dzaje stosunków: mogą być one ze sobą spokrewnione (oktawy, kwinty, kwarty...)
i wtedy połączenia dwóch danych tonów mają dla nas coś zdecydowanego w so-
bie, coś jasbego i mocnego; im mniejszy stopień pokrewieństwa, tym łagodniej-
sze jest brzmienie następstwa danych tonów. Jeśli interwale pokrewne tworzą
"kościec" w organiźmie melodyjnym, to interwale tercji, seksty i i. porównać
można do miękiej tkanki tego ciała. Zespół wybranych tonów może tworzyć pe-
wną jednolitą całość; nazywamy ją "tonacją". W ramach tonacji każdy ton ma
swą funkcję organiczną; jedne z nich tworzą ośrodek ruchu melodii ("tonika")
wspomagane w niektórych wypadkach przez tony pomocnicze ("dominanta"); nie-
które z tonów mają własność "prowadzenia" melodii na ton sąsiedni; i t.d.
Melodia może w swym przebiegu przeskakiwać z jednej tonacji w drugą, może
"modulować". Trwanie melodii w czasie, odmienne wartości rytmiczne tonów etc
powodują powstanie pewnego mniej lub więcej regularnego pulsu akcentowego,
"taktu". O sile akcentu decyduje "miejsce" w takcie i czas trwania tonu, mo-
gący spowodować przesunięcie akcentowe, "synkopę". Człowiek wykonujący melo-
dię wkłada w nią rosnące lub malejące natężenie, dynamikę wykonania, - oraz
modulację barwy dźwięku. - Ten bardzo pobieżny obraz wskazuje, że zespół sił
dążeń, związków, położenia względnego i bezwzględnego w przestrzeni i w cza-
sie, - że wszystko to oddziaływując na melodię umożliwia nabranie przez
nią wyrazu żywej osobowości, mającej w swym życiu dążenia, wzloty, upadki, ma-
jącej własny, indywidualny charakter. Jeśli więc osobowość człowieka znajdu-
je wyraz w jego twórczości, to najpełniejszy wyraz da jej chyba - muzyka.
Żeby zrozumieć typologię melodii trzeba dobrze sobie uzmysłowić pojęcie
przestrzeni melodyjnej. Właśnie odmienne odczuwanie tej przestrzeni przez
poszczególnych kompozytorów decyduje o charakterze ich utworów, tak jak o
charakterze człowieka decyduje jego pojmowanie istoty bytu materjalnego i
ponadmaterjalnego. Dla jednych ludzi - życie wydaje się być areną walki o
niższe czy wyższe walory; dla innych jest ono bryłą, z której można wykuć
dzieła piękna lub brzydoty; inni znowu pojmują życie jako teren do eksplo-
atacji, jako źródło zadowoleń i t.zw. "wyżycia się". - Konkretyzując porów-
nanie nazwijmy byt ludzki - przestrzenią melodyjną, a człowieka - melodią
"Pojmowanie przestrzeni przez melodię jest obrazem jej charakteru. Zwykły
sposób analizowania melodii, to jest określenie jej tonacji, budowy formal-
nej, rozpiętości, łuku, rytmu i tym podobnych objektywnych cech, - nie wystar-
czy dla analizy charakteru, dla analizy "duszy" melodii. Trzeba analizować w
sposób ogólniejszy, pozwalający dojrzeć cechy wspólne różnych melodii nawet
o odmiennych (lub cechy odmienne melodii o takich samych) tonacjach, kons-
trukcjach, rozpiętościach, rytmie i t.c. Ta analiza ogólniejsza dotyczy właś-
nie " pojmowania przestrzeni melodyjnej przez melodię". Metoda takiej ana-
lizy jest niewątpliwie jeszcze niedoskonała, gdyż opiera się częściowo na
subjektywnym odczuciu badacza; ale subjektywizm ten może być w znacznym sto-
pniu kontrolowany przez objektywne dane mające swój wyraz w nutowym obra-
zie melodii.

Jak już wyżej wspomniano znajdujemy w Europie narody będące
przedstawicielami pewnych określonych typów muzycznych. Anglicy, Niemcy, Ho-
lendrzy, Szwedzi - występują jako jedna grupa. Drugą tworzą Francuzi, Hiszpa-
nie, Duńczycy, Norwegowie, Islandczycy i większość ludów słowiańskich, - trze-

cią zaś Włosi,Polacy i Rumuni. Do tej pory nie ustalono nazw dla typów melodii.Zwykle poprzestaje się na kolejnym numerowaniu - a dla łatwiejszego uzmysłowienia sobie,o który typ w danym wypadku się rozchodzi,używa się nazwy odnoszącej się do pewnej zewnętrznej cechy melodii,cechy mało istotnej ale łatwo widocznej.Oto melodie germańskie (typ II) mają zwykle tendencję do wspinania się w górę,mają melodykę "wstępującą"; w pieśniach francusko-celtycko-słowiańskiego typu (typ III) przeważa opadający ruch melodii.O ile w poprzednich melodia poto tylko spadała,by się móc na nowo wznosić, to w tych tylko poto wykonuje skok w górę,by móc na nowo opadać. Pieśni włosko-polskie (typ I) nie wykazują żadnych tendencji do opadania lub wstępowania. Melodia jest w nich "zawieszona","unosi się" w przestrzeni melodyjnej swobodnie.Przetłumaczmy niemiecki termin "Schwebemelos" jako "melodyka lotna".Tłumaczenie nie oddaje treści oryginału; ale w tym wypadku - jak i w obu poprzednich - sam oryginał nie oddaje wiernie istoty zagadnienia. W nazwach: "melodyka wstępująca,opadająca,lotna"nie należy szukać jego określenia; są to tylko znaki mnemotechniczne,hasła, które mają przywołać na myśl każdorazowo cały kompleks cech.A dopiero suma tych cech może być przybliżonym określeniem typu melodii.

By zrozumieć swoiste właściwości włosko-polskiego typu,trzeba sobie uzmysłowić cechy muzyki np.naszych dwóch sąsiadów:Niemców i Rosjan, jako reprezentantów pozostałych dwóch typów.Pierwsi reprezentują melodykę wstępującą,drudzy - opadającą.Polska melodyka nie posiądą typu pośredniego,jakby można tego oczekiwać na pograniczu dwóch wielkich okręgów o odmiennym stylu,ale typ własny,odrębny,wykazujący się takimi właściwościami, które są obce obu naszym wielkim sąsiadom.Fakt ten zostanie jeszcze podkreslony.

Cechą typu II (czyli melodyki wstępującej,germańskiej) jest stałe napięcie.Melodia "dąży" do jakiegoś celu w przestrzeni melodyjnej - "wskazuje" go sobie i w ciągłej walce z "siłą ciężkości" i z niektórymi innymi siłami przestrzeni melodyjnej stara się go osiągnąć,zawsze z nowym uporem po każdym upadku i zawsze bez rezultatu,bo cel ten leży ponad możliwościami osiągalności (1).Każdy ruch w dół jest jakby rezultatem osłabienia siły życiowej,każdy ruch ku górze jest oznaką nabrania nowych sił, regeneracji.Walka pomiędzy wewnętrzną tendencją melodii a materiałem melodyjnym,a "grawitacją",charakteryzująca omawiany typ II powoduje,że w melodiach tego typu specjalną rolę odgrywa pojęcie czasu. Dążenie czy walka - to są czynności i jako takie rozgrywają się w czasie.Melodia jest - stawaniem się,a nie jest - rysunkiem.Ton ma swoje znaczenie jako faza ruchu a nie jako punkt w przestrzeni;stąd z jednej strony hierarchia ważności tonów ze względu na ich położenie w przestrzeni melodyjnej ma uboczne znaczenie,a z drugiej strony każdy ton ma odrębną ważność zależnie od roli, jaką w danej chwili odgrywa.Ten sam ton ma inne znaczenie wtedy,kiedy stanowi fazę przejściową melodii w jej ruchu w górę,a inne wtedy,kiedy w dół,lub kiedy jest zwrotnym punktem ruchu;ten sam ton parokrotnie z kolei powtórzony jest obrazem takiego momentu walki (by kontynuować już raz użyte porównanie),w którym nastąpiła chwilowa równowaga sił,a obaj przeciwnicy starają się z największym a mimo tego coraz bardziej rosnącym wysiłkiem przełamać napotykany opór;a więc z każdym powtórzeniem tonu napięcie melodii rośnie,mimo tego,iż nie widać jej ruchu.Napięcie to wyczuwa słuchacz bardzo wyraźnie;śpiewak zaś czy wykonawca zwykle mimowoli daje się unieść

(1)"...(der) Aufstieg,der stets etwas Unvollendetes und Unvollendbares,über sich selbst Hinausweisendes in sich schliesst...". Danckert,Wandernde Liedweisen,str.104.

dynamice melodii,co objawia się np. przez crescendo.W melodiach innego typu powtórzenia tonów mogą być uważane np.za "zatrzymanie się" melodii, za recytację słów nie wpływającą na przebieg linii melodyjnej; w typie II nawet taka repetycja tonu jest "dzianiem się".

Jeżeli został tu użyty obraz walki,to stało się to jedynie celem uplastycznienia charakteru melodii.W analizie muzycznej objawia się on w różnych objektywnie istniejących cechach; jedną z nich jest posługiwanie się tercją jako głównym interwalem konstrukcyjnym,inną - zamiłowanie do opóźnień i przedtaktów,skłonność do modulowania i chromatyki i t.p.Analizę muzyczną w ścisłym tego słowa znaczeniu musi się na tym miejscu pominąć.

Uwaga uboczna:w życiu codziennym wypowiadamy o melodiach opinie całkowicie subjektywne,ale przynajmniej czasami nie pozbawione słuszności i plastyki,a to zwykle wtedy,gdy mówimy sąd negatywny.Taki sąd bowiem staramy się uzasadnić,podczas gdy pochwała łatwiej bez uzasadnienia się obchodzi.O melo O melodiach typu II mówią często ludzie mało muzycznie wyrobieni, że są "trudne, męczące" (np. genialny J.S.Bach!) albo że są "dynamiczne,brutalne" (np.pewna kategoria niemieckich piosenek wojskowych).Określenia te wiążą się bez wyjątku z wycyuwalną w melodii grą sił wewnętrznych ,a zatem z charakterystyczną cechą melodyki wstępującego typu.

Najwidoczniejszy kontrast z typem II,wstępującym,stanowi typ III opadający.Poprzedni wiązał się z pojęciem czasu;ten - przestrzeni.Przestrzeń melodyjna dla tego typu zawiera pewne stałe punkty stanowiące szkielet,rusztowanie,ośrodki grawitacyjne (oprócz nadrzędnego ośrodka grawitacyjnego w głębi przestrzeni).Melodia wypełnia luki między punktami swoją linią,- ale punkty te służą jej za oparcie,za bazy wypadowe i dozelowe,za geometryczne centra rysunku.Następstwem tego jest niejednakowa doniosłość poszczególnych tonów w przestrzeni (a nie w czasie).Tonem ważnym jest ton "szkieletowy";tony inne są tylko "wypełnieniem".Akcent spoczywa na tonach pierwszej kategorii;tony drugiej kategorii są nieakcentowane,często mają mniejszą wartość rytmiczną,zmieniają się w ornament,podczas gdy w typie II istniała wyraźna tendencja do wyrównania wartości rytmicznych,wobec wyrównania funkcji poszczególnych tonów jako faz ruchu.W tamtym typie melodia obfitowała w przedtakty i opóźnienia;tutaj akcent pada zdecydowanie, bez wahania,równomiernie.Tam melodia miała charakter dynamiczny,tutaj raczej statyczny.Ogólny ruch melodii przebiega z góry w dół.Głównym interwalem konstrukcyjnym jest kwarta.Modulacje,chromatyka są rzadkim zjawiskiem.

Uwaga uboczna:O melodiach typu III mówi się krytykując je, że są np."beztreściwe,nudne,płytkie"a chwaląc,że są"wycyzelowana,pełne elegancji w rysunku" i t.p.(melodie francuskie).A więc określenia zarzucają brak "dziania się" (=treści), dostrzegają zaś w melodii cechy przestrzenności,gdyż można ją cyzelować jak przedmiot.Aluzje do przestrzeni padają jeszcze wyraźniej przy opisywaniu melodii rosyjskich jako "szerokich, stepowych" i t.p. Istnieje zatem pewna cecha wspólna - cecha statyczności - muzyki francuskiej i rosyjskiej.Ale ten pozytywny związek wydaje się nam dość słaby.Raczej ważne jest to,że żadna z nich nie jest ani typem wstępującym ani lotnym.

O ile oba typy wyżej omówione,t.j. II i III stosunkowo łatwo było zobrazować zapomocą porównań,o tyle wymyka się im typ I.Melodia unosi

się w przestrzeni zawierającej wielką ilość stałych, pierwotnie odczuwanych pokrewieństw tonalnych. Ruch melodii nie jest spowodowany jakimiś tendencjami kierunkowymi w górę czy w dół. Melodia jest "odciążona" w odróżnieniu od typu opadającego - i jest równocześnie pozbawiona bagażu napięć ideologicznych, syzyfowych wysiłków w walce z materią w odróżnieniu od typu wstępującego. Porusza się ona w sposób płynny, każde połączenie tonów, nawet wtedy, kiedy artykulacja je zewnętrznie rozdziela, jest konsekwencją wyraźnie wyczuwalnego "legato" w podmelodyjnych prądach. Odczuwa ona przestrzeń jako "sferę" o nieokreślonych dokładnie kształtach, bogatą w konsonanse melodyjne, głównie tercje i złożone z nich kompleksy akordowe. One to ułatwiają melodii wzloty i swobodne ruchy, niekrępowane żadnym stałym ośrodkiem grawitacji. Melodyka korzysta świadomie z naturalnych pokrewieństw tonów, afirmuje je zamiast zwalczać, jak się to dzieje w typie II; a zamiast konstruować "budowania" architektoniczne w przestrzeni melodyjnej na wzór typu III, - rozwija się, rośnie jak roślina. Podobnie i rytmika ma w sobie naturalny "rozkwit"; cechuje ją wielka płynność i swoboda w naciskach i odprężeniach. Niezmiernie charakterystyczną cechą jest bogactwo żeńskich "dźwięcznych", "otwartych" zakończeń i to zarówno w muzyce jak i w słowie.

Uwaga ubocznа: o melodiach tego typu mówi się np. że są "płynne, śpiewne, naturalne, potoczyste", że się "unoszą" (piosenki włoskie). Niezliczone teksty piosenek typu I mówią o lataniu, płynięciu etc.: "Vola o serenata", "Po nocnej rosie płyn dźwięczny głosie". Już choćby sama mnogość tego rodzaju tekstów nie pozwala nie doszukiwać się w nich zasadniczej cechy w pojmowaniu istoty melodii. W sposób znakomity przedstawił ogólny nastrój tekstów polskich piosenek ludowych Star. Baliński ("Wieczorny spacer Moriuszki"):

... I słuchajcie! W tych śpiewach i tańcach ludowych
Zawsze mowa o ptakach, o chmurach, o rzekach,
Zawsze ktoś kogoś żegna - "bądź zdrowa", "bądź zdrowy"
I zawsze się w nich lata, odjeżdża, ucieka...
I zawsza w nich powraca ten sam motyw w kółko:
Gdyby orłe, sokołe, skowronkiem, jaskółką,
Gdyby słońcem i gwiazdą, wiatrem i obłokiem,
Gdyby po fali gładkiej, po niebie wysokiem.
I zawsze w nich kaliny, jawory i jodły
Jakimś liściem zielonym oplotły, uwiodły.
I toczy się w nich Wisła flisacka i ciemna,
I falą agrestową czaruje toń Niemna,
I płyną w nich Dunajce, Czeremosze, Odry
Przez krajobraz rozlewny, leniwy i modry.
Tak wschodzi mgłą i wiatrem, chmurami i wodą,
Tęsknota - wyzwolona przez śpiew - za swobodą.

Podkreślenia (psujące obraz graficzny wiersza) mają zwrócić uwagę na zwroty uwypuklające "lotność, płynność" słów i pieśni. Ostatnia linia tekstu poetyckiego świetnie charakteryzuje polskie odczucie melodii: śpiew ma być realizacją pragnienia swobody.

Zanim zostaną omówione inne cechy typu melodyki lotnej i pieśni ten typ reprezentujących, warto poświęcić nieco miejsca na dygresję z dziedziny muzykologii porównawczej (1). Wykazuje ona, jak wyżej wspomniano, że istnieją

(1) Por. drugi odnośnik na trzeciej stronie artykułu.

związki pomiędzy stylem muzyki a formą kultury odnośnych grup ludów; specjalnie nas tu interesuje kultura matriarchalna (1),która charakteryzuje się w muzyce m.i. melodyką trójdźwiękową,,pentatoniką bezpółtonową i trytonową etc.W zakresie zaś instrumentów przeważają takie,które wydają głos niski i ciemny (2);w tej kulturze pojawiają się po raz pierwszy instrumenty muzyczne melodyjne (strunowe i dęte),podczas gdy w innych kulturach na współczesnym jej szczeblu rozwoju instrumenty bądź służą tylko do tworzenia hałasu bądź są zdolne tylko do wydawania pojedyńczych tonów (wzgl.ich alikwotów) Ten ostatni fakt - zastosowanie instrumentów melodyjnych - nie jest zjawiskiem przypadkowym.Tendencja do uwypuklania pierwiastka melodyjnego jest muzycznym korrelatem kultur lunarnych.Cechuje je skłonność do "cantabile"zarówno w melodiach jak i w ich śpiewaniu(3).Sam fakt zamiłowania do melodyki trójdźwiękowej świadczy o "konsonansowym odczuwaniu" przestrzeni melodyjnej.Muzyczne cechy matriarchalnej kultury pojawiają się wszędzie tam, gdzie i ona się pojawi.W Europie także obserwujemy ślady tej kultury dzięki pozostałościom w konstrukcji melodyjnej niektórych narodów:są nimi właśnie te trzy,które należą do typu I.Pentatonika jest - trzeba to przyznać - zjawiskiem powszechnym,ale naogół zawsze można w niej widzieć zapożyczenie od kultur matriarchalnych.Skala muzyczna jest wszakże wymiennym elementem muzyki ! Pentatonika istniała we Włoszech i na Sardynii jako pierwotna skala ludowa;w Polsce (o czym Dańckert wydaje się prawie nie wiedzieć) szereg starych pieśni nosi jej ślady.Inne natomiast pozostałości kultury matriarchalnej pojawiają się nietyle w skali melodii,ile raczej w ich substancji,tj.w ich "swobodzie" w ich "lotności",w których manifestuje się zamiłowanie do wspomnianego wyżej stylu "cantabile".Ale oprócz tych cech tonalnych (pentatonika) i cech sposobu pojmowania i wykonywania melodii (substancja melodyjna),można stwierdzić pewne charakterystyczne cechy matriarchalnej struktury: dawne "konsonansowe odczuwanie" przestrzeni melodyjnej objawia się w używaniu tercji jako głównego interwału strukturalnego (jak zresztą dzieje się to w typie II,gdzie tercja odgrywa nieco inną,wybitniejszą rolę) i w częstym stosowaniu trójdźwięku jako sfery melodiotwórczej.

Dla uzupełnienia obrazu związków muzyki europejskiej z "pierwowzorami" prymitywnymi typów melodyjnych warto zaznaczyć,że typ II(wstępujący) ma swe źródło - oczywiście hipotetyczne - w pewnych cechach melodii kultur patriarchalno-totemistycznych (np.australijskie "strains"),natomiast typ III jest związany - być może - z melodyką terasową lub muzyką ludów pasterskich.

Jest rzeczą niemożliwą przeprowadzić analizę cech typu muzykalności bez podania przykładów - i to przykładów dźwiękowych; tylko żywy dźwięk jest muzyką.Nuty przedstawiają tylko małą część tego,co w nim brzmi. Niestety ze względów technicznych musi się pominąć w ramach tego artykułu nawet nuty;w konsekwencji trzeba zrezygnować także i z analiz melodii.Dla uzupełnienia obrazu typu I trzeba jednak zamiast tego dorzucić kilka obserwacji odnoszących się do zewnętrznych cech muzyki i jej praktykowania w odnośnych okręgach narodowych.

Interesującym jest fakt,że w okręgach tych często spotykamy się ze skłonnością i z talentem do improwizowania.Mieszkańcy Italii a głó-

(1) Muzykologia porównawcza prawie wyłącznie posługuje się systematyką i terminologią etnologiczną t.zw.szkoły wiedeńskiej,czyli etnologii kulturalno-historycznej.
(2) Głównie rozmaite rodzaje bębnów,z których głos wydobywa się np.tupaniem;bębny ziemne i t.p.(Sachs,Geist u.Werden d.Musikinstrum.str.38 in)
(3) Schneider,Die musikalischen Beziehungen... str.289.

wnie Sycylijczycy wyładowują swą przysłowiowo bujną naturę w improwizowanych poematach i pieśniach; znane są zawodowe związki improwizatorów i wykonawców pieśni ludowych (1). Jedną z zewnętrznych cech praktyki muzycznej ludu polskiego jest również improwizacja. Kuplety słowne do melodii tanecznych powstają w czasie tańca, są wykwitem nastroju chwili - i razem z tą chwilą znikają. Stąd rodzi się następna obserwacja: rola tekstu słownego a zwłaszcza jego formy poetyckiej w pieśni ludowej typu I nie jest wielka. Tekst improwizowany zwykle nie może posiadać tej wagi, co tekst przemyślany, ułożony, opracowany. Przerzuca to punkt ciężkości pieśni ku jej części melodyjnej; ten zaś nacisk na melodię jest czymś charakterystycznym. - Oczywiście byłoby błędem myśleć, że wszystkie lub choćby większość pieśni typu I jest improwizowana czyto w słowie czy w muzyce. Doniosłość tego zjawiska polega na jego jakości a nie ilości. W tym typie ono zachodzi i odgrywa rolę, w innych typach muzykalności występuje conajwyżej sporadycznie. Ma ono swe znaczenie jako moment charakterystyczny. - Jeśli idzie o tekst słowny, to należy podnieść jeszcze kilka innych jego cech. Nie jest zapewne kwestią przypadku przewaga pieśni o treści lirycznej (głównie miłosnej) nad innymi formami tekstu, np. nad balladą. Ł. Kamieński zauważa bardzo przenikliwie, że w polskiej pieśni bez względu na jej charakter poważny czy żartobliwy, dynamiczny czy subtelny pojawia się zawsze pewna subjektywna żywość; niema chyba takiej pieśni, by w niej nie padło słowo "ja" i "ty"(2). H. Opieński natomiast kładzie nacisk na emocyjny charakter muzyki polskiej (i w nim doszukuje się przyczyn braku wielkich form" w polskiej twórczości muzycznej (3)). Obaj ci muzykologowie mają na myśli to samo zjawisko, choć spoglądają na nie z różnych stron. Pieśń wykwita z subjektywizmu jednostki; jest - rzecby można - nie wytworem ale wyrazem człowieka, zarówno w spontanicznie rodzących się słowach jak i w giętkiej, śpiewnej melodii.

W pieśniach typu lotnego jest charakterystycznym, że tekst słowny nie wiąże się ściśle z pewnym rodzajem melodii; muzyka pogodna może towarzyszyć słowom smutnym i odwrotnie. W naszej pieśni ludowej niezwykle często spotykamy się z wymianą słów i melodii (melodia A ze słowami B, podczas gdy melodia B może mieć własne lub także i obce słowa, choćby słowa A), a to głównie w piosenkach tanecznych; znowu wraca poprzednio wspomniany motyw kładzenia nacisku na melodię kosztem słów, przynajmniej w tym sensie, że nie jest ona ich funkcją (jak np. we francuskiej chanson), ale wartością od nich niezależną. Znajduje to dalsze potwierdzenie w zamiłowaniu do używania wokaliz, które "uzupełniają" tekst, byleby w jego braku melodia nie doznała uszczerbku. W Polsce słowa "dana" i inne (często powtórzenia fragmentów słów np. "doli, doli, dolind' etc.), które służą do podtrzymania melodii a we Włoszech koloratura, - to wszystko ma na celu nadanie swobody, niezależności impulsywnemu przebiegowi melodii. Danckert podkreśla wielokrotnie jej "entuzjastyczny" charakter. Jest ona zwykle w tempie - ożywiona, w akcentowaniu - irracjonalna.

W polskich melodiach spostrzega Danckert także udział typu III (wpływy litewskie? rosyjskie? czeskie?); z góry też rezygnuje ze sprowadzenia ich konstrukcji do jednej lub choćby kilku formuł, ze względu na bogactwo i rozmaitość materiałów. Zwraca jego uwagę lapidarność, lakoniczność melodii, często manifestująca się skracaniem zakończeń, przy zresztą bardzo swobodnej konstrukcji periodów (ma to być indywidualna cecha narodowa); ciekawi go mieszanie dwu- i trzymiarowych taktów, - i tym podobne cechy naszej muzyki.

(1) L. Vigo, Canti popolari Siciliani, Catania 1857; cytowane za Danckertem.
(2) Kamieński, Dudelsack, Schalmei ... str. 92.
(3) Opieński, La musique polonaise, str. 21.

Jakie mamy zająć stanowisko wobec takiego opisu (bo nie idzie tu o ocenianie walorów estetycznych lecz wyłącznie o opis i analizę) pieśni ludowej polskiej? Niewątpliwie uderza nas trafność niektórych sądów; w innych widzimy pewne błędy - według naszej opinii - co do wielkości roli, jaką należy przypisać danemu elementowi; wreszcie razi nas szereg nieścisłości (w tym artykule pominiętych lub sprostowanych) i znaczna nieznajomość rzeczywistego stanu polskiego folkloru muzycznego (tutaj też zatuszowana). Pominąć należy wogóle zagadnienie, czy podział całości stylów muzycznych świata na trzy typy nie jest nadmiernym uogólnianiem (psychologia zna więcej typów). Istotnym jednak jest, że młoda gałąź muzykologii - muzykologia porównawcza - jest jeszcze w stadium poszukiwania kryteriów i w stadium nieśmiałego tworzenia własnej metody; nie można więc wymagać od niej niedających się zachwiać szczegółowych stwierdzeń. Jako pierwszy rezultat bardzo żmudnych badań niech będą powitane korzystnie pewne nawet bardzo ogólne orzeczenia czy obserwacje. Z tych ostatnich większą wagę mają - jak zwykle w takich wypadkach - orzeczenia negatywne niż pozytywne. To też w pełni odczuwamy słuszność zdania, że duch muzyki polskiej nie wykazuje łączności z duchem muzyki innych słowian i ludów germańskich; ale dość trudno nam jest pomieścić w jednej przegródce klasyfikacyjnej Rosjan i Francuzów (jak wyżej wspomniano). Wystarczy nam narazie to stwierdzenie, że nasza polska mentalność muzyczna nie jest wschodnio czy południowo słowiańska; związki, jakie istnieją między nami a resztą słowian i innych sąsiadów Polski, polegają na wymianie melodii. Melodii zapożyczonych od ludów sąsiednich jest u nas niewątpliwie pewna choć procentowo niezbyt znaczna ilość; jaka ona jest, od kogo pożyczyliśmy najwięcej, komu przekazaliśmy własne motywy - tego narazie badania nie wykazały. Zapożyczenia są in principio zjawiskiem pozytywnym i nie przynoszącym ujmy; wręcz przeciwnie, świadczą one o "otwartych na świat oczach i uszach", - co jest cechą ludzi i narodów młodych, zdrowych, mających w sobie dążenie do rozwoju. Trzeba jednak zaznaczyć, że zapożyczanie melodii nie jest u nas biernym uczeniem się obcych motywów z powodu braku własnych; tych mamy bowiem wielką mnogość. Jeśli obca pieśń zawędruje do nas, to doczekuje się natychmiastowego przetworzenia, sięgającego aż do głębi. Obca melodia jest traktowana tylko jako surowiec, z którego tworzy się własną pieśń o własnym, swoistym charakterze. W muzyce ludowej polskiej maluje się (także jak i w tylu innych cechach charakteru narodowego) nasza odrębność; nie można muzyki naszej poprostu "uogólnić" przez omówienie jej wspólnie z muzyką któregokolwiek z narodów sąsiednich (1). - Takie zdanie pochodzące z ust nie-polskiego obserwatora, bo przedstawiciela narodu niemieckiego, i to wypowiedziane w roku wybuchu wojny polsko - niemieckiej, - ma swoją wagę specjalną i powinno nas szczególnie zastanowić. Ale jednocześnie nie można doniosłości tego zdania przeceniać a to z kilku przyczyn, częściowo już wyżej wspomnianych.

Przedewszystkie nie można zapominać, że badania tu opisane odnoszą się prawie wyłącznie do uchwycenia ducha melodii, do określenia jej motoryki - przyczem dane czerpie się z nutowego (a więc jakże niekompletnego!) obrazu melodii i z niektórych informacji dostarczonych przez etnografię. Wymyka się więc analizie 1) cała dźwiękowa strona muzyki, a 2) kwestie tonalności, budowy formalnej etc. pozostają tak jakby nieuwzględnione. By więc użyć obrazowego porównania: opisano nam charakter człowieka nie podając nam wyglądu jego ciała i sposobu jego życia. Może właśnie w dwóch ludziach o zupełnie przeciwnym charakterze rysy twarzy są bardzo podobne a są odmienne u ludzi o charakterze jednakowym?

(1) Lavignac w swej encyklopedii traktował Polskę jako muzyczną dzielnicę Rosji.

A następnie: ustalenie typów i badania porównawcze pomiędzy tymi typami pozornie są czynnościami współdziałającymi ze sobą a w rzeczywistości zwalczają się nawzajem ze względu na przeciwieństwo metod. Każde porównanie uwypukla podobieństwa i odmienności; dlatego wydaje się, że typowym elementem dla pewnego kompleksu jest ten, którego właśnie brak lub który jest inny w drugim kompleksie. Czyli: dla ułatwienia sobie pracy można zestawić dwa takie kompleksy, znaleźć cechy wspólne, odrzucić je w rozważaniach jako wspólny mianownik a w licznikach dopatrywać się wykazu cech "charakterystycznych". W życiu praktycznym tego rodzaju metoda wystarczy zupełnie; jeżeli idzie o ustalenie cech charakterystycznych jednostek, to nawet z naukowego punktu widzenia nie można metodzie tej nic zarzucić. Ale jeśli porównuje się nie jednostki ale zespoły jednostek - nazwijmy je zespołami A i B - wtedy musimy dokonać najpierw w ramach A i B osobno procesu odwrotnego: musimy znaleźć bowiem typ A i typ B. Dokonuje się tego przez kolejne porównywanie jednostek zespołu np. A. Ale tym razem nie w licznikach lecz we wspólnym mianowniku będą się znajdować cechy charakterystyczne typu A; liczniki są wykazem cech przypadkowych (lub "zanieczyszczeń" typu przez wpływy obce, które mają znaczenie z punktu widzenia historii a nie typologii). Jak widać jest to metoda wręcz przeciwna do poprzednio opisanej: teraz odrzuca się liczniki jako rzecz bez doniosłości, podczas gdy poprzednio one właśnie odgrywały istotną rolę. I dopiero wtedy, kiedy znaleziono typ A i typ B, można je potraktować jako jednostki i jako jednostki porównywać według metody na początku opisanej. Czyli, reasumując: badanie typu polega na ustaleniu cech zwykłych, przeciętnych, podobnych; porównywanie ma na celu ustalenie cech niezwykłych, nieprzeciętnych, niepodobnych. Nie można więc określić istotnych cech typu przez porównywanie go z innym typem, zanim one oba nie zostały bardzo wyraźnie ustalone i opisane. Brak systematycznego opisu (nawet nie analitycznego) polskiego folkloru muzycznego w jednym lub niewielu syntetycznych dziełach nie pozwala na ogarnięcie okiem całokształtu zjawiska i na rozpoznanie proporcji ważności poszczególnych elementów. Stąd łatwo jest wpaść w niesłuszne uogólnienia i zniekształcić rzeczywisty obraz, który jest zresztą w Polsce bardzo niejednolity. Każda dzielnica ma własną odmianę muzykalności. A więc skoro teoria muzyki ludowej polskiej nie została jeszcze opracowana (1), to nie da się - z metodologicznego punktu widzenia - określić typu polskiej pieśni ludowej; czyli w konsekwencji nie można go porównywać z innymi typami. Metoda porównywania ma jeszcze inną stronę; zapomocą niej nietylko poznajemy obecne stosunki ale także stwierdzamy związki istniejące w przeszłości; to właśnie pewne współczesne podobieństwa sugerują myśl, że polskość doznała wpływów południowo-europejskich (romańskich) w czasach neolitycznych. Badanie przyczyn wytworzenia się pewnego typu jest pomocą ale i przeszkodą w jego analizie; niezmiernie łatwo jest bowiem ulec sugestii i doszukiwać się podobieństw czy przeciwieństw dostrzeżonych w jednym elemencie także i w elementach innych, choć ich tam może nie być) przez co obraz całości staje się wypaczony.

Jest rzeczą jasną jednak, że etnografia muzyczna musi obecnie dla uzyskania ogólnych linii wytycznych pracować równocześnie w trzech kierunkach: musi określać typy, porównywać je i znajdować między nimi związki przyczynowe. Musi ona, jak każda nauka zresztą, zdobywać się na syntezę zanim wszystkie poszczególne zagadnienia zostały opracowane monograficznie. Większość zagadnień bowiem pojawia się dopiero przy próbie syntezy.

---

(1) B. Wójcik-Keuprulianowa, Polska muzyka ludowa. Lud Słowiański, tom III. Kraków 1932, Nadbitka, str. B 7.

Po tych wszystkich zastrzeżeniach, które uzasadniają wypowiedziane na początku artykułu twierdzenie, że rezultaty badań etnologiczno-muzycznych nad typologią muzyki pozostają narazie w dziedzinie (prawdopodobnych) hipotez, trzeba jeszcze raz sformułować krótko pozytywne wyniki dociekań:

1. Typ muzykalności polskiej objawiając się w melodyce nadaje jej charakter "lotny".

2. Melodyka polska nie posiada cech wspólnych z melodyką sąsiednich krajów, z których Niemcy reprezentują typ "wstępujący" a pozostali sąsiedzi nasi - typ "opadający".

3. Melodyka polska, szereg innych elementów muzyki a zapewne i szereg inaczej objawiających się cech psychicznych wykazują wspólność z odnośnymi cechami ludów śródziemnomorskich romańskich (Włochy, Sardynia, Sycylia) i spokrewnionych z nimi (Rumunia).

Zygmunt Estreicher.

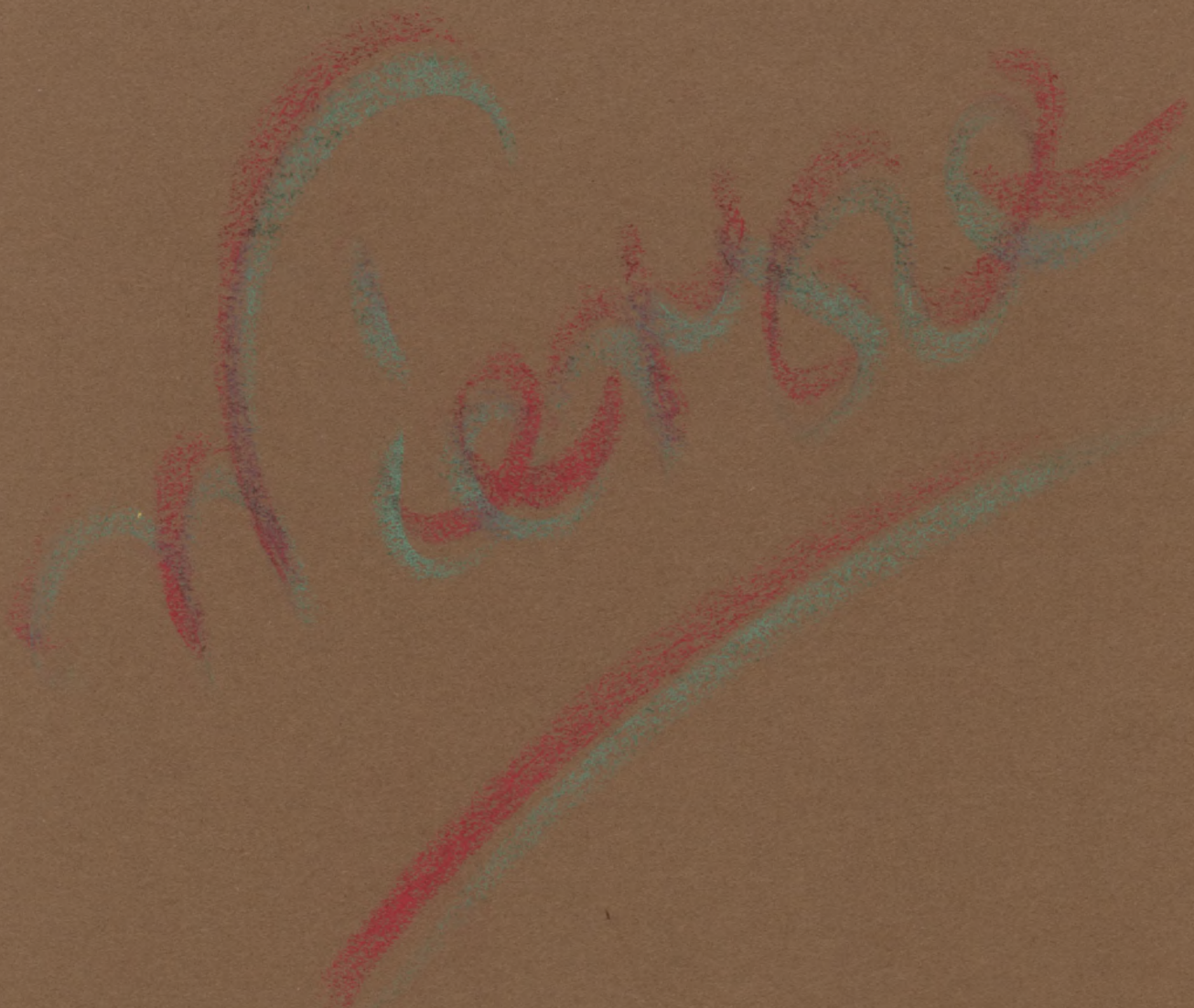

sierż.pchor.CZYŻOWSKI Andrzej

Spływają deszcze po ścianie,
z deszczem spływają dnie,
na palcach chodź bracie kochany
i nie budź mnie.

Po szybach spływa woda
w cichutkim śpiewie,
nie pytaj mnie o nikogo -
przecież nic nie wiem ...

Nie mów słów uroczystych,
nie chcę ich słyszeć -
jak Spahis w turban wzorzysty
łeb chronię w ciszę,
osnuwam się w kokon utkany
z nici mych wspomnień -
nie budź mnie, bracie kochany,
zapomnij o mnie ...

- A na pustyni - tak, jak na pustyni,
gdy słońce wschodzi, wstają słowa boże -

Noc ? Była. Przeszła niewierna boginі
i - czarnobrewa. W grzechu zanurzona

boginі moja,czarne oczy mruży -
Hej, hej, krew płynie,a płynie w jej żyłach!
Noc! Nocy! nocą czas mi się nie dłuży
gdy się przeglądam w jej ciemnych źrenicach!

- A słońce wstaje i słońca cynobrem
przemywa piasek i na srebro zroju
przelicza - lichwiarz monety cynowe -
sypiąc odłamki gwiaździstego roju.

I znów na pustyni powietrze się pali
szkarłatnym płomieniem wschodzącego słońca,
a gwiazdy poranne milkną zadyszane
przyspieszonym rytmem oddechu gorąca!

A człowiek? - Oczy przeciera: mój Boże!
Bo na pustyni - tak, jak na pustyni,
gdy słońce wschodzi, wstają słowa boże -

- Czy żal jest - boginі? -

Krzysztof Jałowiec.

ostatnia jesień

Idziesz aleją kasztanów i klonów
w ten dzień pochmurny ostatniej jesieni
- czas by Ci wrócić do własnego domu -
daremne, zeschłe myśli wiatr włóczy po ziemi.

A chodzisz po dywanie szkarłatnym i złotym
i nogami roztrącasz umarłe już liście
jak stosy Twoich listów pisanych z tęsknoty
na płatkach ciętych z serca. Szeleszczą srebrzyście
i butów się czepiają byś je zabrał z sobą,
żebyś je gdzieś w pokoju odchuchał swym ciepłem
i między fotografie już wyblakłe schował
jak plastry opatrunku na rany zakrzepłe.

Kiedyś do listów wrócisz - i wrócisz do liści
i będziesz z nich wspominał aleję jesienną
i Twą młodość co przeszła tak szybko i mgliście
i w radość nie bogata - i w smutek brzemienna.

Andrzej Czyżowski.

Modlitwa bluźniercy

Jakim słowem mam wołać i modlić się - gdy pragnę?
Jesteś wielki - łecz w milczeniu Twym za niemy,
Czy wyciągasz niewidzialne Twe ręce gdy padam,
gdy modlę się, - lub bluźnię w bruzdy szarej ziemi - ?

Jaki dasz znak że jesteś w tej Sprawie za nami,
że przekleństwem nas swoim i bólem nie sieczesz!
Patrz, modlitwa jest ciężka jąk ten polny kamien,
o który krwią spalone ostrzyliśmy miecze...

Nie klęczę i do Ciebie rąk w prośbie nie wyciągam,
w kościele popiół wojny. zasłania mi Twój widok,
ale się Tobie modlę pacierzem kul przeciągłym
i przez modlitwę pól - gdy wszyscy idą - idę!

Ani mej szaty na piersiach nie rozrywam tragicznie,
ani krzyczę, że dłużej nie strzymam tej chłosty -
jeno się Ciebie pytam - jak długo? Ty milczysz
kamienny wyrok pisząc nad niebieskim mostem.

Wiem, że w Twej twarzy gniew miesza się z łaskawością -
ale milczysz - który jesteś w niebie -
bluźnierstwem więc się modlę i moją miłością
miłością mojej krwi, która paruje z ziemi.

Władysław Łuczak.

J. P.

Żebro Boga

A w ustach tak szeleszczą krople rubinowe -

Bluźnierstwo migoce w płomieniach burgunda,
Moje oczy - ślepe, twoje - kolorowe,
Kołyszemy się zgodnie pod rytm niemych drumli.

Bo kwiaty zabijamy jednym ruchem dłoni
W rozkoszy egoizmu bożego wygnańca.
Woń. Za woń niech się róża w dobrej wodzie płoni,
Za barwę, niech ją grzeje elektryczne słońce.

Bo kwiaty --
- Jak w najlepsze, w swe barwy się stroją
Czy święto, czy nie święto, dzisiaj, jutro, codzień.
Taki ich los. Moja męka - pozostanie moją,
Czasem żółcią ją poję, czasem cukrem słodzę.

A ich rzecz - woń. Perfumy mocne i rozpustne,
Odurzają insekty, pszczoły i motyle.
Oczy pawie, a nadto aksamitne usta -
Czyli: poprostu kwiaty -- Pijemy burgunda -

Bo czemu --
- Szeleściły krople rubinowe -
Pali się boski płomień, moja pełna szklanka,
Szukam ślepy, gdzie kwitną kwiaty kolorowe,
Oczy pawie, - uwodzą nowego kochanka!

Krzysztof Jałowiec.

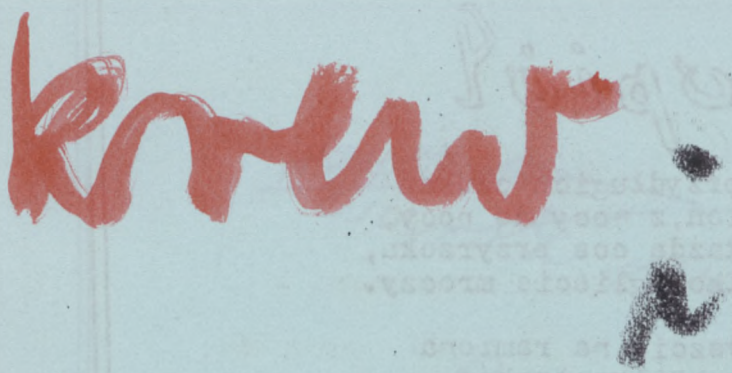

Andrzejowi Czyżowskiemu

A N A L I Z A

Wyjm - z gablotki - ten strzępek, butwiejący, sukna:
To b y ł mundur. Dziś - symbol: 'Krwią przeżarte włókna...'

Chcesz ? - wyjdziemy z muzeum symbolicznych czarów,
Aby przy mikroskopie siąść, - w laboratorium.
- Daj ten strzęp: niech objektyw, chłodny, okularu,
Nie łzawiąc się , nachyli - wolno - nad Historią ---

Patrz teraz na tę plamę: pot... oliwa (z tanka ?...)
Sadze (z prochu i z fajki...) krew... i - kartoflanka...

Wsączone w tersam mundur (- symbol bohaterstwa -)
W jedną plamę: Krew ludzka i - zupa.Żołnierska.

-- O, siłodajny soku walczącego ciała,
Zagubiony w procesie romantycznych przemian!
Byłoż w tobie powietrze, deszcz, słońce i ziemia:
Ty, wessałeś je w siebie. Krew - ciebie wessała.

Dałeś-że jej t r e ś ć swoją, pokornie ziemniaczo,
By, w niebo, najgorętszą bluznęła purpurą!
By w niej, kiedyś, maczano gadatliwe pióro.
By ją-to, kiedyś - w plamie, zrudziałej, munduru -
Widziano - salutując... korząc się... czy - płacząc...

Skrzywia smak twój - poetę. Cukrzy go - kronikarz.
Chudą plamą po tobie czas krwią przerumienia:
Tak, jak wczoraj - w krwi żywej, dziś - w jej plamie znikasz
Dla muzeów... Dla kronik... Dla łez... Dla wspomnienia...

A ta krew ?... - Kwiat, wytrysły z ziemniaczanych trzewi,
By wypić nieśmiertelność jednym (- zgonu -) dreszczem -
A ta krew - w swej miłości, ta krew - w swoim gniewie,
Czy cię o r a - pamięta ?...Czy pamięta jeszcze ?...
Czy - Krzyczy ... by zapomnieć --
Czy - milczy... bo: nie wie ---

Jerzy Brzozowski.

Broń i popiół

Wlecze się czas przydługich czekań
Tak z dnia na dzień, z nocy do nocy,
Z których wciąż każda coś przyrzeka,
A w snach się tylko mgliście mroczy.

Ot, wziąłbym wreszcie na ramiona
Mój plecak stary, kilka łachów...
I poszedł, tam gdzie myśl znużona
Co dnia powraca lotem ptaków.

A chciałbym, żeby była wiosna,
Bujną zielenią przesoczysta,
Barwna jak wzór na wiejskich krosnach,
Kwiatów czerwienią tylko krwista.

I szedłbym wolno polną drogą -
Z najlichszym nawet źdźbłem bym gadał.
Przy krzyżu dałbym spocząć nogom,
By mu się dobrze wyspowiadać.

I nie wiem, czy bym się rozpłakał,
Czy też roześmiał niby dziecko,
Gdyby mi nagle fala jakaś
Wionęła w twarz siarem i hreczką...?

O, jakże chciałbym wracać wiosną!
W czas, gdy oracze idą w pole,
A dzieci się przy ogniu cisną,
Gdzie płoną perze i kąkole...!

Zdjąłbym mą broń, plecak, ubranie
Wszystko bym razem w ogień rzucił
I czekał, aż popiół zostanie -
(lecz by to zrobić trzeba wrócić).

Potem zebrany w płachcie zgrzebnej
Ten popiół siałbym w głodną glebę
By łan szumiący kłosów rzewnie
Rozwiał bolesne sny o chlebie.

O chciałbym, by już była wiosna!
Bujną zielenią przesoczysta,
Barwna jak wzór na wiejskich krosnach,
Czerwienią kwiatów mocno krwista.

Janusz Kucharski.

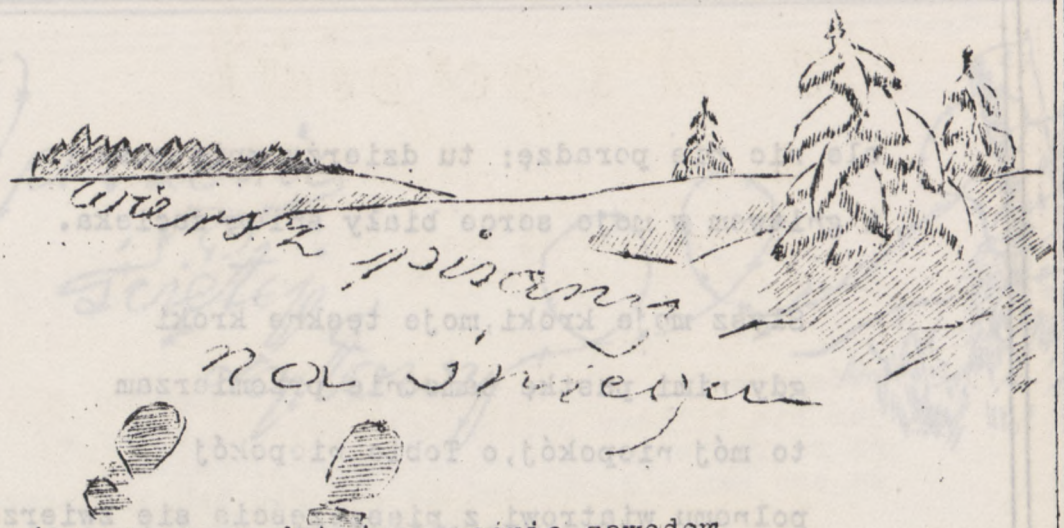

Dzień wybłyska nadzieją a gaśnie zawodem
ranek kwitnie jak radość - od nowa co dzień
w południe już niepokój włóczy się nad wodą.
Wieczorem żal przychodzi, żal spowity w cień
powiędłych dni przychodzi cmentarzem - ogrodem
lecz świt już nie pamięta - i wśród nowych drzeń
dzień wybłyska nadzieją --- i gaśnie zawodem.

Czekam na list od Ciebie - napróżno - jak wczoraj
i znowu list nie przyszedł, i nie przyjdzie jutro -
i ze wszystkich nadziei mam tę pewność smutną
że na myśl mą o Tobie zakrótko wieczora.

Już nie pamiętam kształtu Twoich ust
patrzyłem na nie zawsze z tak daleka ---
Czas mi Cię w gęste muśliny obleka
moja tęsknota rozwija Cię z chust
i widzi Twój obraz w zawartych powiekach.
Kwiaty na szybie wymalował mróz
i zima się trzyma i nie chce uciekać.
Patrzyłem na Cię zawsze z tak daleka
już zapomniałem kształtu Twoich ust,

ale nic nie poradzę: tu dzierży mnie mus
i gniewem w moje serce biały śnieg zacieka.

Słysz moje kroki, moje tęskne kroki
gdy nimi pustkę samotnie przemierzam
to mój niepokój, o Tobie niepokój
polnemu wiatrowi z nieszczęścia się zwierza.
Podaj mi ręce, niech Ci je ogrzeję
niech Cię sobą osłonię od wiatru co wieje
Daj mi w podróż daleką Twój uśmiech łaskawszy
ja go z sobą zabiorę - na długo - na zawsze.
Wczoraj byłaby wiosna, gdybyś Ty tu była
wiatr szczęście niósł od lasów, słońce grzało z nieba
i szedłem gdzieś, polami, lecz taki zły, Miła -
bo niedzielę nadarmo przeżyłem bez Ciebie.

Wiersz pisany na śniegu gałązką brzozową
krwią się rozlał czerwoną, rozlał się tęsknotą
i różą, Kwiatem serca pachnie mgła marcowa
a jutro wstanie słońce i śnieg wsiąknie w błoto
i wiatr wiosenny słowa te zamaże...
- Będę szczęśliwy gdy ten wiersz zapomnę -
niech wzejdzie trawa nowych, lepszych zdarzeń,
niech ślad zarośnie po mym smutku, po mnie...

Andrzej Czyżowski.

Warszawie

Gdzie idziesz, poco, przepustka, cenzura,
wykłady, egzaminy, - latem - drogi w górach...
Młodość? - jest, lecz nie dla nas. Życie? - bierz je z gazet.
Kino za życie starczy, kino pełne wrażeń - ...

Do kina chodzę często - i czasem się zdarzy
że siądzie przy mnie miłość. Choć nie widzę twarzy
ja myślę, że jest piękna, że w swych smukłych dłoniach
ogrzewa moje serce, że jest moją żoną...
Bo - jesteśmy w Warszawie, to kino - to 'Roma'.
My mieszkamy przy parku, w takim dużym domu,
jest winda, i w łazience wanna marmurowa,
i dywany na ziemi, - i dzieci są zdrowe...

A gdy po pracy wracam, żona na mnie czeka,
ja na grzbiet szlafrok wielbłądzi nawlekam,
puszczam radio, i czytam albo z żoną gadam,
syn na moje kolano jak na konia wsiada
i ciepło jest, i dobrze, i już nie ma wojny.
Czy wojna była kiedyś? -
Dziś jest tak spokojnie...
Na rogu tramwaj zgrzyta, jak zgrzytały w skrętach
jakieś - gdzieś samoloty... Ach, nic nie pamiętam...
Jestem w domu, jest spokój - patrzę w oczy żony -
mysli, że jestem blady, że jestem zmęczony -
- kochana, nic się nie smuć, to nie jest zmęczenie,
czasem, widzisz, coś wraca, złe jakieś wspomnienie -.
Niech dzieci idą spać. Ty siądź przy mnie bliżej
jak nam dobrze, o miła, cisza nas kołysze -
jakim pięknym wieczorem Bóg nas dziś obdarzył
złóż mi głowę na piersi, pachną Twoje włosy -
pieszczotliwie mi rękę przesuwasz po twarzy
i z przestrachem się dziwisz kroplom słonej rosy...

W tym żółte światło jak nóż gilotyny
opada twardym blaskiem i wszystko przecina.
Ludzie wstają, wychodzą. - W falującym tłumie
wypływam w morze nocy - płynę, choć nie umiem...

Ostatnie z Twoich

Ostatnie Twoje listy już były bez zapachu
już nie liliowy papier, ale zwykły, biały -
na czerwone pieczęcie nie dałaś już laku,
że coś nam z listu zginie już się bać przestałas...

W nagłówku - jak 'szyderstwo - piszesz 'przyjacielu'
To słowo,kiedyś srebrne teraz brzęczy cyną
I mówi 'koniec' Tatom i tamtym niedzielom,
Księżycowym wieczorom w ogrodach - dziewczyno...

Nie chcesz, i nie wiesz, i na mnie nie czekasz -
W moje istnienie już przestałas wierzyć
I czas niezwyciężony, i przestrzeń daleka
I góry obcych przeżyć między nami leżą.

Gwiezdnym nocom nad rzeką,spacerom po lesie
Pocałunkom,kochaniu,radosciom i smutkom
Na zawsze się odmawiasz.I w tą zimną jesień
Ja zostaję na wyspie,Ty odpływasz łódką,
słońce opar przecieka,kładzie się na wodzie
Czas wszystko nam zabierze,czas wszystko łagodzi
I w tym liście mi nikniesz, z mgły Cię ledwie słyszę...
Mgła - woda - mgła. Ciebie nie ma. - Cisza.

Andrzej Czyżowski.

Mieczysławowi Zawadowskiemu

Podole

Życie byłoby łatwe, proste i spokojne
choć na pewno bez sensu, bez najmniejszej treści,
gdyby się można było uwolnić od wspomnień
i je, jak tych, co padli z listy żołdu skreślić.

Patrzyłbym na świat wtedy innymi oczyma,
realnie bez obawy, że się znów zasłucham
w przeszłości romantycznej. Czy nie gwarzy trzcina -
choć w powietrzu tak cicho, że słyszałbym muchę.

I może bym nie widział gdzieś w przydrożnych krzyżach
jakichś tam zaraz 'mogił Tarasowych',
chłopięcych bym zapomniał kryjówek w pokrzywach
strojących wierzbom, starcze, rozwichrzone głowy.

A wszystkie kaszki pełki poszłyby w niepamięć -
ciemny kąt pokoju nie straszyłby brzydko,
że się zaraz ukaże, jak na owym 'chramie'
mocno włosem okryte, wyłupiaste ditko.

Nie grałby wiatr jesienny na suchych badylach
żadnych 'rozłók' pękliwych ani skarg żurawich
za stepem za szerokim - bo ot przyszła chwila
precz za morza odlecieć i swój kraj zostawić...

A tak...! 'oj ny ma, ny ma, ni witru, ni chwyli'...
skowycze w piersi... Dniestr w swym jarze płacze...
hej dławi coś gardło... wszystko mi się myli:
wierzbowe łuhy... Dobosz... ot, rzewność sobacza!

Janusz Kucharski.

Aławizm

Idziemy przez żywiczny las
aleją świeżych, wonnych dreszczy
wgłębi jest gąszcz, w gąszczu drzemie czas
w komnacie z jasnych młodych leszczyn.

Iglasty wąwóz rośnie w cień:
Królestwo słodkich, ciężkich malin.
Splamiony sokiem żarłok: dzień
ukłonił się i pobiegł dalej.

Ten wieczór jak dziękczynny stos
spala się w dali, w środku boru
fioletem gaśnie ognia wrzos
zasypia serce drzew pod korą.

Ostatni blask na oczy padł
półmrok w smętwinie dogorywa
a stary, slepy lesny wiatr
kołysze piosnkę swą w igliwiach.

Przedwieczny ojciec nasz, czy dziad -
gdy nie miał domu - sypiał w lesie.
Dziś, choć minęło tyle lat
znów nas Światowid w lasy niesie.

Jeno nie z wilkiem, nie niedźwiedziem
tej nocy sprawa nasza krwawa,
ludzką pić krew nad ranem będzie
ten - kto przeżyje tę zabawę.

C.& Ł.

Nouvelle

J.T.Dybowski.

INNA DROGA

I dziś jeszcze odczuwam silny wstrząs, gdy sięgnę do tych wspomnień. Był to ogień, który nie oczyszczał, nie wytapiał z rudy spiżowych kolumn nadziei; nie - był to ogień niszczyciel, ogień, od którego płonęły fundamenty Europy, fundamenty naszych nadziei, ogień, po którym zostawał czad, duszny zapach spalenizny i szary popiół pogorzelisk, w którym tonęło wszystko, jak w piaskach Sahary.

Paliła się, waliła w gruzy Francja, douce France, bojowa Francja Rostanda, rwała się trójkolorowa tęcza nadziei, jak się nam zdawało, ostatnia.

Myśleliśmy, że paliło się tylko naokoło nas, że to pierwsza linia ognia, że tam za nami stoi nieustraszony, zawsze zwycięski duch bojowy orłów Europy.

Straciliśmy rachuby dni i tygodni. W nocy marsze, okopywanie się, w dzień walka, w ustach coraz więcej popiołu, i głucha wiadomość, że Paryż zabrany, że cofać się nie ma gdzie, że rezerwy nie przyjdą, że chyba tylko smierć...

Jak to dobrze wyciągnąć się w cieniu wierzby nad Marną. Nie zbudzi już dokuczliwe szczekanie karabinu maszynowego, ni gniewny warkot wielkich ptaków, znoszących nam niczem gospodarne kury, z przestworzy wielkie jaja bomb każdego dnia, abyśmy wreszcie odpoczęli.

Odpocząć. Nie czuć spiekoty ust, nie czuć spiekoty nóg, przymknąć opuchłe, ciężkie, czerwone z wielotygodniowego czuwania powieki, dać się uciszyć sercu, obolałemu, spracowanemu.

Odpoczywało tak wielu. Pułki topniały w bataliony, bataliony w kom-

panie,komparie w plutony.Bali się już ludzie rachować pomiędzy sobą,kto jest,kogo nie ma,patrzeli spodełba na kogo teraz koloj.Może twoja,może moja...Gdy szła komenda: na przedpole,do kontrataku,warczały te ludzkie łachmany: na śmierć nas prowadzicie,panowie... Usuwały drżące z gorączki, bardzo spracowane ręce do kieszeni koledze jakąś pomiętą,zagryzmoloną kartkę papieru.Ze spękanych,zakrwawionych warg spływał szept: ja już nie wrócę,wiem,że nie wrócę,powiedz im,że... Nie mówiło się wiele,tylko spojrzenie.Nie było czasu się rozgadywać.

Zostało nas jedenastu.Brnęliśmy naprzeł j przez las,który jakoś się uciszył.Miało się ku wieczorowi,była pora,kiedy z nieznanych rezerw organizmu przypływały nowe siły.Tak było codzień o podobnej porze,cud chyba,żeśmy się wlec mogli.Szliśmy naprzód,choć nikt już nie wiedział gdzie.

Las zaczął rzedrąć,zbliżaliśmy się ku polanie.Czuło ją się raczej tylko,nie widziało.Nagle z zarośli wynurzyła się ku nam głowa niemieckiego oficera,za nią kilka innych.Oficer niemiecki podniósł rękę.Dawał jakiś znak.Nim zdołałem odbezpieczyć,padł strzał.Niemiec zatoczył się i upadł. W tym momencie rozległo się przeraźliwe: hurra!...i zostaliśmy otoczeni przez całą kompanię Niemców.W piersi każdego z nas było skierowane kilka luf,kilka par stalowych,nienawidzących,gniewnych oczu.

- Kto z was strzelił? - odezwał się groźny głos oficera.Staliśmy ze spuszczonymi głowami,w głuchym zaciętym milczeniu.

- Jesteście wolnymi strzelcami,Francja już się od kilku dni nie bije.Za zabójstwo niemieckiego oficera,śmierć.Gdy winny się nie przyzna, zginiecie wszyscy.

Wyprowadzono nas na drogę.Tam,gdzie za rzedniejącym lasem,spodziewaliśmy się polany,ciągnęła się szeroka linia route nationale.

- Zabójca ma się przyznać - zabrzmiał znów twardy, chrapliwy

głos Niemca. - Czekam trzy minuty.

Czas płynął jak wieki.Czułem,że koszula przylepia mi się do rozgrzanego strachem ciała.Kątami oczu patrzeliśmy na siebie.Ze źrenic niemieckich żołnierzy wiał na nas chłód śmierci.Nagle podniosła się powoli do góry jedna ręka.Tuż za nią druga,trzecia.Jedenascie rąk wzniosło się do góry i zastygło w śmiertelnej ciszy.Czułem teraz na ustach chłodny powiew wieczoru i silne uczucie ulgi,którą daje świadomość,że skończyło się coś bardzo trudnego.

Staliśmy tak naprzeciwko siebie - ci Niemcy oniemieli ze zdumienia i my jeszcze bardziej zdziwieni bezgraniczną nicoscią i bezsensownym okrucieństwem życia.

Tak to,tak.Tyle nadziei,tyle marzeń i ta droga utrudzona,tyle deklamacji,tyle upiększeńaby dojść do kresu,do takiego kresu.

O chłodny cieniu wierzby.Można wyciągnąć tak,aby nie bolały opuchłe rany nóg i usta ochłodzi swieża wilgoć ziemi.

Droga,na skraju której staliśmy,zaroiła się masą francuskich żołnierzy.Szła do niewoli długa,nie kończąca się kolumna,a właściwie zbita masa ludzi bez osobowości,bez jutra.Byli tylko o krok od nas,rozlani bezkształtną masą na całej szerokośći drogi.Jeszcze chwila i byliśmy już zmieszani z nimiW parę sekund mieliśmy na sobie francuskie płaszcze,francuskie bluzy.

Niemców ogarnęła wściekłość.Parę razy kazali nam wyjść z szeregów.Całą kolumnę otoczyli łańcuchem niemieckich żołnierzy,grożąc zdziesiątkowaniem,jeśli nie zgłosi się winny zabójstwa.

Znalazł się wreszcie.Był to stary Francuz o siwych włosach,siwej brodzie,w cywilnych spodniach i równie starym jak i on niebieskim mundurze gdzieś z pod Verdun czy Marny,którejsmy teraz obronić nie potafili.

Stanął odważnie przed niemieckim dowódcą i oswiadczył dobitnie:

ja zabiłem.Chwyciły go zaraz mocne ręce żołdaków.Gdy go odprowadzano,odwrócił ku nam głowę i oczy,które płonęły: vive la Pologne!... krzyczał , Vive la Pologne immortelle - wołał głosem,którego nigdy nie zapomnę.

Kolumna ruszyła.Tupot nóg zagłuszył suchy trzask salwy.Wlekliśmy się,porwani ogólnym bezwładem,który opanował tę masę ludzi,pędzonych inną już wolą,nie własną,innym już przymusem.Inteligencja nie pracowała.Znotę karności zastąpił strach przed obcym,mocniejszym chłopem.który szedł obok z załadowanym karabinem.

Nim zmrok zapadł,zdołaliśmy się porozumieć oczami.Nas czekała inna droga,nie wakacje w Niemczech,a jesienią powrót do domu,jak pocieszali się idący obok nas ludzie.

W godzinę później spotkaliśmy się w zalesionym parowie.Skok po - między krzaki,szalony bieg na złamanie karku i znów wolność.Przekleństwa i strzały były już poza nami.Tylko żółtodziób dałby się nastraczyć tym strzelaniem na oślep,z obowiązku nie z przekonania,żołnierz źle celuje do bezbronnego,nawet uciekającego człowieka.

Musieliśmy stać się na parę tygodni ludźmi niewidzialnymi.Bywały i dni głodu.Przenikał nas do kości zimny wiatr i deszcz Wogezów.Ile razy chciało się zejść z gór i żebrać o gościnę w zacisznych domach,których pilnowali obcy,dobrze uzbrojeni ludzie.Ile razy sine przemarznięte,wygłodzone wargi wzywały śmierci - wybawicielki.

Nie, tak oddać się nie było można.Przed nami była inna droga, a jeśli śmierć,to taka,jak tego nieznanego Francuza,co umarł,abyśmy żyli. To była inna droga.

Janusz Teodor Dybowski.

Co Komu pisane...

Dawno, bardzo dawno temu, jeszcze przed tą wojną, która się teraz lecze bez końca, i przed tamtą, naszą, polską, u samego początku naszego stawania się - do żołnierskiego marszu włączył swoje młode, głupie, dziecięce życie Jan Sobieniak, syn wójta ze Strzelewa. Szło wojsko przez wieś - spodobały się mundury i roześmiane twarze, urzekła piosenka pełna niefrasobliwej radości - i poszedł młody Sobieniak - rodzicom na strapienie, sobie na przygodę i uciechę. Przygniótł go plecak, głowinę wdusił mu hełm między ramiona, - więc i rość przestał - i kiedy kaprala dostał a na osiemnasty mu już szło - jedną tylko myśl mogłaby umniejszyć wesele tego dnia, ta mianowicie, że jest najmniejszy w kompanii. A na wojnie, jak na wojnie, jedni giną drudzy krzyże i awanse dostają, i kiedy nastał pokój, sierżantowi Sobieniakowi nieskoro było wracać do ojcowej chaty. Ot, dwa krzyże i trzy medale wiszą na piersi, na ramionach i na czapce stopień błyszczy od srebra - i teraz zdjąć to wszystko? Bo być małym w wojsku, no - trudno, jak się ma sierżancki stopień i takie oczy szare i zimne jak Sobieniak - to nie katastrofa. Ale być małym w cywilu? Czyż może być śmieszniejsza rzecz jak niski, bardzo niski mężczyzna w cywilnym ubraniu? Więc Jan Sobieniak został w wojsku. Bawiło go to i cieszyło. Zawsze roboty było dużo, koledzy dobrzy - a póki granica z Rosją niepewna była i niebardzo bezpieczna, to i za Mińsk zadarzało się Jasiowi z kompanią powędrować i z łupem wrócić, i pod Kownem, choć to nie wolno - bywał, i za wachmistrzem Muchą - co to bandą półtysięczną dowodził, z kompanią uganiał. Ot, wesoło się żyło i ciekawie.

A potym, przyszły czasy spokojniejsze. Zajazdy na Litwę się skończyły, komunikiem w Rosję też już przestało się chodzić. Nudno. Poszedł Sobie -

ale wieś leżąca wśród wzgórz spowita była jeszcze w mrokach niechcącej ustąpić nocy.Olbrzymie samochody na zgaszonych światłach sunęły łomocąc i dysząc po błyszczącej rosą szosie.Głuchy szmer po okolicznych zabudowaniach dowodził,że kompania nie śpi - i że przygotowania do odjazdu jeszcze trwają.

Samochody dojeżdżały do skrzyżowania dróg i tam zręcznie zawracały,ustawiając się według cichych,stanowczych rozkazów jakiejś wysokiej postaci.

Kapitan z porucznikiem Rysiem podeszli bliżej.' Jezus Maria' - zdziwił się kapitan - co on taki czarny ?' - ' Zwyczajnie,murzyn' - stwierdził porucznik Ryś,vicestarosta z lubelszczyzny.A sergent Olivier Clerc smukłymi dłońmi,błyskami swych okularów i głębokim basem religijnego śpiewaka nawracał maszynę za maszyną,plasował,uzupełniał benzynę,wymieniał szoferów,tłumaczył,rozkazywał,wyjaśniał i dzielił na grupy - tak,że w pięć minut kolumna była gotowa do odjazdu.Teraz kompania.Dowódcy plutonów już stoją przed Sobieniakiem.Nie trzeba ich wołać.Sami wiedzą kiedy się mają znaleźć.' Pan bierze te samochody,pan tamte,trzeci pluton te trzy,czwarty te dwa i tamten mały.Z rozkazu dowódcy batalionu kuchnie mają zostać,zaopiekują się nimi Francuzi.Szefie,rozdać cały prowiant,i zapasowe karabiny maszynowe ze skrzyni.Potym możemy nie mieć czasu.Porucznik Pietrzak ze mną na szpicy.' Jeszcze kilka słów murzyna - jako tako przetłumaczonych przez jedynego między oficerami znawcę francuszczyzny - porucznika Pietrzaka - i kompania załadowana rusza.Po dwuch kilometrach dołączają inne kompanie,dowódca batalionu zabiera dowódców do swego samochodu.Noc wyszarzała do mglistej barwy świtu.Jest zimno i pada drobniutki deszcz.Francuscy szoferzy ledwie panują nad maszynami.' Piąta noc bezsenna w tym tygodniu' - tłumaczą, a żółta ropa ciekrąca z powiek i skóra, na twarzach zatruta gazami potwierdza ich uparte bohaterstwo.Nie chcą nic mówić.Ten który prowadzi wóz - uważa resztkami woli,a drugi,bo po dwóch jeżdżą - śpi i tłucze głową raz w

kać; a trzecim też nie wyszło bo ojcu coś ciężko poszło, zboże na polu wymarzło czy inne jakieś nieszczęście i trzeba było ratować. Więc już przy koniach i rowerze zostało. Chociaż samochód dobra rzecz i praktyczna - i nawet niedroga. Na spłaty można wziąć. Porucznik może nie, ale kapitan bez trudu spłaci. I rzeczywiście, kapitan Sobieniak mógłby sobie na samochód pozwolić, gdyby nie to, że synków trzeba było w mieście na stancji umieścić, czesne płacić i mundurki kupować. Ale się kapitan Sobieniak zawziął. 'A ja i tak muszę mieć samochód, choćby mnie szlag miał trafić' - mawiał z cicha - ilekroć przyszło mu pedałować po piaszczystej drodze, lub zgoła łykać kurz za jakimś szybko pożerającym przestrzeń Fordem czy Chevroletem.

I właśnie czekał na samochód. Na samochody raczej - bo na jeden kompanii nie załaduje. Naftowa lampa rzucała swoje żółte światło na rozłożoną 'miszelinkę' okolic Belfortu, Besancon, Dijon, na papiery i bloki meldunkowe, na płową czuprynę szefa kompanii spiącego ze zwieszoną na piersi głową, na gońców leżących jak bezwładne toboły pod ścianami. Zegar ścienny idzie równo i nieprzerwanie. Na dworze - jak echo zegara stukają podkute buty oficera służbowego. Godzina 03,30 - myśli kapitan. Jeszcze 10 minut, i zacznie się ruch. A za półgodziny przyjadą samochody. Za godzinę już będą daleko stąd. Może już w bitwie ? Zamknął oczy - i chciał sobie wyobrazić jak to będzie wyglądało. Szosa, las, wieś, rzeka, to wiedział, bo czuł, że inaczej być nie może. Ale miast tego zobaczył pod powiekami wielką, ognistą czerwień. ' To z niewyspania' - pomyślał. ' Trzecia noc, nic dziwnego'. I już oczu nie rozwarł, dopiero jak go porucznik Ryś za ramię potrząsając, do przytomności przywiódł. 'Kolumna przyszła'.

Wyszli na szosę. Od wschodu lekko jaśniało już pochmurne niebo, ...

ta się kończy.Co dalej ? Czy podano dalszą drogę ? I o co właściwie chodzi. Dokąd jedziemy ? Czy to prawda,że przeciw Włochom ? - Tylko,skądby się wzięli Włosi w środku Francji ?

- Czekaj pan! Wszystkiego się pan dowiesz ! - uspokaja Sobieniak Daj pan mapę! Tu się wyładujemy - i mamy zająć te mosty na rzece.Tu mamy się bronić.Nieprzyjaciel stamtąd.

- Ile to jeszcze kilometrów ?

- No jakieś trzydzieści.Może nawet mniej...

. . .

Gdzieś,chyba w środku południa wbiła się niespodziewanie kolumna w tłum samochodów różnej wielkości,obładowanych ludźmi,meblami,materacami,pokrytych kurzem,błotem i krwią,podziurawionych pociskami.Mężczyźni bezradni,brudni i zawstydzeni swą niemocą,kobiety brudne i zaniedbane,dzieci drżące z niewyspania i płaczące z lęku - wszystko to stłoczone w rozpalonych żarem motorów i słońca autach - uciekało na południe i jak okiem sięgnąć wszystkimi drogami,szosami i ścieżkami szła Belgia,Holandia,Północna Francja, - byle dalej od niemieckich czołgów,byle prędzej przed niemiecką kulą i hańbą.

A Polacy pod prąd.Motocykliści naprzód,czyścić drogę,rozbijać korki,prowadzić - żeby się to wszystko nie zatrzymało i nie zatamowało drogi.Dalej! Prawa wolna.Zjeżdżać z drogi,Polacy jadą.

- Za nami Bosze! Postrzelali mam samochód...

- Dijon już zajęte! Niemcy tuż za nami.

- Poco tam jedziecie! Zapóźno!...

Polacy kiwają głowami,salutują,machają rękami,ale nie mówią nic.Mają jechać,mają się bić,mają ginąć.Trudno.Dobrze było w tej Francji pracować i żyć,trzeba za to zapłacić.A ci co świeżo z Polski - patrzą po sobie - i

szyby, raz w drzwiczki, - i nic go nie może obudzić. Przez sen jęczy i krzyczy przeraźliwie. To poraz niewiadomo który przechodzi mu przez oczadziały mózg straszliwy film wczoraj i przedwczoraj przeżytych bombardowań.

Ludzie, stłoczeni na żelaznych platformach przymknęli oczy i drzemią. Bolą ich nogi z długich marszów, bolą plecy i karki z dźwigania plecaków i torb amunicyjnych i gnębi ich ta za kilka godzin lub za kilka minut pierwsza bitwa. Bo różni są między nimi. Oficerowie i paru podoficerów przeszli swój chrzest kilka miesięcy temu, w kampanii polskiej, kilku starych podoficerów i żołnierzy wspomina Verdun i Flandrię, kilku nosi pamiątki po wojnie bolszewickiej, ale większość, to wielkie, poczciwe, nieruchawe ciało kompanii idzie pierwszy raz w to nieznane, z którego nie wszyscy wracają. To też cicho jest na samochodach, cicho, jakby się te chłopy sterane po kopalniach, wyniszczone na polach, wyżyłowane w fabrykach bogatej i nienasyconej Francji - cieszyły ostatnią kroplą wonnego, drogiego życia. A może się który z nich modlił ? Wyciągnął z kieszeni różaniec kowal Łukaszewski i przymknąwszy oczy oddał się modlitwie. Robił to codzień taksamo, jeno dziś nie był sam. Patrzyli na niego towarzysze i milczeniem modlili się do Boga krzywdy i sprawiedliwosci. Milczeniem, jakoże słów modlitewnych niezwyczajni ni byli, a zresztą żadne na usta nie przychodziły.

I tak, kiedy od Belfortu na południowy zachód jechali, naszło ich słońce od tyłu i grzało lekko a przyjemnie w chude chłopskie karki. Mijali budzące się wsie i miasteczka. W oczach ludzkich czytali już przestrach i jeszcze nadzieję. Kobiety żegnały ich krzyżem, mężczyźni w smoszonych, granatowych i siwych kapotach, z myśliwską i przestarzałą bronią szli polami i drogami ze wszystkich stron, we wszystkie kierunki. A przez niebo wysoko, nad chmurami, sunęły nad Francją i nad jej rozpaczą nieubłagane klucze żelaznych żurawi.

Motocyklem dowiózł gonica kapitana Sobieniaka na czoło kolumny. Porucznik Ryś prowadził szpicę pewnie i zdecydowanie, ale właśnie marszru-

się wywiążę.Tylko odcinek trudny.I wielki bardzo.Siedem kilometrów trzymać. czterema plutonami ? Jak to obronić ? I do tego tyle mostów,pewnie nie będzie ich czym wysadzić w powietrze...I te lasy po obu stronach rzeki...Bardzo trudny teren do obrony.Pułkiem by to może i obronił - ale kompanią?... I to bez dział ppanc,bez żadnego wsparcia artylerii,bez czołgów...Zimno i smutno zrobiło się kapitanowi,choć słońce grzało wielkie i ogniste,a soczysta zieleń pól i lasów spokojem niewzruszonym i sytością szczęścia.Na pewną zgubę nas wysłali - myślał.I przyszły mu na mysl słowa starej piosenki żołnierskiej - A w tym Napoleon na Polaków skinął,skoczył Kozietulski,w [illegible]..Tfu! splunął.Jakoś to będzie.

Ludzie z samochodów wyładowali się w parę sekund.Sprawdzenie mapy i kierunków marszu trwało mgnienie oka.Chodziło przecież o pośpiech.Prędzej uchwycić rzekę.To też plutony biegły - drogami i przez pola,byle szybciej.A do przewidywanych stanowisk mieli różnie: Ryś ze swoimi ze dwa kilometry,Pietrzak chyba trzy,tyleż samo Radoński - a Bednarek - mężnie walczący z zielonym strachem miał do swych dwóch mostów aż cztery kilometry.Drogi ich promieniście rozchodziły się z miejsca wyładowania i szły ku rzece. A na rzece,uff! - jakie szczęście nie było nikogo jeszcze.Nikt tu Niemców nie widział.

Szybko patrole za rzekę.Francuzom zabrać rowery i jechać.Reszta kopać stanowiska.Dowódcy rozmieszczają biegiem drużyny piechoty i broni maszynowej,sprawdzają podminowane mosty,oznaczają miejsca na barykady.Ludzie rozebrali się do koszuli i złapali za łopaty,tą robotę znają dobrze,kopać im nie pierwszyzna.Jeno nie wszyscy to lubią.- Jakbym sobie grób kopał - otrząsa się zawsze Izdebny.Sobieniak na rowerze od plutonu do plutonu jeździ -,potym z Pietrzakiem na przedpole daleko wyjechał i gdy wrócił - tak

myślą wszyscy to samo: Wrzesień.Te same samochody,ten sam kurz i popiół , ta sama klęska.I tak trochę żal tego wszystkiego.Nie życia,nie,ale tej wojny.Bo można było lepiej to jakoś zrobić,jakoś mądrzej,jakoś prędzej,bardziej z sercem i głową.I kto wie,może by się tą Francję obroniło? Takie wojsko,takie bogactwo,tyle miesięcy straconych.I tyle polskiej,upartej,niewdzięcznej,pogardzanej pracy - nadarmo.Ot - poto - żeby im coś zdziwić, tym wszystkim Holendrom,Belgom i Francuzom,żeby im raz jeszcze w mordę fantazją i odwagą błysnąć,żeby bezużyteczną walką i głupią śmiercią choć na mgnienie oka zawstydzić starą,zarozumiałą,zmaterializowaną Europę.

Na szosie nieprzyjemna pustka.Skończyła się fala uchodźców.Opadł kurz.Polacy surą wpatrzeni w prostą wstęgę szosy,w horyzonty,w drogi boczne,we wszystko co może dać schronienie nieprzyjacielowi.Bo też już czuć jego diabelski oddech.Ta ziemia jest niczyja.Może być niemiecka - może być francuska.Kto pierwszy dojdzie do rzeki i zajmie mosty - Ten tu pan.I Sobieniak - jadący w pierwszym samochodzie z mapą na kolanach,z pistoletem w ręce i granatami u pasa - czuje jak on na nowo tę ziemię zajmuje.Tu gdzie panuje moja broń,mój karabin,mój granat i bagnet - tu jeszcze jest Francja.I jak daleko dziś zajadę - tam dojdzie ze mną Francja.Gdy ja się zatrzymam,to i Francja stanie.Jak ja się cofnę,Francja się zmniejszy.Wiedział,że równoległymi szosami jadą inne polskie bataliony - na tą samą rzekę,żeby stworzyć z paru tysięcy twardych piersi i wiernych serc zaporę przeciwpancerną - któraby chociaż na krótki czas pozwoliła zatrzymać wroga.My jedziemy na południowy zachód - kombinował sobie z mapy.Na lewo od nas już nikogo nie będzie.Wisimy skrzydłem w próżni.I cieszył się kapitan Sobieniak,że jest tylko kapitanem,i że o to lewe skrzydło nie on musi się martwić.Niech se tam pułkownik radzi.On dowódca,Ja se kompanijkę mam,gdzie każe - tam ją zaprowadzę,co każe - zrobię - i jakoś z honorem z zadania

-Non,mon capitaine -

- Mais,est-ce que ca vaut la peine?

- Surement pas - syczy ze złością Pietrzak - mais on va le faire quand meme.

- En route - krzyczy Francuz do swoich - ce sont des fous!

- Halte - grozi pistoletem Pietrzak.Marczak:zabrać od nich całą broń.Im już nie potrzeba,a nam się te skrzynie granatów bardzo przydadzą. Teraz niech jadą.Filez!

Przychodzi noc,ciepła,osnuta babiem latem,spiewająca łagodnym szumem Saonny.Żołnierze [illegible] we wnękach, [illegible] na przedpolu; wyznaczeni do zniszczeń mostów czuwają.Sobieniak siedzi z porucznikiem Pietrzakiem i szefem Dubieńcem w salonie pocztmistrza - i jakoś mu ten jajeczny omlet z szynką nie smakuje.Winem popija,chlebem zagryza - a z omletu jakoś nie ubywa.Pietrzak swoje zjadł,westchnął i dolał sobie wina.Dubieniec patrzy się w zasłonięte okiennicami okno jakby tam coś widział.

Nikt nie ma nic do powiedzenia.

Kapitan odsunął talerz.Sophie uprzątnęła stół i siadła w kącie.Dziwni ludzie ci Polacy.Tak mało jedzą,i tak mało mówią.A przyjemni i dobrzy.Po pierwsiach nie szczypią - jak ci Francuzi co w wiosce stali przez dwa miesiące, i wina się nie napraszają,nie krzyczą,nie kłócą się między sobą.Tylko czemu tacy smutni? A do twarzy im ze smutkiem i powagą.I mundury takie ładne mają,czyste,nowe,eleganckie.Żeby tak na dłużej zostali,to by w tej nędznej dziurze nie było tak nudno.Tylko,że Bosze mają przyjść podobno.Ale to chyba niemożliwe.Ni [illegible] tu Boszów nie było,a Francja taka wielka,Francja taka potężna.On les aura - pisał André z fortów na linii Maginota.On les aura..

Szef - myśli właśnie,że jutro będzie bardzo gorący dzień,i że ta

prawego odcinka: wyciągnął mapę i zaczął wyrysowywać sytuację.Gońcy siedli opodal,plutonowi Majchrzak i Kłosiński wyszli na dach pobliskiej fermy z lornetami,karabiny maszynowe wyszli na wzgórze.Z tamtąd dalej sięgną.Obsługi kopią.Pogoda piękna: ani chmurki na niebie,ani wiatru ani drzewach. Cisza.

. . .

Pietrzak,dowódca pierwszego plutonu,wysłał patrol na przedpole,drugi do sąsiada,przejrzał raz jeszcze odcinek - w którym właściwy punkt oporu tworzyła wieś leżąca nad rzeką - i wszedł do budynku poczty.Szef kompanii z kapralem Martysem włączyli się w linie stałe: już mają łączność z batalionem.Tam też cicho.Przy telefonach urzęduje córka pocztmistrza,młoda,przystojna panna o jasnych włosach,orzechowych oczach i miłym uśmiechu.

- Jak tu zimno - przyszło na mysl Pietrzakowi - kiedy spocony i rozgrzany wszedł z buchającej żarem ulicy w swieży chłód pocztowego pokoju

- I jaka ładna dziewczyna.

Tu się zagospodarował.Matka dziewczyny dała mu pokój,ogolił się,napił mleka,podjadł sobie i przysiadł się do Sophie.

. . .

Placówka na moście zatrzymała samochód,wołają Pietrzaka.Olbrzymi samochód ciężarowy,okryty kurzem,wiezie ze zlikwidowanego lotniska trzydziestu lotników i mechaników.Twarze nabiegłe krwią,oczy zmęczone i zapiekłe od kurzu.

- Polacy? Co wy tu robicie? Przecież to już koniec.

- Wiem,że koniec - mówi Pietrzak.Ale my tu mamy się bronić.Taki rozkaz...

- Absurde - nie wierzy kapitan-pilot- qui va se battre maintenant, quand ou sait que tout est perdu.

niak na szkołę oficerską i po trzech latach znów wrócił nad wschodnią granicę.Dostał pluton nad granicą,pancwał sobie na swoich piętnastu kilometrach,na niedziele do Lidy,na duże święta do ojców w krakowskie jeździł i tak sobie jakoś żył.Dosłużył się porucznika,dostał kompanię,ożenił się i dwóch synów [illegible].Szczęśliwy był-że bardziej nie można.Bo - chcesz to wyjdziesz przed dom a tu las iglasty,wysoki,kołysze się i szumi,wonnie ci i spokojnie na sercu.Chcesz,idziesz do pokoju,radio puszczasz,i słuchasz jak to sobie ludzie grają i śpiewają.Nie podoba ci się,to z żoną idzie na kort i w tenisa grasz.Znudzi ci się,każesz do bryczki zaprzęgać i jedziesz na objazd,zobaczyć co po stanicach robią.A czasem cisspiega przywiozą,obejrzysz,wypytasz,i dalej odeślesz,do batalionu,niech sobie tam z nim radzą.Inspekcja,jak się zdarzy - Boże - ty mój - nie nieszczęście.Ludzie i służba w porządku,granicy się pilnuje,spokój jest,czasem tylko jakaś dywersja albo nocna strzelanina ale poza tym raj na ziemi.Pieniędzy mało.To prawda.Ale więcej nie potrzeba.Żeby bliżej kolei,byłoby lepiej.A tak,końmi do dworca południa jedź bracie,jak nie dłużej.Do strażnic to samo.Bryczką,konno - albo na rowerze. A zimą wilki koniom do gardła skaczą, z sani wywlec mogą i tak się skończy żywot dowódcy kompanii.Bo niby jeździ się z bronią i strzela się,ale jak zima tęga i wilki głodne,to naprawdę niewiadomo co robić.Ot,taki dowódca batalionu autem sobie jeździ.Nie zmęczy się,wilki przed takim rosstępują się i na boki spluwają,czy deszcz czy mróz - jemu zawsze w aucie pogoda i ciepło.I ten jeden miał porucznik Sobieniak żal do życia: że sobie na auto nie mógł pozwolić.Bo służbowo mu nie przysługuje.Podobno na innych odcinkach mają dowódcy kompanii auta.Tutaj nie.Dopiero major,dowódca batalionu.A kupić sobie,to pieniędzy potrzeba.Trzy razy Sobieniak zaczynał składać i trzy razy się rozeszło.Pierwszym razem koledzy z obławy wracając,zabrali go z sobą do miasta.I tysiąc złotych diabli wzięli.Drugim razem - żonę na kurację trzeba było wys-

kolacja to już pewnie ostatnia.Kapitan powinien właściwie rozdzielić kasę, wypłacić wszystko,co ma,bo niewiadomo czy jutro będzie na to czas.Co tam pieniądze - uspokaja się nagle.Jutro i tak o tej porze już będzie po wszystkim.Jutro będzie koniec.Niech tam.Narzeczonej jego żal.Ej,będzie Bronka płakała...

- Twoje łóżko jest na piętrze - rzekł Pietrzak do kapitana i nagle poczuł się nieswojo,bo zdał sobie sprawę z tego,że mówi do dowódcy 'ty'. Ale już zapóźno poprawić się czy przeprosić.

- No,to prowadź - mówi Sobieniak i wstaje.

Szef też wstaje i prostuje swoją młodzieńczą,smukłą postać.

- Niech mnie pan obudzi o drugiej,szefie,Dobranoc.

Łoże drewniane,skrzypiące,ale szacowne,szerokie,mieszczańskie,jak i cała sypialnia.

Kapitan rozpiął pas,zdjął torbę i maskę gazową.Zmęczyłem się - szepcze.Na tym rowerze ducha można wytrząść.Człowiek gania z góry w dół i zdołu w górę,kamienie na drogach i piach,zupełnie jak w Polsce.I gorąco. Ot,bieda,że samochodu nie ma.Samochodem prędzej;i nie męczy się człowiek. W dzisiejszej wojnie samochód - konieczna rzecz - filozofował z cicha.Jak myślisz - Pietrzak?

- Paweł mi na imię.

- No to daj pyska.Mnie Janek.Uściskali się.Siedli bliżej lampy, na łóżku - i na czerwonej kołdrze rozkładać jęli całą świętą zawartość swoich portfeli: listy niewiadomą drogą z Polski otrzymane,fotografie najbliższych,papiery o swoim życiu,o tym wszystkim co za kilka godzin będzie tak nieważne.Nie mieli czasu na poznanie się przez te parę miesięcy - które razem przebyli pracowicie - ale chcieli teraz tę lukę zapełnić,zadosyć uczynić sercu - i odpędzić tę natrętną czarną myśl o jutrze.Bo jutro musi być przegrane.Chyba,że stałby się cud.

Świt był zimny ale czysty i pogodny, jak zwykle bywają świty dni gorących, bardzo parnych i przepełnionych słońcem. Żołnierze dostali czarną kawę i kawałek mięso i prysnęli na stanowiska na nowo, żeby nie myśleć, żeby się nie bać. Tak szły minuty i godziny. Obserwatorzy i patrolisci napróżno wytężali oczy. Słońce już wstawało, gdu lekki wiatr idący jarem wzdłuż rzeki przyniósł daleki, przeciągły huk i cienkie trzaski wściekłej strzelaniny. Sobieniak spojrzał na busolę i na mapę. To trzeci pluton się bije - poznał po kierunku. I most wysadzili. Czy aby wyleciał? Z mostami nigdy nic niewiadomo. Czasem to nawet go nie wstrząśnie - jak materiał źle założony, albo stary... Szef i podoficerowie z pocztu milcząc nasłuchiwali. Pietrzak pobiegł na pocztę i zarządał połączenia z restauracyjką będącą w obrębie walczącego plutonu.

Pluton właśnie już był po walce. Niemiecka kolumna pewna siebie i nieubezpieczona wjechała na most. Radoński kazał most wysadzić i otworzył ogień z całej broni. Samochody niemieckie postrzelane i podziurawione zawróciły i zniknęły tam skąd przyszły. Na moście zostały zniszczone dwa auta. Jedno zdatne do użytku - nowy wóz osobowy, w parice porzucony w rowie, wyciąga właśnie siódma drużyna. Jeśli się da samochód przeprowadzić po jakimś niewysadzonym jeszcze moście, to dowódca plutonu robi podarunek z niego dowódcy kompanii. Patrol wysłany za kolumną niemiecką do najbliższego miasteczka jeszcze nie wrócił.

- No i co? niepokoi się Sobieniak, twoim mostem przejedzie?

- Przejedzie - ale boję się, że Niemcy przyjdą wcześniej i będę musiał wysadzić.

Przyjechał niemiecki motocyklista na most, zatrzymał się przed zrobioną z maszyn rolniczych barykadą - i ani się nie spodział jak nieżył. Nazywał się krótko i hardo. Pochodził z którejstam brandenburskiej brygady zmotoryzowanej. Miał lat 26 i był feldfeblem. A teraz leżał w prochu ziemi i

dla niego już nie było wojny.Zdjęli z niego cały rynsztunek,przejęli pa-
piery i mapy.Trzeba będzie pułkownikowi przesłać.

Pietrzak - jak to Pietrzak - przy plutonie mu się siedzieć nie chciało,powędrował na pocztę.Sophie przyjęła go tym milej,że śnił jej się przez całą młodą,gorącą noc.Siedli sobie razem i niewiadomo jak i kiedy o-bjęli się ramionami i ustami zatonęli w sobie.Nie mówili o miłości,nie tra cili czasu na słowa,jeno pili z siebie oddech,aż im się oczy zamgliły i z-bledli.Ze zmęczenia ledwie się puścili,gdy weszła matka.Coś Pietrzak mu-siał robić.Nie mógł tak siedzieć przy córce pod podejrzliwym wzrokiem mat-ki.Spojrzał więc na mapę i na niej wrysowany system poczt i telefonów . Zobaczmy gdzie są Niemcy - poprosił.Niech pani telefonuje do wszystkich u-rzędów na kierunku zachodnim.Wzdłuż tej szosy która idzie z Dijon ku nam. W pierwszej i drugiej wsi nic o Niemcach nie umieli powiedzieć.Żadnych Bo-szów nie widzieli.Czy widzieli motocyklistów? Tak,byli dzisiaj ale się nie zatrzymywali - i nikt nie przypuszczał,żeby to mogli być Niemcy.Dopiero trzeci apel dał wiadomość. - Niemiecka kolumna właśnie minęła pocztę i je-dzie całym pędem szosą na wschód - meldował gorączkowo zdenerwowany kobie-cy głos.Było dużo samochodów i dużo czołgów.Dwa samochody zostały w mias-teczku - reszta pojechała dalej.Ile ich było? Przypuszcza,że około trzy - dziesci samochodów i kilkanaście czołgów.A właściwie nie wie,bo nie liczy-ła i trochę bała się patrzeć...

Pietrzak pobiegł do mostu - i rzucił rozkaz.Kapral Tułecki schy-lił się,ujął w chudą rękę lont,przytknął zapałkę i pociągnął po niej pudeł-kiem.Zapaliło się.Syk poszedł po szarym sznurze.Uciekać! Jak się to wszys-tko wywali w górę,to zabić może.Biegnących rzucił o ziemię potężny wstrząs. Przeczekali burzę bijących w ziemię cegieł,kamieni i odłamków żelaza i wró-cili sprawdzić.Most zapadł się do wody - ale przejść po nim jeszczeby moż-na.

- Do dupy takie wysadzenie.Źle był zaminowany - zaklął Tułecki,

były kapral z K.O.P.-u

- Lepiej tak,niż wcale - pocieszył go porucznik.Jakem ten lont zobaczył,że taki zbutwiały,to myślałem,że się przerwie i nie dojdzie.

- Tobyśmy musieli inaczej kombinować,zamyśla się Tułecki.Chyba,że melinitby zawiódł.Z Francuzami to nigdy nic niewiadomo.

. . .

Niemcy zatrzymali się na horyzoncie - trzy do czterech kilometrów przed rzeką.Kręcą się,lornetują,błyskają bronią w słońcu i 'panoszą się cholernie' - jak melduje ze strychu merostwa obserwator.

- I zaraz dalszy,niecczekiwany meldunek - boczną drogą dojeżdża do szosy samochód.Jedzie aż do mostu.Zatrzymuje się.Szofer wysiada.Nasi go zatrzymują...Nie...To Polak.Przechodzi na naszą stronę po poręczy mostu.

. . .

Maluty spóźnił się z Mercedesem o pięć minut.Nie mogłem trafić -tłumaczy się - dróg do jasnej cholery,panie kapitanie,co jedna to do lasu albo do Niemców prowadzi...Mapy nie ma,spytać też nie ma kogo - to i zwlekło się - a tu już mosty wysadzony.A szkoda - bo Mercedes jak złoto...Mularski właśnie wrócił z przedpola i złożył meldunek.Drużyna jego siedziała w kuczki pod ścianami domów - pilnie strzegąc się żaru słonecznego i ciesząc się niespodziewaną odzipką w nikłym pasku granatowego cienia.Podrapał się po brodzie,szarpnął wąsa kapral Mularski słysząc biadolenie Malutego - pomyślał i powziął decyzję.

- Chodźta chłopoki - rzekł swym ekonomskim tonem,chodźta,może się da co zrobić.

Dubas,fryzjerczyk z Paryża .. zawodowy malkontent,splunął opozycyjnie,ale tak go patrolowy marsz energii pozbawił - że nawet swego zwyczajnego 'merde' nie powiedział.Podnieśli się - i całą trzymastką pobrzękując łopatkami,ma-

nierkami, piłą, obcęgami, nożycami i bronią, skrzypiąc pasami i stukając bucio rami powlekła się w stronę wysadzonego mostu. Wiedzieli, że kapitanowi większej przyjemności zrobić nikt nigdy nie zdoła. Cała kompania dobrze znała to marzenie dowódcy: oglądał się przecież za każdym autem z taką tęsknotą i pożądaniem, tyle razy o tym mówił. tak często tych z kompanii, którzy się już aut dorobili - wyciągał na opowiadania... Lubiła kompania kapitana, bo chłop był z wiary, chłopskim językiem do nich mówił, chłopskim rozumem nimi rządził, i chłopskim sercem ich kochał. To też auto trzeba było przenieść. Niech się 'mały' ucieszy. Przedtym mówili o nim 'kordupel' - ale od czasu jak im siłą zaimponował - złagodzili przezwisko na 'mały'.

Jak tam zrobili, siłą, czy sposobem - niewiadomo - dość, że auto stało przed kapitanem, nowe, elegenckie, trochę tylko okurzone, przyjemnie śmierdzące skórą i benzyną.

Wsiadł, pogłaskał kierownicę i powiódł rozweselonymi oczyma po ludziach. Widzicie, mam auto. Całe życie chciałem mieć auto. Mój Boże, żeby to Antosia mogła zobaczyć. A chłopcy jakby się cieszyli !... I lekko mu było, dobrze i radośnie. Niemcy? Głupstwo. Jakoś tam będzie, wierzcie mi, nie jest tak źle! Ot, widzicie? Nie miałem auta, i teraz mam auto!...

- Maluty siadaj ! zawieziesz mnie do dowódcy batalionu.

- Panie kapitanie - zaczął porucznik Pietrzak...

- Zaraz wrócę - nic się nie bój. Obejmujesz dowództwo na czas mojej nieobecności. Ja muszę zobaczyć co się tam dzieje... I papiery tego Niemca zawiozę...

Mercedes miał zryw potężny - to też tyle go widzieli.

. .

Pułkownika zastał przy ładowaniu odwodów na samochody. - Szósta kompania ledwie się trzyma - Niemcy obeszli skrzydło. Batalion Strzelców Pirenejskich wycofał się i przeszli przez niewysadzony most. Czołgi i pie-

choa...krótko wyjaśnił adjutant,

Jakoś nikt nie zwraca uwagi na auto przybyłego...Podszedł do pułkownika.

- A pan tu czego?

- Ja właśnie panie pułkowniku...

- Czołgi z lasu! - wrzasnął adjutant i padł w rów.Po łące wiły się za niskie serie pocisków - coraz bliżej i bliżej,zaklaskały kule o drzewa i kamienie.

Kapitan Sobieniak jęknął nagle - poczuł uderzenie po udach.Zrobiło mu się ciepło i zwalił się na trawę.

- Do rowu,do rowu - krzyczeli najbliżsi żołnierze.

Czołfi niemieckie najeżdżały całą szybkością i biły raz po raz z działa,gęsto piorąc deszczem szczękliwej stali.Sobieniak odczepił od pasa granat i podniósł się.Huknęło działko czołga - i Sobieniakowe serce rozprysło się na drzazgi.Krwią podpisał się na korze przydrożnych drzew,rękoma uczepił się zielono-czerwonej trawy - wtulił białą twarz w puszyste kwiaty koniczyny.Tak go znaleźli - gdy przeciwnatarciem kompanii francuskich czołgów odzyskali utracone stanowiska.

Poco my ten samochód cholerny przynieśli,poco? - żalił się Mularski.Żeby nam te łapy przed tym połamało! A taki dobry człowiek był...Wsiadł pojechał - i nie ma go...Ubili nam kapitana...A tak niedawno tu był...

Co komu pisane - westchnął Łukaszewski wyciągając różaniec.

Chmury kłębiły się nad wsią i lasem.Wzdłuż dróg i leśnych języków czuło się powolny ale ciągły ruch.To Niemcy podciągali piechotę i karabiny maszynowe.Wciąż za daleko,wzdychali celowniczowie.Nie sięgnie...Przyszedł mrok i gęstym,szarym dymem zasnuł wprzód dalekie lasy,potym bliższe krze i haszcze,potym szosę z topolami i most,i rzekę,aż wszystko zmętniało i zatonęło w ślepej,czarnej jak skrzydło kruka nocy.

Andrzej Czyżowski.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Biblioteka Główna UMK
300048323341

Biblioteka Główna UMK
300048323341

Biblioteka Główna UMK
300048323341